

KONKRETY

nr 7

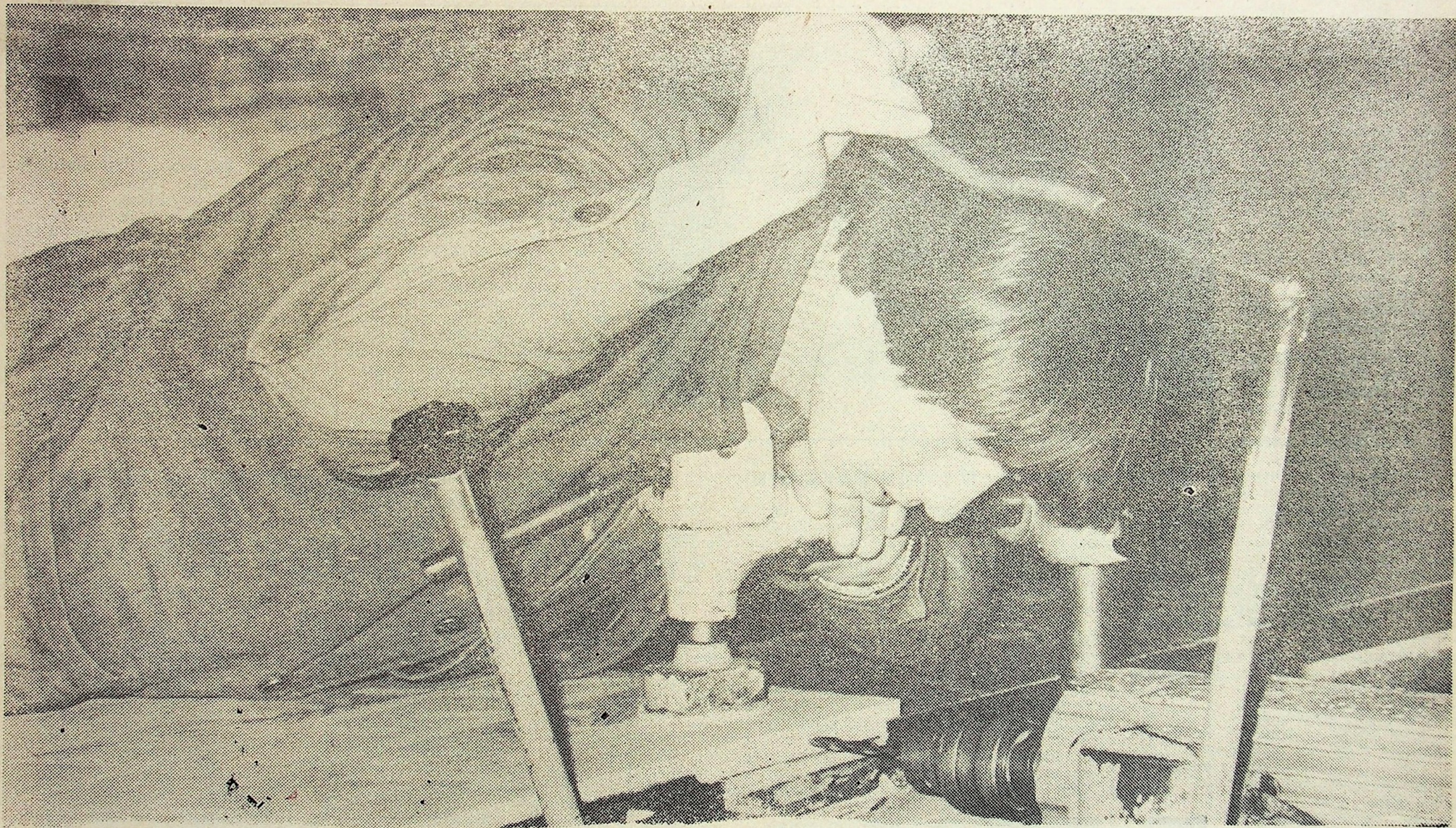
Tygodnik PZPR ♦ Legnica ♦ Rok XII
Nr 602 ♦ 17 lutego 1984 r. ♦ 10 zł

Trzymać się programu

W bieżącym roku nadal odnotowuje się trudności kooperacyjne, braki materiałów i towarów przemysłowych. Sytuacja ta sprzyja spekulacji, w wyniku której gospodarka uspołeczniona poniosła w 1983 roku straty w wysokości 267 milionów złotych. Z sumy tej odzyskano 40 milionów oraz zabezpieczono mienie na poczet kar i grzywien w wysokości 37 milionów złotych. Ze zjawisk pozytywnych należy odnotować wysoką wykrywalność przestępstw, która oscyluje wokół 87 procent. Nie może to jednak napawać zadowoleniem, bowiem znacznie wzrosła przestępczość pospolita.

3

Jujka



Fot. Janusz Budnicki

GDYBY BYŁY MATERIAŁY — strony 8-9

Centrala jest, a materiały?

Otóż LCMB jeszcze 20 stycznia bieżącego roku nie wiedziała na co dostanie przydział w pierwszym kwartale. Otrzymała tę informację dopiero 21 stycznia. A zatem dopiero następnego dnia mogła ruszyć zaopatrzeniowa machina. Pytanie: z czego przedsiębiorstwa budowlane wznosiły obiekty przez 21 dni nowego roku, skoro — przynajmniej teoretycznie — nie posiadały ani grama materiałów budowlanych.

4

Pechowa „trzynastka”

Skąd ta niespodzianka? Po epoce radosnych czynów. W przededniu jednej z „roboczych” wizyt dostojników z województwa zorganizowano naprędce czyn społeczny. Walające się odpady płyt betonowych najprościej było zwalić do pobliskich dołów. Teren zniwelowano i zasiano trawkę, a co dalej? Skutki bałaganiarstwa i nieprzemyślanej decyzji drogo dzisiaj kosztują.

10

Kiedy do szpitala?

Na 10 tys. mieszkańców naszego województwa przypada 49 łóżek szpitalnych. Średnia krajowa jest wyższa o 7 łóżek. Z obu statystycznych zestawień wynika jedno: ilość miejsc w szpitalach jest zdecydowanie za mała. Dlatego też we wrześniu ub. roku pisałem z nadzieją o budowie nowego szpitala wojewódzkiego w Legnicy. Dziś wracam do tematu kierowany obowiązkiem rzetelnego informowania. Nadzieję trzeba bowiem ostudzić...

7

Jeżeli się tylko chce

Zbigniew Szykalski — kierownik rejonu Głogów: — „Przez pięć lat organizowaliśmy w Grębolicach wiosenne biegi przełajowe. Za pierwszym razem uczestniczyło w nich tylko 70 osób, a na starcie piątego stanęło ponad 300. Tę tradycyjną imprezę ktoś przeniósł do Legnicy. Efekt jest taki, że frekwencja zmalała aż o 75 procent.

12

Fakty

OCENA LADU, PORZĄDKU I BEZPIECZEŃSTWA publicznego w Legnicy była 15 bm. zasadniczym tematem obrad Egzekutywy KW PZPR w Legnicy. Egzekutywa KW PZPR zwróciła przede wszystkim uwagę na konieczność zintensyfikowania działań profilaktycznych. Zaleca m. in. odbycie cyklu spotkań przedstawicieli organów ścigania ze społeczeństwem. Członkowie partii powinni wpłynąć na ożywienie działalności społecznych organów kontroli, w tym także komisji do walki ze spekulacją. Podstawowe organizacje partyjne powinny uwzględnić w swoich planach — działania na rzecz rozwoju i umocnienia ORM.

Członkowie Egzekutywy KW partii zapoznali się z informacją o sposobie rozpatrywania i załatwiania skarg, wpływających do wojewódzkiej instancji partyjnej. Było ich w ubiegłym roku o ponad 20 proc. więcej w porównaniu z poprzednim. Dominowały skargi związane z kwestiami mieszkaniowymi i gospodarką komunalną, stosunkami w zakładach pracy oraz problemami wsi i rolnictwa. Komisje do Spraw Skarg i sekretariaty instancji podstawowych zobowiązano do przeprowadzenia analizy porównawczej skarg wpływających w latach 1982 i 1983 w celu sprecyzowania źródeł niezadowolonych społecznych i wypracowania kierunków działań na rzecz ich likwidacji.

Egzekutywa KW zapoznała się też z informacją o rozwoju związków zawodowych oraz przyjęła koncepcję najbliższych plenarnych posiedzeń KW.

SPOTKANIE Z I SEKRETARZEM KW PZPR JERZYM WILKIEM z członkami Egzekutywy KZ PZPR ZG „Sieroszowice” odbyło się 14 bm. Uczestniczyli także przedstawiciele samorządu pracowniczego i ZSMP. Omówiono problemy rozwoju zakładu oraz warunki pracy i życia załogi. Poruszono m. in. zagadnienia związane z rozszerzeniem budownictwa mieszkaniowego, zwłaszcza jednorodzinne oraz możliwości poprawy opieki zdrowotnej nad pracownikami i ich rodzinami. I sekretarz KW przedstawił najważniejsze zadania wojewódzkiej organizacji partyjnej.

HARCERSKIE POGOTOWIE ZIMOWE pracuje już pełną parą. W czasie akcji harcerskie świadczą pomoc i różne usługi ludziom potrzebującym. Bardzo aktywnie w tym roku działają harcerze Hufca ZHP im. Bojowników o Wolność i Demokrację w Żukowicach. Przychodzą z pomocą mieszkańcom gminy; przynoszą opał do mieszkań, palą w piecach, sprzątają mieszkania, robią zakupy itp. Szczególnie wyróżniają się zastępy z drużyny harcerskiej im. Szarych Szeregów oraz z drużyny harcerskiej im. Franciszka Rabija w Nielubi. Na wyróżnienie zasługują też harcerze ze szczepli im. Dzieci Walczącej Warszawy ze Szkoły Podstawowej nr 10 w Legnicy i Hufca ZHP Chojnow Miasto, którzy byli organizatorami wspaniałej imprezy z okazji Dnia Babci. Harcerski klub łącznościowy Hufca ZHP Jawor wykonuje naprawy sprzętu radiowego. Wszystkim potrzebującym pomocy przypominamy numery telefonów komend hufców ZHP: Chojnow m. — 642, Głogów — 322-08, Jawor — 27-02, Legnica — 201-22, 235-95, Lubin — 412-56, Polkowice — 513-16, Złotoryja — 232, Chocianów — 34. W gminach należy dzwonić na numery telefonów zbiorczych szkół gminnych, gdzie mieszczą się siedziby komend hufców. Chorągwiowy sztab harcerskiego pogotowia zimowego mieści się przy ul. Lenina 8, tel. 242-89, 286-33.

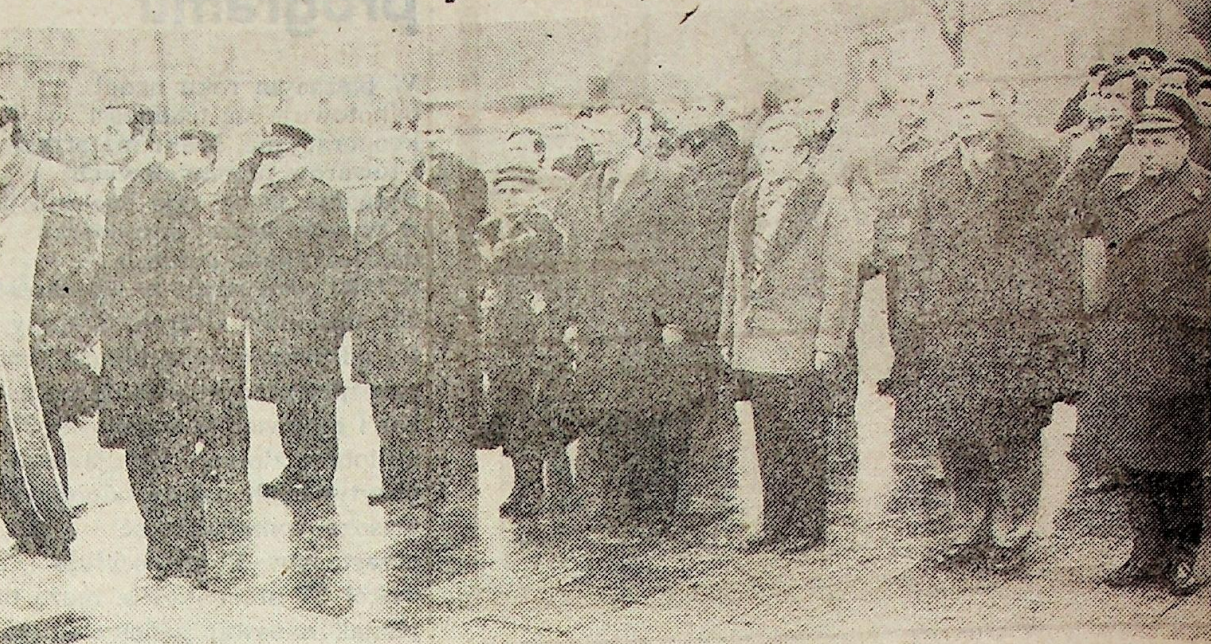
■ KONKRETY

39 lat temu żołnierze I Frontu Ukraińskiego Armii Radzieckiej wyzwolili Legnicę. W rocznicę powrotu miasta do rodziny miast polskich odbyło się 9 bm. w Legnicy wiele uroczystości. Przed południem przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych miasta oraz delegacje zakładów pracy i instytucji złożyły wieńce i wianki kwiatów u stóp obelisku na cmentarzu żołnierzy Armii Radzieckiej i pod pomnikiem marszałka dwóch narodów Konstantego Rokossowskiego.

Po południu delegacje zakładów pracy, przedstawiciele wojewódzkich władz politycznych z I sekretarzem KW PZPR Jerzym Wilkiem, WK ZSL, WK SD, RW PRON, organizacji młodzieżowych i społecznych, władz administracyjnych z wojewodą legnickim Ryszardem Jelonek spotkali się na placu Słowiańskim pod pomnikiem Braterstwa Broni. W uroczystości udział wzięła także delegacja dowództwa PGWAR.

Kulminacyjnym momentem rocznicowych uroczystości była akademicka, która odbyła się tego dnia w Teatrze Dramatycznym. Przybyli na nią m. in. I sekretarz KW PZPR Jerzy Wilk

39 rocznica wyzwolenia Legnicy



i wojewoda legnicki Ryszard Jelonek. Referaty okolicznościowe wygłosili I sekretarz KM PZPR w Legnicy Józef Giziński i przewodniczący Rady Miejskiej PRON Bólesław Tatarewicz. W imieniu delegacji

dowództwa PGWAR glos zabral gen. Anatolij Rodnikow.

W trakcie akademii kilkudziesięciu weteranom drugiej wojny światowej wręczono najwyższe odznaczenia państwowe,

kombatankie i medale pamiątkowe.

Na zakończenie akademii z bogatym programem wystąpił Zespół Pieśni i Tańca „Legnica” pod kierownictwem Marii Chrzanowskiej.



Nagroda Legnicy dla „Konkretów”

Milo nam poinformować, że zespół redakcyjny tygodnika „Konkrety” znalazł się wśród laureatów tegorocznych nagród honorowych Legnicy. HONOROWE WYROZNIECIE przyznano redakcji za „popularyzowanie problematyki społeczno-politycznej i gospodarczej miasta”. Okolicznościowy dokument sygnowali Przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej Michał Domagała i prezydent Legnicy Jerzy Chmielecki. Dziękujemy.

Nagrody zespołowe otrzymały

ponadto Zakłady Przemysłu Dzierżawskiego „Milana” i Przedsiębiorstwo Robót Instalacyjno-Montażowych Budownictwa Rolniczego. Wyróżnienia indywidualne przyznano: Marii Hulajew — przewodniczącej Rady Wojewódzkiej PRON, Zdzisławowi Barczewskiemu — działaczowi społeczno-politycznemu, Janowi Lewandowskiemu — radnemu MRN, Mieczysławowi Malkiewiczowi — lekarzowi oraz Tadeuszowi Zbiegieniowi — emerytowanemu nauczycielowi.

Spotkanie z dziennikarzami

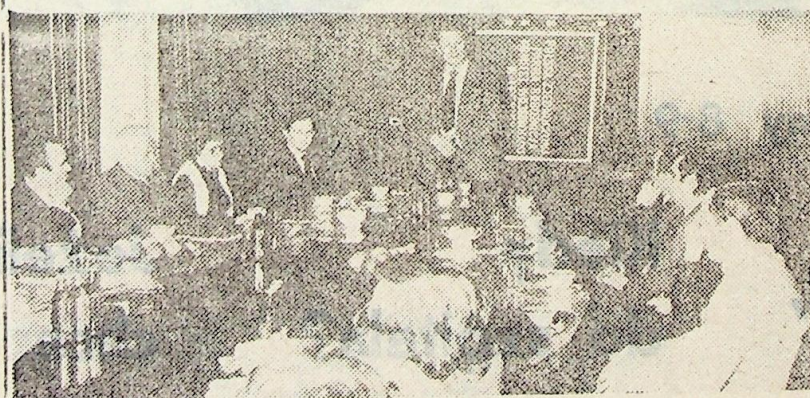
I sekretarz KW PZPR Jerzy Wilk spotkał się w ubiegły piątek (10 lutego) z dziennikarzami prasy, radia i telewizji pracującymi na Dolnym Śląsku i w Legnicy. I sekretarz wyraził dziennikarzom podziękowanie za ich pracę w okresie poprzedzającym Wojewódzką Konferencję Partyjną i obsługę tego ważnego w życiu politycznym wydarzenia. Na uznanie zasługuje zakres podejmowanej tematyki i właściwy sposób prezentacji problematyki partyjnej, społecznej i gospodarczej w środkach masowego przekazu.

Sekretarz KW Piotr Czaja

przedstawił główne kierunki działań wojewódzkiej organizacji partyjnej nakreślone w przyjętych przez konferencję dokumentach: uchwale i programie działania.

Zebrani podzielili się swymi refleksjami na temat pracy dziennikarskiej i współpracy z wojewódzką instancją partyjną.

Mówiono także o planach publicystycznych poszczególnych redakcji i udziale środków masowego przekazu zmierzających do rozwiązania najistotniejszych problemów pracy i życia mieszkańców miejskiego regionu.



Zdjęcia: Janusz Budnicki



Uroczystości w Lubinie

Uroczysta akademicka z okazji 39 rocznicy wyzwolenia Lubina odbyła się 13 bm. w Dąm Kuławy Zagłębia Miedziowego. Przybyli przedstawiciele wojewódzkich i miejskich władz politycznych i administracyjnych, delegacja PGWAR, kombatanci, pionierzy i mieszkańcy miasta. Zasiadali przy stole uhonorowani zostali odznakami „Za zasługi dla województwa legnickiego” i „Zasłużony dla

ziemi lubińskiej”. Doroczne nagrody Lubina otrzymali: Janusz Bielawski — odytator oddziału chirurgicznego miejscowego szpitala, Danuta Dąkowska — dyrektorka KMPiK-u, Adam Kaźmierczyk — trener lyżwiarzy szybkich i Alojzy Wacławek — działacz społeczny, pełniący m. in. funkcję sekretarza RM PRON. Nagrodę zespołową otrzymał zespół pieśni i tańca „Lubin” (na zdjęciu).

Zielony telefon

Jeśli pasjonuje cię wojsko, nowoczesna technika, jeśli pragniesz zostać dowódcą i wychowywać młodzież, specjalistą jednego z wielu rodzajów wojsk — wybierz jedną z wojskowych szkół zawodowych. Zrealizujesz własne życiowe plany — zdobędziesz ciekawy i pożyteczny zawód.

W kraju istnieją trzy akademie, 11 wyższych szkół ofi-

cerskich oraz 20 szkół chorążych. Można tu zdobyć zawód lekarza, inżyniera, ekonomisty, mechanika itp. Po ukończeniu uczelni czy szkoły i promowaniu odpowiednio na podporucznika czy młodszego chorążego w zależności od profilu ukończonej szkoły, można służyć w marynarce wojennej, wojskach ochrony pogranicza, być kwatermistrzem czy oblatywać samoloty.

Oczywiście, aby móc służyć w wojsku trzeba spełniać odpowiednie warunki. Najbardziej ogólnie można powiedzieć, że są one następujące: wiek do 24 roku życia, stan wolny, zdolność do służby wojskowej, obywatelstwo polskie, odpowiednie wartości moralne i polityczne oraz pomyślne zdanie egzaminów i badań kwalifikacyjnych.

Wszyscy ubiegający się o przyjęcie składają podania do

komendanta wybranej szkoły za pośrednictwem Wojskowej Komendy Uzupelnień.

Szczegółowe informacje o warunkach nauki w szkołach wojskowych uzyskasz dzwoniąc do Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego pod nr tel. 250-76, w. 43, do Wojskowych Komend Uzupelnień w Legnicy pod nr tel. 250-76 w. 15, w Głogowie na nr tel. 334-71 w. 648.

Zaznaczyły się pozytywne trendy w rolnictwie uspołecznionym. W 22 Państwowych Gospodarstwach Rolnych osiągnięto łączny zysk 40 milionów zło-

Zdaniem banku w wielu przedsiębiorstwach proporcje podziału zysku nie są najkorzystniejsze. O ile bowiem przeznaczenie 2/3 zysku do podziału na fundusz rozwoju jest prawidłowe, to już sam podział tego funduszu budzi wątpliwości. W dalszym ciągu najwięcej środków przeznaczają się na finansowanie inwestycji, zaś niski jest udział finansowania środków obrotowych.

Jak widać, w trakcie omawianego tu spotkania dominowały sprawy gospodarcze. Ale poruszano je także w kon-

Podczas spotkania dyskutowano także nad sprawami ideologicznymi, wychowania młodzieży oraz programem obchodów 40-lecia PRL. Tematyka ta jest jednak tak bogata, że przekracza ramy niniejszego artykułu. Powrócimy do niej w najbliższym czasie.

JACEK BROSZKIEWICZ

Osiągnięcia i bariery

Ponieważ organizacja skupia w większości młodzież w wieku szkolnym lub tylko niewiele starszą, od chwili jej powstania bardzo długo czasu i energii poświęca się sprawom zagospodarowania czasu wolnego, pozytywne rozrywki, możliwości czynnego wypoczynku. Jednym z działań ZMW w każdej miejscowości są zaleźnione jest od stanu bazy, czyli klubów, świetlic, wiejskich domów kultury, boisk sportowych itd. Jak wykazały minione lata jest ono bardzo ograniczone. W wielu wioskach brak podstawowych warunków – nawet świetlic, w której można byłoby zorganizować spotkanie, wieczorek taneczny, okolicznościową akademie, imprezę innego typu, ZMW powołał Rady Klubów, a tam, gdzie tych obiektów nie ma postanowił doprowadzić do ich wybudowania lub adaptowania pomieszczeń na cele kulturalne. W wielu przypadkach cel osiągnięto. Jednak są przykłady długoletnich starań młodzieży i mieszkańców całej wioski, niewielezgodne biurokratycznym oporem i niechęcią władz. Przykładem koronnym w naszym wo-

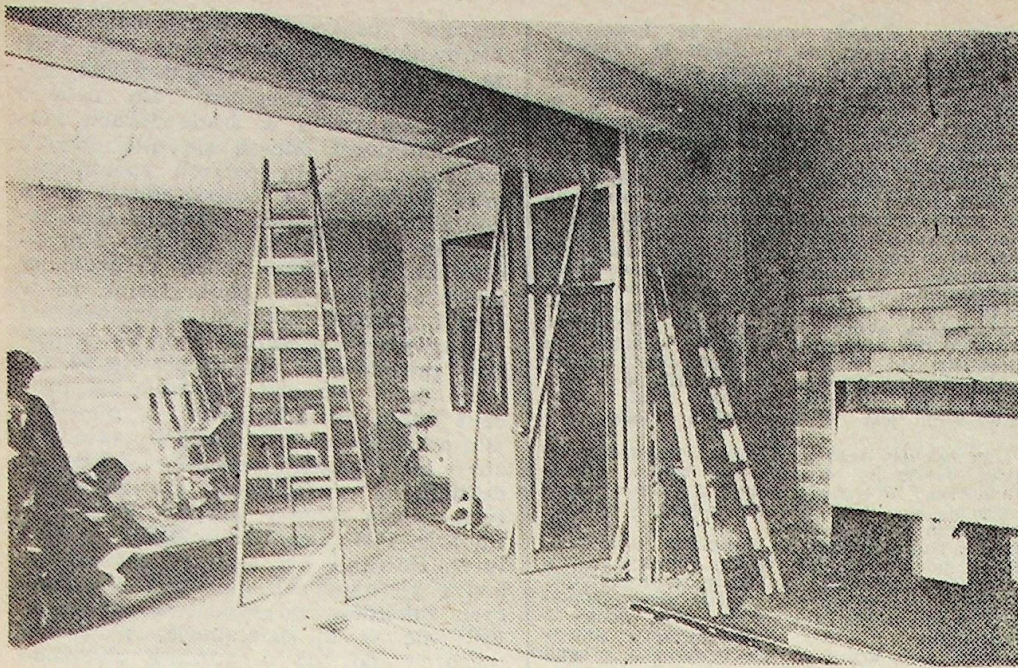
Mimo że w masie członkowskiej przeważają uczniowie, swoją przyszłość wiąże ZMW z młodymi rolnikami. Dwukrotnie zorgani-

Inną barierą w pracy ZMW, jak również i innych organizacji młodzieżowych jest sprawność i metody działania. W ostatnich latach nastąpił niezwykle „skok” świadomościowy młodzieży. W krótkim czasie przeżyła ona więcej niż inne pokolenia w okresach znacznie dłuższych. Tym młodym, ale doświadczonym społecznie ludziom nie można zaproponować „szkolnego” schematu organizacyjnego, ze ścisłym rozgraniczeniem kompetencji, funkcji, biurokracją, sprawozdawczością... Oczekują równości i demokratycznych stosunków i w pełni te oczekiwania egzekwują. Czy demokracja przyniesie związkowi dalszy rozwój, wzbogacanie form pracy, a tym samym zapewni byt w legnickiej wsi? O tym przekonamy się po zjeździe.

(ch)

Opinie

— W części tytułów — tak! Można powiedzieć, że w sporej grupie pism mamy już do czynienia z rynkiem odbiorcy, a nie wydawcy. Wszakże z wyjątkami! Należy do nich przede wszystkim masowa prasa ilustrowana, którą po okresie zakłóceń w 1982 r. znów sprzedajemy bezwrotnie. Przykłady: „Przekrój”, „Panorama”, „Razem”, „Kobieta i Życie”, „Przyjaciółka”, „Nowa Wies”, „Sportowiec”, „Magazyn Rodzinny” i inne.



Legnicka Centrala Materiałów Budowlanych ogłosiła swe istnienie 1 lipca 1982 roku. Z jej narodzinami wiązano duże nadzieje. Miała być panaceum, jeśli nie na wszystkie, to na prawie wszystkie bóleczki zaopatrzeniowe przedsiębiorstw budowlanych. Idea utworzenia wielkiej centrali zaopatrzeniowo-handlowej obejmującej swym zasięgiem terytorium zagłębia miedziowego była słuszną. I wytrzymuje wszelką krytykę. Zresztą pomysł nie jest nowy. Na całym świecie, w wysoko uprzemysłowionych krajach wielkie przedsiębiorstwa handlowe zaopatrujące całe branże w niezbędne materiały i urządzenia są zjawiskiem powszechnym. Pomysł więc był trafny.

Czy jednak rzeczywistość odpowiada pierwotnym założeniom? Czy zdobywanie materiałów budowlanych przestało się budownictwem kojarzyć z koszmarem?

Gdyby wybranemu losowo dyrektorowi jednej z firm budowlanych zadać pytanie co najbardziej przeszkadza mu w rytmicznej realizacji planu odpowiedziałby bez wahania: brak materiałów, nieterminowość dostaw. Dopiero w następnej kolejności wymieniliby inne bóleczki. Na podobne zresztą oświadczenia można się natknąć w wielu publikacjach prasowych.

Można by więc wysunąć wniosek, że powołanie LCMB było delikatnie mówiąc nieporozumieniem. Bo zaopatrzeniowa rzeczywistość nie uległa poważniejszym zmianom, za to powstała nowa firma, która wegetując cudzym kosztem, nie daje w zamian nic...

Ale czy taka opinia byłaby obiektywnym odzwierciedleniem rzeczywistości? Wszak w ostatecznym rozrachunku ogólny plan budownictwa wykonano, a do pełnej realizacji podwyższonego planu budownictwa mieszkaniowego zabrakło zaledwie kilkudziesięciu M-ileś. Zadanie z przedsiębiorstw budowlanych nie „poszło z torbami” i prawie wszystkie zafundowały swym pracownikom poważne podwyżki płac — uczciwie zapracowane! Dlaczego więc jest tak do brze, skoro jest aż tak źle?

★

W myśl statutowego zapisu, obowiązkiem LCMB jest zaopatrywanie przedsiębiorstw zajmujących się realizowaniem budownictwa ogólnego i obiektów infrastruktury. Przywilej korzystania z jej usług posiadają przedsiębiorstwa budowlane — przede wszystkim, a także szpitale, szkoły, organizacje rolnicze, przedsiębiorstwa budownictwa przemysłowego. Klientela spora. Zadania jeszcze większe. Teoretycznie do wypełnienia, praktycznie ponad siły...

„Wielka centrala zaopatrzeniowo-handlowa” objęła w posiadanie jeden nowy kompleks budynków magazynowych przy ul. Kolejowej w Lubinie. Celowo piszę „jeden” ponieważ trzon bazy stanowią stare, rozsypane się budynki, jeszcze sprzed wojny, rozrzucone w różnych punktach miasta. Magazyn zlokalizowany na tzw. „Katandze” zyskał sobie nazwę „beczki prochu”. Ową przydomkę wcale nie jest przypadkowy i w pełni odzwierciedla ponurą rzeczywistość... Tadeusz Bielawski, dyrektor LCMB zapytany o warunki lokalowe i warunki pracy odpowiedział, że „na początku były okropne. W połowie tego roku staną się znośne, kiedy dobiegną końca prace przy wznoszeniu nowego obiektu”.

Dyrekcja „wielkiej centrali zaopatrzeniowo-handlowej” mieści się przy ul. Kilińskiego w parterowym baraku, skleconym naprędce z trocin, drewna i tektury w... pionierskich latach Lubina. Jest rzeczą wielce wątpliwą, czy mieszkańcy tej dzielnicy miasta oglądając na co dzień tę obskurę kojarzą ją z tak

ważnym „przedsiębiorstwem handlowym”.

Dla 135 pracowników LCMB warunki pracy są ważne, ale nie najważniejsze. Bo można pracować dobrze w złych warunkach i partolii w ekskluzywnie wyposażonym warsztacie. 19,5 miliona złysku wypracowanego w 1983 roku jest dowodem, że w LCMB odwołano kawał porządnej roboty. Dynamika wzrostu wydajności pracy w wysokości 170 pkt też ma swoją wymowę. Są to w końcu obiektywne mierniki. Jednak obie te liczby komentuje się w LCMB jakby z zażenowaniem i trochę z rozgoryczeniem. Bo klienci są niezadowoleni. Czy mają podstawy? Firmy budowlane ulokowały w centrali zamówienia na łączną sumę 3,5 mld złotych. Wartość dostarczonych materiałów zamknęła się kwotą 1,37 mld. Jest więc powód do narzekania. Tylko czy winę ponosi wyłącznie LCMB? W centrali uważa się — i jest to pogląd powszechny — że winien jest system. System zaopatrzenia w ogóle.

Centrala jest a materiały?

JANUSZ DOBRZAŃSKI

Funkcjonowanie „wielkiej centrali zaopatrzeniowo-handlowej” jest proste. Przedsiębiorstwo budowlane na podstawie przyjętych do wykonania obiektów sporządza zapotrzebowanie na wszystkie materiały niezbędne w procesie budowy. Począwszy od cementu, poprzez stal, cegłę, drewno, armaturę, materiały wykończeniowe, narzędzia, do butów gumowych i rękawic ochronnych włącznie. Lokuje odpowiednie zamówienie w centrali podając ilości i terminy dostaw. I na tym kończy się jego rola. Centrala podpisuje kontrakty z producentami, pilnuje, aby jej klienci otrzymali zamówione materiały w wyznaczonym terminie i żądanej ilości. Zdejmuje ze swego kontrahenta wiele uciążliwych czynności w zamian za skromną zapłatę stanowiącą zazwyczaj kilka procent od ogólnych obrotów. I na dobrą sprawę, w sprawnie działającym systemie nie musi dysponować ogromną bazą magazynową. Prawda, że proste? Owszem, ale to tylko model teoretyczny. W praktyce rzecz wygląda zupełnie inaczej.

Na szczeblu województwa pod ogólny plan budownictwa opracowuje się wykaz potrzeb materiałowych. O reszcie decyduje centrum, a ściślej Departament Gospodarki Materiałowej w Ministerstwie Budownictwa i Urząd Gospodarki Materiałowej. Przydział przyznaje województwu przez urzędy centralne ściśle określa ile i jakich materiałów będzie można kupić u wytwórców. „Przydział” ma znaczenie magiczne. Bez przydziału żadna centrala handlowa nie kupi u producenta nawet zardzewiałego gwoźdź, LCMB także. Nie zamierzam jednak potępiać w czambuł instytucji „przydziałów”, ponieważ przy ogólnym deficycie materiałów budowlanych musi funkcjonować system centralnego, w miarę niesprawiedliwego rozdzielnictwa. Mechanizm funkcjonuje jednak fatalnie i powoduje masę negatywnych skutków ubocznych.

Otoż LCMB jeszcze 20 stycznia bieżącego roku nie wiedziała na co dostanie przydział w pierwszym kwartale. Otrzymała tę informację dopiero 21 stycznia. A zatem dopiero następnego dnia mogła ruszyć zaopatrzeniowa machina. Pytanie: Z czego przedsiębiorstwa budowlane wznosiły obiekty przez dwadzieścia jeden dni nowego roku, skoro — przynajmniej teoretycznie — nie posiadały ani grama materiałów budowlanych? Odpowiedź: ze skromnych zapasów i dostaw zorganizowanych dzięki ekwilibrystycznym zabiegom zaopatrzeniowców z LCMB. Nie zawsze zresztą zgodnych z obowiązującymi przepisami; i nie sądzę abym zdradzał wielką tajemnicę — są to powszechnie stosowane praktyki.

A jak to wygląda kiedy ma się czarny przydział? To samo pytanie zadałem dyrektorowi Bielawskiemu. — „Siedzimy non stop u producenta i wyrywamy co się da i ile się da — odpowiedział. A metody? Metody, proszę pana, stanowią zawodową tajemnicę”.

Jednak „siedzenie u producenta” nie zawsze przynosi pozytywne rezultaty. W ubiegłym roku przez trzy kwartały przedsiębiorstwa inżynierskie (PRIBO) daremnie oczekiwali na dostawy niezbędnych materiałów. Centrala robiła co mogła a zaopatrzenie płynęło cieniutką, rwącą się strużką. Za to w ostatnim kwartale dostawy tak się spiętrzyły, że nie można sobie było poradzić z całą masą towarów. I centrala i firmy inżynierskie traciły oddech. I panowanie nad nerwami...

W systemie krajowego zaopatrzenia istnieje także ścisły podział kompetencji. Widać go szczególnie wyraźnie na przykładzie dwu krajowych central zaopatrujących budownictwo „Metalbud” i „Metalzbyt”.

Budownictwu potrzebna jest stal, to oczywiste. Ale przedsiębiorstwo budowlane z zagłębia miedziowego, aby ją otrzymać nie może się zwracać do LCMB. Musi ulokować zamówienie w „Metalzbycie”. Bo LCMB należy do zrzeszenia „Metalbud”. A „Metalbud” i „Metalzbyt” to dwie różne firmy nie mające ze sobą nic wspólnego i nie prowadzące z sobą żadnych interesów. Na brak stali, zwłaszcza o małych przekrojach,

narzeka się w LGOM najbardziej. Zresztą stal nie jest tu żadnym szczególnym wyjątkiem. Mówiąc ogólnie LCMB — podobnie zresztą jak 19 identycznych central zaopatrzeniowo-handlowych w kraju — dostarcza budownictwu zaledwie 65 procent potrzebnych mu materiałów. Na handel pozostałymi nie ma po prostu zezwolenia. Zdaniem dyrektora Bielawskiego, handlowca i zaopatrzeniowca o wiekowym stażu i bogatym doświadczeniu, jego centrala winna zajmować się dostarczaniem firmom budowlanym wszystkich materiałów niezbędnych w procesie budowy. Budowlanym ubyłoby kłopotów, a centrali przysporzyłoby zysków; w interesach nie ma miejsca na altruizm — to jasne. Tak czy inaczej system zaopatrzenia działający sprawniej, co przy ubogim rynku miałoby swoje znaczenie. Bo mieć mało i źle dzielić to znaczy mieć jeszcze mniej. A tak, niestety, dzieje się obecnie.

W LCMB wyliczono skrupulatnie, że w roku ubiegłym koszty niepotrzebnych wyjazdów służbowych pracowników służby zaopatrzenia (podróż plus diety delegacyjne) oscylowały w granicach 100 tys. złotych kwartalnie, zaś koszty transportu samochodowego około 3 milionów! Bezsensowność wyjazdów ujawniała się wówczas, kiedy zaopatrzeniowiec przybywszy na miejsce dowiadywał się, że padł ofiarą nieścisłej lub zgola nieprawdziwej informacji. Służbom zaopatrzenia przedsiębiorstw budowlanych również nieobce są takie przypadki. Ile je to kosztuje, nie sprawdziłem. Wystarczy jednak, aby dwie wyżej podane liczby dodać do siebie pomnożyć przez cztery kwartały i dwadzieścia — takich jak LCMB — central zaopatrzeniowo-handlowych, aby wyszła sumka, od której można dostać zawrotu głowy. Albo pomyśleć, że mimo bieddy, jesteśmy cholernie bogaci. Tylko co stać nas na to?

Federacje i co dalej?

Mani już kilkadziesiąt zarejestrowanych ogólnopolskich organizacji związkowych, a bodajże drugie tyle sposobów się do tego aktu. Prawie 4-milionowej rzeszy związkowców potrzebne są takie ponadzakładowe struktury dla rozwiązywania problemów pracowniczych w skali branż i specjalności zawodowych. W tym też kierunku działają one, z różnym co prawda powodzeniem. Większe, bardziej zasobne i wpływowe radzą sobie lepiej. Małym i słabym — bo i takich nie brakuje — wiedzie się gorzej.

Są jednak sprawy, których najsilniejsza federacja sama nie zaimw, gdyż wykraczają one poza ramy jej działania, a jednakowo obchodzą wszystkie związki zawodowe. Nic zatem dziwnego, że zanim zakończyło się tworzenie struktur ponadzakładowych w poszczególnych gałęziach gospodarki i zawodach, wśród działaczy związkowych rozpoczęły się dyskusje nad potrzebą koordynowania działań między dziesiątkami ogólnokrajowych związków i federacji. Pierwszym plonem tych dyskusji jest inicjatywa powołania kolegium przez 13 przewodniczących ogólnopolskich organizacji związkowych, podjęta z początkiem tego roku na spotkaniu w Hucie „Baidon”. Charakterystyczne, że na drugim spotkaniu kolegium w Hucie im. W. Lenina przyjęto wspólne stanowisko w sprawie podwyżek cen.

Takiego właśnie wspólnego stanowiska brakuje związkowcom w wielu ważnych sprawach. Mimo to, inicjatywa powołania kolegium przewodniczących spotkała się z różnym przyjęciem, choć jego inicjatorzy zadeklarowali otwartość i chęć stworzenia jedynie luźnej płaszczyzny wzajemnego porozumiewania się. Jak na razie nie wywołało to większego odzewu. Na drugie spotkanie przybyło 15 przewodniczących. Zobaczymy, ilu będzie na trzecim, organizowanym przez metalowców w Warszawie.

Sądzę, że inicjatywa jest cenna choćby dlatego, że nadaje materialny kształt poszukiwaniom wspólnego przedstawicielstwa związkowego. O jego potrzebie, jak wynika z dyskusji, przekonana jest większość działaczy związkowych. Poszczególne związki czy federacje — mówią oni — mogą być partnerami dla ministra, dyrektora zrzeszenia czy administracji terenowej, nie mogą jednak występować jako reprezentant całego ruchu zawodowego, a więc jako partner władz centralnych w rozstrzyganiu żywotnych spraw pracowniczych w skali całego kraju. Temu zadaniu — podkreślają — może sprostać tylko zespolony ruch zawodowy, reprezentujący interesy pracowników wszystkich branż i zawodów.

Czy kolegium stanie się pierwszym krokiem do tego celu? Być może dobre jest na początek — twierdzą niektórzy działacze. Trzeba się wzajemnie poznać, przygotować grunt do współdziałania. Na razie jednak jest ono ciałem nieformalnym, pozbawionym statutowych kompetencji. Takim pozostanie nawet gdyby akces do niego zgłosiły wszystkie ponadzakładowe organizacje, co bynajmniej nie jest pewne. To jednak nie wystarczy — twierdzą działacze. Związkom potrzebna jest instytucjonalna integracja przewidziana w ustawie, rodzaj zrzeszenia otwartego dla wszystkich gałęziowych i zawodowych organizacji, z demokratycznie ustalonymi zadaniami i kompetencjami. Może to być także konfederacja struktur ponadzakładowych czy jeszcze coś innego, jeśli forma zrzeszenia nie zyska aprobaty.

Dyskusja trwa. Jej wynik trudno przewidzieć. To sprawa samych związkowców. Z ich dotychczasowych poczynań można wnioskować, że co będzie dobre dla nich, dobre będzie i dla kraju.

LUCJAN PRACKI

O pracy rolniczych spółdzielni produkcyjnych dyskutują: WITOLD KOZIELSKI — prezes Wojewódzkiego Związku RSP, LECH JĘDRZEJCZAK — przewodniczący Rady Nadzorczej WZ RSP, MARIAN KARPIŃSKI — prezes RSP w Górkowie, MARIAN SZYMAŃSKI — prezes RSP w Wilkowie Głogowskim, LUBOMIR MATYJCZAK — prezes RSP w Zabelu i ANTONI NECZYŃSKI, który dyskusję przygotował do druku.

Antoni Neczyński: — Rolnicze spółdzielnie produkcyjne przechodziły w przeszłości różne ciekawe okresy. Były na siłę zawiązywane i na siłę rozwiązywane, by ponownie się odradzać. Dawano im ziemię i odbierano. W lepszych i gorszych warunkach przychodziło im gospodarować. Ten brak stabilizacji oraz przypadki niegospodarności w samych spółdzielniach sprawiły, że o spółdzielniach rolniczych mówiono na ogół niechętnie. Teraz sytuacja się zmieniła. Nowe prawo spółdzielcze, będące częścią reformy gospodarczej, zintensyfikowało pracę spółdzielców, sprawiło, że RSP mocniej stanęły na nogach, wyraźnie poprawiły wyniki finansowe. Czy to oznacza, że wystarczy dać ludziom swobodę działania, a szybko pójdą do przodu?

Witold Kozielski: — Rzeczywiście w ostatnim czasie, a zwłaszcza po uchwaleniu nowego prawa spółdzielczego, zdecydowana większość naszych spółdzielni zaczęła lepiej pracować, podskoczyły osiągnięcia wydajności w produkcji zwierzęcej i roślinnej, a co za tym idzie — wyniki finansowe. Mamy jednak jeszcze trzy deficytowe RSP w województwie, a to oznacza, że nie tylko samodzielność jest warunkiem dobrego gospodarowania. Po raz pierwszy zasady prawne, na których opiera się nasza działalność wydają się optymalne, to znaczy, że nie widzimy potrzeby jakichkolwiek modyfikacji. Trzeba tylko istniejące możliwości wykorzystywać.

Marian Karpinski: — Teraz mamy wolne ręce, nikt nam nie mówi, co mamy hodować i co siał. Można nareszcie właściwie ustawić strukturę produkcji zgodnie z możliwościami danego gospodarstwa. Już po pierwszym roku prawdziwej samodzielności widać, jakie to ma ogromne znaczenie a przecież optymalizacja pracy gospodarstwa nie następuje z dnia na dzień ani z roku na rok. W Górkowie musieliśmy kiedyś hodować wszystko — owce, trzodę i bydło, a w sumie produkcja zwierzęca wychodziła na zero. Dziś, gdy zdecydowanie postawiliśmy na owce, hodowla jest mocno dochodowa. Na owcach znamy się, wierzymy w ich opłacalność, a przy tym posiadamy odpowiednie obiekty i zaplecze paszowe.

Lech Jędrzejczak: — Samodzielnie opracowuje się nowe systemy organizacyjne, również dostosowane do lokalnych potrzeb. Gdy w mojej spółdzielni wprowadziliśmy zasady akordowe, w krótkim czasie wydajność na niektórych stanowiskach podskoczyła o trzydzieści, a nawet o sto procent. Dziś praktycznie nikt już nie stosuje systemów za-

Podpatrujemy najlepszych

lęczanych przez centralny związek. Nasze są po prostu lepsze.

Lubomir Matyjeczak: — Jest w tej samodzielności pewne niebezpieczeństwo. Kolega z Górkowa słusznie postawił na owce kosztem świń i bydła, ale nie wszędzie notuje się pozytywne zmiany. Znam przypadki ograniczania hodowli, mimo istniejących możliwości w obiektach i bazie paszowej, a tylko dlatego, że podobno się nie opłaca. Zjawisko karygodne i kierownictwo wojewódzkiego związku musi zrobić wszystko, by do podobnych sytuacji nie dopuścić. W Zabelu hodujemy czterysta świń i dawniej również uważano, że ten interes przynosi duże straty i trzeba go zlikwidować. Dziś, po pewnych zmianach i lepszej pielęgnacji osłagamy na chlewni zyski finansowe.

Antoni Neczyński: — Wczoraj zjedliśmy wspólnie rolnicze spółdzielnie województwa leszczyńskiego. Przyznam szczerze, iż nasi sąsiedzi zaimponowali mi. Jak wy, fachowcy, patrzyliście na nich? Jakże widać podobieństwa i różnice między naszymi województwami?

Witold Kozielski: — Do tej pory widzieliśmy, że w Leszczyńskim są najlepsi w kraju gospodarze. Nasze województwo pod względem rolniczym należy również do krajowej czołówki. Jechaliśmy więc do Leszna podpatrywać najlepszych, ale bez kompleksów niższości. Zdajemy sobie sprawę z tego, że połowa tego kraju mogłaby przyjeżdżać po nauki do nas i różnice w poziomie gospodarowania byłyby jeszcze większe. A szukanie wiedzy u dobrych nauczycieli zawsze się opłaca.

Tak, jak się spodziewaliśmy, różnice w niektórych dziedzinach są mocno widoczne, choć tu i ówdzie nasi prezesi mogą pochwalić się lepszymi wydajnościami. Uderza przede wszystkim rozmach tych spółdzielni. W gminie Kościan jest jedenaście prężnych spółdzielni, a niektóre wsie są całkowicie zdominowane przez spółdzielców. Oznacza to, że ten sektor posiada dużą siłę przebicia w gminie, ma rzeczywisty wpływ na wszystko, co się tam dzieje. Leszczyńskie spółdzielnie mocno stanęły na nogach w latach siedemdziesiątych, kiedy nie wahały się zaciągać ogromnych kredytów i sensownie tych pieniędzy wykorzystywać. Dla kredytobiorców były to czasy piękne, u nas, niestety, przespane. I dziś sąsiedzi posiadają piękne obiekty inwentarskie, magazyny, warsztaty, mieszkania, my często borykamy się z tymi samymi od lat kłopotami.

Marian Szymański: — Koledzy z Leszczyńskiego mają dopracowany system organizacji. W momencie, kiedy spół-

dzielnię zakładano, już ktoś wiedział, że trzeba umiejętnie udzielić pomocy, by ta spółdzielnia przez długie lata nie wegetowała. Profilowano więc produkcję pozarolniczą, doposażano w środki i dzięki temu moment rozruchu spółdzielni był krótki. Nasze spółdzielnie często puszczano od razu na głębokie wody. I kiedy my jeszcze często szukamy i próbujemy, oni już wiedzą co mają robić i z pewnością tak sam profil będzie tam za pięć, dziesięć lat.

Lech Jędrzejczak: — Jest tu widoczna inna ciekawa tendencja. W ubiegłych latach spółdzielcy mocno parli na wysokość dźwigni i windowali płace. Teraz, gdy płaca osiągnęła już przyzwoicie wysoki pułap, zdecydowanie więcej pieniędzy przeznaczają się na wszelkie rezerwy finansowe, choćby po to, by spółdzielnia nie musiała prosić się o kredyty. U nas podobne zjawisko zauważa się tylko w bardzo dobrych spółdzielniach. W gorszych trzeba umiejętnie dzielić — podciągać płace do średniej i jednocześnie tyle, ile można przeznaczać na rozwój. Własne środki w okresie „trudnego kredytu” są często jedynym warunkiem rozwoju. To również świadczy o tym, że daną nam samodzielność wykorzystujemy rozumnie.

Marian Karpinski: — Moja spółdzielnia rozwijała się od 1956 roku w innym tempie niż spółdzielnie leszczyńskie. Sąsiedzi poszli z dużym rozmachem w latach siedemdziesiątych, my od początku robiliśmy małe kroki, ale cały czas do przodu. Dziś osiągamy w hodowli owiec lepsze wyniki niż spółdzielnie, jakie oglądałem w Leszczyńskim. Okazuje się jednak, że i u nas są rezerwy. Tam obsługa owczarni liczy mniej osób. Chcę więc przyjechać jeszcze raz z moją żoną i szczegółowo przeanalizować pracę sąsiadów.

Lech Jędrzejczak: — Nie wszędzie jest tak, jak u kolegi w Górkowie. Ta spółdzielnia gospodaruje już trzydzieści lat i miała dosyć czasu, by małymi krokami dojść do dobrego poziomu. Co innego w młodych spółdzielniach. Tu potrzebne są kredyty bankowe i opieka z zewnątrz. Większość naszych spółdzielni nie ma magazynów, warsztatów, wielu innych niezbędnych obiektów. Przy obecnej polityce kredytowej, ich rozwój będzie minimalny.

Marian Szymański: — U nas w latach siedemdziesiątych również inwestowano. Często były to jednak inwestycje błędne. Legnickie spółdzielnie już wtedy miały przestarzałe stanowiska inwentarskie w stosunku do posiadanej ziemi, a ciągle stawiano nowe obiekty. Zapomniano natomiast o magazynach, mieszalnicach pasz, suszarniach. W Wilkowie ograniczaliśmy hodowlę trzody tylko z tego względu, że nie mieliśmy magazynu paszowego, mieliśmy pasze własne, ale trzeba było je sprzedawać.

Lubomir Matyjeczak: — Widoczna jest różnica w pracy spółdzielców i ich zaangażowaniu. Rozmawiałem wczoraj z jednym oborowym. Owszem, powiedział, że zarabia 35 tysięcy, ale powiedział również, że przez cały ubiegły rok nie zdechł mu ani jeden cielak. Potrafi przyjąć do obory o szóstej rano i dziesiątej wieczorem. Wie, że on tu pilnuje porządku i czuje się za wszystko odpowiedzialny. Przywieziemy tu nasze zalogi, by zobaczyły, że można inaczej pracować.

Marian Szymański: — Zdajemy sobie sprawę z uwarunkowań historycznych, z tradycji dobrego gospodarowania w Leszczyńskim. U nas mentalność ludzi również się zmienia dość mocno. Myślę jednak, że poprzez częste osobiste kontakty, różnice można zacierać szybciej.

Lubomir Matyjeczak: — Moją spółdzielnię przekonali się, że można lepiej pracować. Jeszcze w ubiegłym roku mieliśmy w Zabelu ponad dwa miliony strat, w tym roku osiągnęliśmy już cztery miliony zysku. Trzeba tylko umiejętnie przekonać ludzi, pokazać im, udowodnić, że pracując na swoim i dla siebie.

W 1982 r., po raz pierwszy po wojnie, w gospodarce chłopskiej odnotowano 6-procentowy wzrost zatrudnienia ludzi młodych. Niestety, nie ma jeszcze danych za rok ubiegły, choć wydaje się, iż tendencja została utrzymana.

Decyzje większej niż zwykle liczby młodzieży w wyborze zawodu rolnika uznaje się w naszych warunkach za wielce korzystne, zwłaszcza w kontekście następujących faktów:

— Mniej więcej jedna trzecia (ok. 1 mln osób) rolników — właścicieli gospodarstw rolnych jest w wieku emerytalnym lub zbliża się do tej granicy, a większość nie ma następców. Biorąc nawet poprawkę na pozytywne skutki procesu koncentracji ziemi, brak młodych następców mógłby wpłynąć niekorzystnie na sposób wykorzystywania gruntów; w wielu przypadkach tak już właśnie jest.

— Przy znacznych różnicach między poszczególnymi rejonami kraju oraz sektorami rolnictwa, w całym rolnictwie

„Pierwsze jaskółki”,

czy...

WŁADYSŁAW SZCZEPAŃSKI

wzrost migracji młodzieży wiejskiej do innych zawodów przybrał tak duże rozmiary (zwłaszcza w latach siedemdziesiątych), że zaczęło to wpływać na obniżanie poziomu produkcji rolnej. Np. w woj. opolskim młodzi rolnicy w wieku do lat 30 stanowili do niedawna tylko 5 proc. ogółu — problem ten sygnalizowano m. in. na XI Plenum KC PZPR i NK ZSL. Począwszy od końca lat siedemdziesiątych, każdego roku zwiększa się liczba gospodarstw rolnych oddawanych państwu za ameryturę, gdy jednocześnie 1 mln młodzieży dojeżdża do pracy ze wsi do miast.

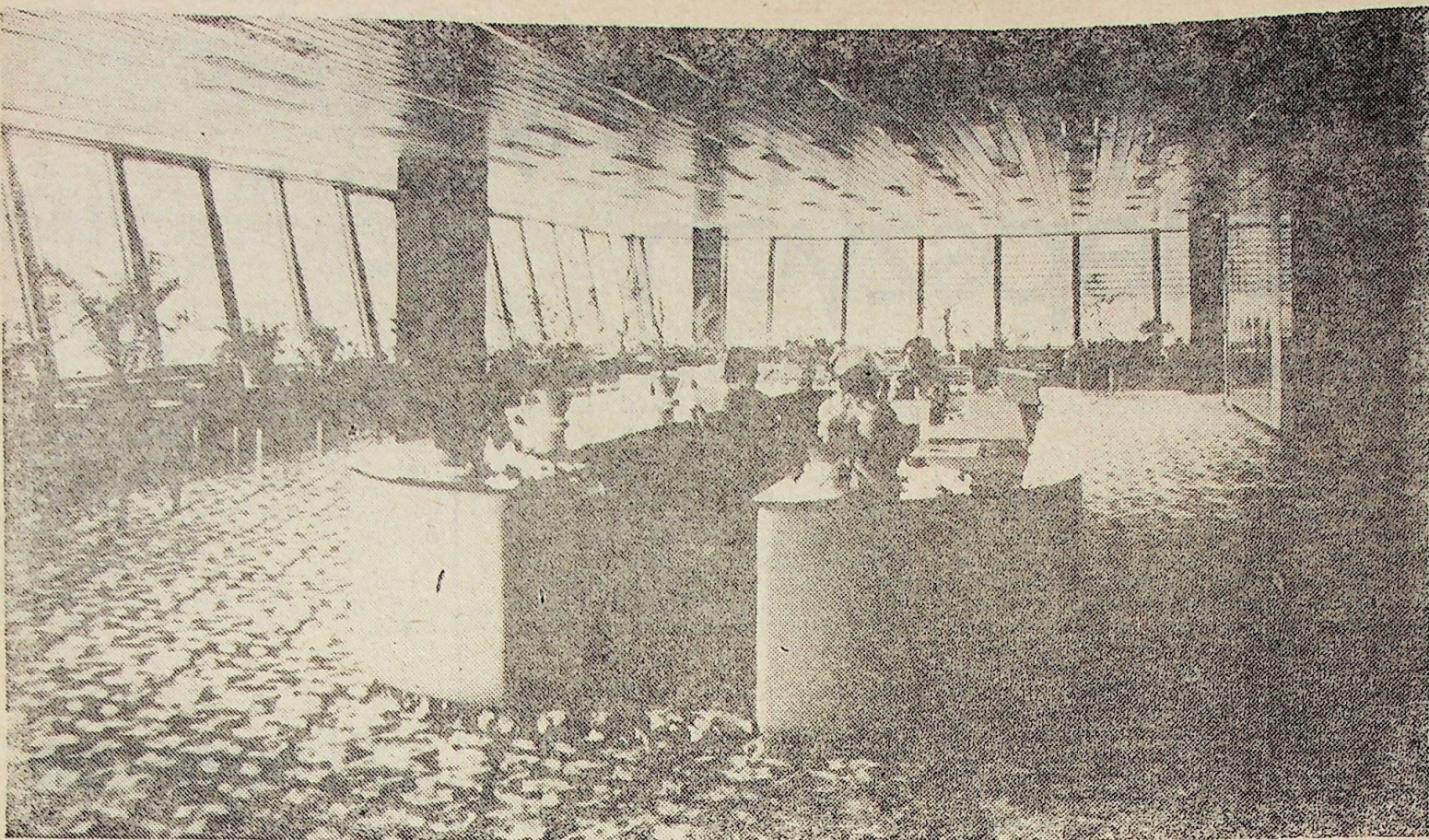
— W Polsce, w porównaniu z innymi krajami, w rolnictwie pracuje jeszcze za dużo ludzi: 28 proc. ogółu zatrudnionych, podczas gdy np. w NRD — 10 procent, a w CSRS — 12 proc. Problem jednak w zbyt małym udziale młodzieży wśród zatrudnionych w rolnictwie. Niekorzystne tego skutki potęgowane są dodatkowo przez dwa fakty: niski poziom przygotowania zawodowego rolników (tylko 25 proc. ma wykształcenie wyższe niż podstawowe) oraz dużej, znacznie większej niż w przypadku mężczyzn, migracji młodych kobiet ze wsi do miast, co bardzo komplikuje sprawy rodzinne młodych rolników.

Dlatego problem młodzieży na wsi i jej powrotu do rolnictwa trzeba widzieć przede wszystkim w kategoriach jakościowych. Bez młodej, dobrze przygotowanej kadry wdrożenie postępu (w tym nowoczesnej techniki) będzie niemożliwe. Trzeba więc robić wszystko w celu utrzymania, odnotowanego w ostatnim czasie, zwiększonego zainteresowania pracą w rolnictwie. Zależy od konsekwencji w realizacji polityki rolnej partii, zarówno w sferze ekonomicznej jak i socjalno-bytowej.

Pamiętajmy przy tym, że zarówno w 1981 r. jak i częściowo w 1982 roku parytet dochodowy kształtował się — po raz pierwszy od długiego czasu — korzystnie dla pracowników rolnictwa. Jednakże ekonomiści stwierdzają pogorszenie się relacji w 1983 roku. Sadzę, że jest to sytuacja przejściowa i że w związku z tym — w związku z tym także! — powroty części młodzieży do pracy w rolnictwie nie będą miały nic z „przylotu jaskółek”, o których wiadomo, że przy pierwszych chłodach masowo odlatują...



Fot. Krzysztof Raczkowiak



Czy huty trują?

Z docentem hab. **WOJCIECHEM ZUKOWSKIM** dyrektorem Dolnośląskiego Centrum Diagnostyki Medycznej „Dolmed” rozmawia Elżbieta Pomorska.

— Dlaczego wrocławski „Dolmed” podjął się badań ludności województwa legnickiego?

— Na to pytanie muszę odpowiedzieć szerzej. W miarę rozwoju przemysłu narasta zanieczyszczenie środowiska. To jest cena, którą płacimy za rozwój cywilizacji. Ale zagłębienie miedziowe rozwija się w ostatnich latach szczególnie szybko i jest narażone na emisję pyłów z huty „Legnica” i z huty „Głogów”. Wśród ludności tego terenu narasta pogląd, że substancje emitowane przez te huty degradują środowisko i szkoda zdrowiu mieszkańców. Protesty przeciw działalności hut przybierały na sile.

W odpowiedzi na postulaty ludności Wojewódzka Rada Narodowa podjęła uchwałę, w której zobowiązała miejscową służbę zdrowia i dyrekcję Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi do przebadania mieszkańców z terenów emisji hut miedzi w Legnicy i Głogowie, aby udzielić odpowiedzi na pytanie czy substancje emitowane przez obie huty miedzi szkodzą, czy nie szkodzą, zdrowiu.

Rozmowy między KGHM i Wojewódzkim Wydziałem Zdrowia z jednej strony a „Dolmedem” z drugiej strony rozpoczęły się w lipcu 1982 roku. Przygotowania organizacyjne do badań i negocjacje na ten temat trwały pół roku. W wyniku tych rozmów ustalono że „Dolmed” podejmie się przebadania odpowiednio dużej — reprezentatywnej grupy ludzi zamieszkującej tereny narażone na emisję pyłów hut miedzi w Legnicy i Głogowie, oraz przedstawi po zebraniu danych biomedycznych odpowiednie opracowanie. Odpowie ono na pytanie w jakim stopniu emisja hut wpływa na zdrowie mieszkańców.

31 stycznia 1983 roku do „Dolmedu” przyjechała pierwsza grupa pacjentów z tych terenów.

Trzeba dodać, że na taką skalę nie przeprowadzono jeszcze w Polsce badań.

— Jak dobrano reprezentatywną grupę i ile osób ona liczy?

— Pacjenci zostali dobrani przez specjalne losowanie. Wybrana grupa liczy 7166 osób. Zasady doboru były konsultowane z matematykami i epidemiologami z Wrocławia i Krakowa. Wybrano 3 grupy badane. W skład pierwszej wchodziły ludzie zamieszkujący wokół huty „Głogów”, w skład drugiej zamieszkujący otoczenie huty „Legnica” i trzecią grupę stanowią ludzie nie narażeni na emisję wyżej wymienionych hut. Są to mieszkańcy Ścinawy.

Oczywiście mieszkańcy Ścinawy, tak jak my wszyscy żyjący w cywilizacji, są narażeni na wpływ różnych czynników szkodliwych dla zdrowia, a więc spalin, chemikaliów znajdujących się w wodzie i w środkach ochrony roślin. W naszym kraju jak dotychczas najczystsze powietrze i wodę mają mieszkańcy województwa suwalskiego.

— „Dolmed” jest we Wrocławiu, mieszkańcy Legnickiego są oddaleni o około 100 km jak to więc organizacyjnie wygląda?

— Badania jak dotychczas przebiegają bardzo sprawnie. Nie odbyły się w planowanym terminie tylko 2 razy. Raz z powodu awarii sieci wodociągowej we Wrocławiu i raz z powodu trudności organizacyjnych ze strony Legnicy. Poza tymi przypadkami zawsze przed 7 rano pacjenci są już na miejscu. Bardzo pozytywny stosunek do badań mają sami pacjenci. Zdarzają się dni, że zamiast 35 osób przyjeżdża 32 osoby, ale są i takie dni gdy do badań stawia się 37 osób.

— Ale w „Dolmedzie” jest przecież system, że następnego dnia trzeba przyjść na rozmowę z lekarzem internistą, czy drugiego dnia frekwencja jest również dobra?

— Zorganizowaliśmy to w ten sposób, że wszystko odbywa się w jednym dniu. Pacjenci otrzymują wydruk swoich danych i spotykają się z lekarzem internistą. Wydruk jest dla nich świadectwem rzetelności badań i może być pomocą dla lekarzy z Legnicy czy Głogowa.

Planujemy do końca czerwca zakończyć badania wszystkich wytypowanych pacjentów to jest 7166 osób.

— Mówi się, że opady hut najwięcej szkody wyrządzają zdrowiu dzieci...

— Wśród badanych byli i dzieci. „Dolmed” jest wprawdzie stacją zautomatyzowanych badań ludności dorosłej,

jednak podjęliśmy trud współpracy ze specjalistycznym ZOZ-em Opieki nad Matką i Dzieckiem, aby badać dzieci i młodzież od lat siedmiu.

— Dotychczas o ile wiem „Dolmed” nie zajmował się badaniami toksykologicznymi niezbędnymi do realizacji tego zagadnienia.

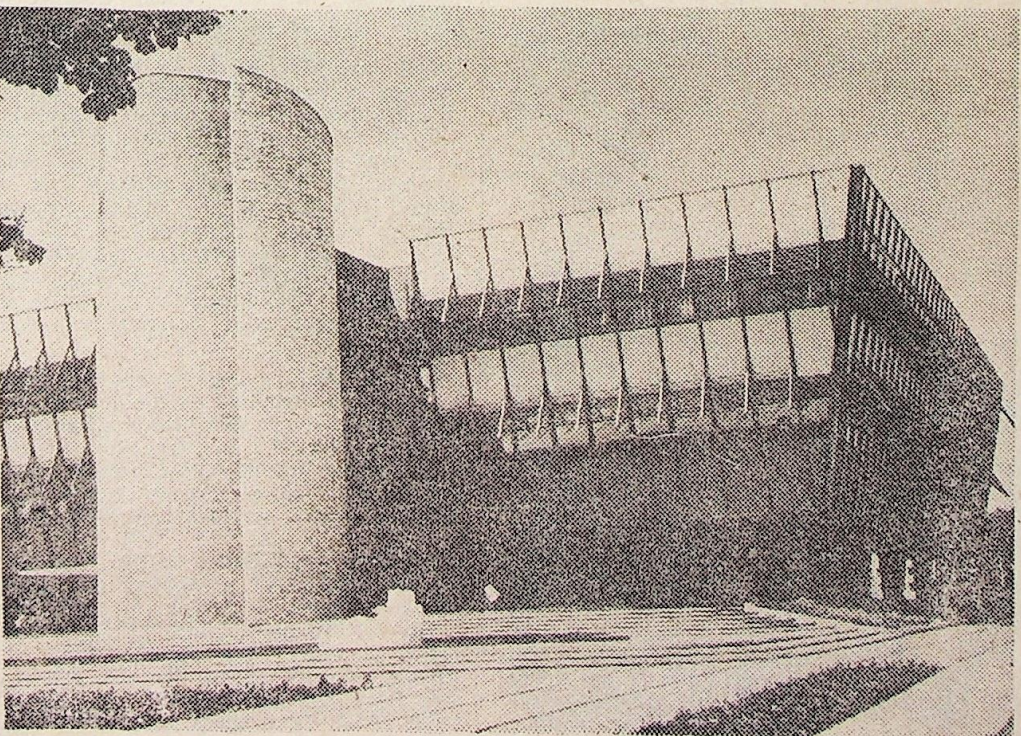
— Nawiązaliśmy współpracę ze specjalistycznym ZOZ-em przemysłowym i niektóre oznaczenia substancji szkodliwych we krwi i moczu badane są przy współpracy z tą placówką. Ale pacjent nie musi tam chodzić. Tylko krew i mocz pobierane w „Dolmedzie” tam wysyłamy, a oni przysyłają wyniki.

O stwierdzonych u pacjentów nieprawidłowościach zawiadamiany jest Wydział Zdrowia w Legnicy i następnie pacjenci, u których wykryto jakieś anomalie obserwowani są szczególnie dokładnie ambulatoryjnie. Choć jest to już poza umową, badania szpitalne, gdy zachodzi taka potrzeba, prowadzone są w Klinice Chorób Zawodowych Akademii Medycznej we Wrocławiu.

— A jak na obecnym etapie wygląda opracowanie danych z dotychczasowych badań?

— Niebawem po skończeniu badań przystąpimy do opracowania całości. Obecnie opracowano wstępna — pilotowa 1000-osobowa grupę zakończono statystyczne opracowanie wyników uzyskanych z tych badań i na tej podstawie zostały sformułowane skorygowane wymagania odnośnie badania całości. Niestety nie ma jeszcze żadnych wyników obliczeń i nie można wysnuć z badań żadnych wniosków na temat stanu zdrowia ludzi zamieszkujących tereny emisji pyłów hut w Legnicy i Głogowie. Gdy tylko obliczenia ukończy się wnioski z nich zostaną przekazane do Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia w Legnicy i do dyrekcji KGHM.

— Dziękuję za rozmowę i czekam na wiadomość o zakończeniu obliczeń, aby poinformować o nich czytelników „Konkretów”.



Na zdjęciach budynek „Dolmedu” z zewnątrz i wewnątrz.

Dzień po ciężkiej nocy

(TRAGEDIA W JEDNYM AKCIE)

Osoby: Kelnierka, Konsument I, Konsument II oraz Chór (konsumentów).
Miejsce akcji: Restauracja „Salome” w Głogowie (własność WPGT „Piast — Tourist”).

Czas akcji: 5 lutego 1984 r., kilka minut po godzinie 13.00.

Prawie wszystkie stoliki (nie licząc tych kilkunastu, na których z daleka widoczne są tabliczki z napisem „zarezerwowane”) zajęte. Na salę wkracza dwóch konsumentów. Obchodzą całą salę w poszukiwaniu wolnych miejsc. Zajmują jedyne wolne miejsca przy sąsiednich stolikach w rewirze znajdującym się najbliżej kuchni. Na rewir wkracza kelnierka.

KELNERKA: (Do KONSUMENTA I i KONSUMENTA II): Proszę przenieść się do innego rewiru, bo ja tu nie obsłużę, bo ja nie mam sztuców.

CHÓR KONSUMENTÓW: (śmieje się).

KONSUMENT I: Czy chce pani przez to powiedzieć, że idąc na obiad do reprezentacyjnej głogowskiej restauracji, należy zabrać ze sobą z domu sztucę?

KELNERKA: (po chwili milczenia). Przecież grzecznie mówię, że nie obsłużę, bo nie mam sztuców...

KONSUMENT I: To proszę mi przenieść książkę zażaleń.

KELNERKA: Książka zażaleń u kierowniczki. Proszę sobie wziąć.

KONSUMENT I: Pani mi przyniesie.

KELNERKA: Książka jest u kierowniczki. Przecież grzecznie mówię, nie?

KONSUMENT I: Chcę rozmawiać z kierowniczką.

CHÓR KONSUMENTÓW: (cały czas się śmieje — w tym czasie kelnierka wychodzi na zaplecze. Z zaplecza dobiega bliżej siedzących konsumentów ostra wymiana zdań. Po kilku minutach na sali konsumpcyjnej pojawia się kierowniczka. Podchodzi do KONSUMENTA I, szepta mu coś do ucha i wychodzi).

KONSUMENT II (do KONSUMENTA I): Będzie coś z tego?...

KONSUMENT I (z powątpiewaniem): Chyba będzie... (I rzeczywiście — interwencja skutkuje — niemal natychmiast pojawia się KELNERKA i przyjmuje zamówienie — ale tylko od KONSUMENTA I. Po chwili KELNERKA przynosi danie, KONSUMENT I płaci natychmiast, zjada co miał do zjedzenia i opuszcza lokal).

KONSUMENT II: (wciąż czeka na przyjęcie zamówienia).

KELNERKA: (zjawia się od czasu do czasu, coś przynosi i odnosi, działania KELNERKI trudno jednak nazwać „pracą”).

CHÓR KONSUMENTÓW: (wciąż śmieje się z KELNERKI i incydentu ze sztucami — śmiejąc się wyraża przypuszczenia co do przyczyn niedyspozycji KELNERKI — przeważnie zdobywa pogląd, że przyczyną jest ból handlowca, jaki odczuł w minionej nocy w „Salome”).

KELNERKA: (biega wciąż po sali, wciąż coś przynosząc i odnosząc, biegając mówi — niby do siebie, niby do CHÓRU KONSUMENTÓW. Boże co za dzień. Nie dość, że przysięga dzisiaj w Głogowie, to jeszcze ten bal... o szóstej rano posłam do domu).

KONSUMENT II: (załamuje się, rezygnuje z dalszego czekania na przyjęcie zamówienia, wychodzi z lokalu i udaje się na poszukiwanie piwa, aby utopić w nim swą rozpacz i głód).

Moral:

To wielkie draństwo ze strony konsumentów, że zwracają głowę pracownikom handlu w dniu ich święta.

WŁODZIMIERZ KAJSKI

Oczywiście, nie życzyć tego nikomu. W życiu bywa jednak różnie. Zdrowie mamy wszak jedno, a chorób — setki. Każdemu więc potrzebna jest pewność, że w biedzie trafi tam, gdzie go wyleczą. Czy stać nas na ten luksus w Legnickiem?

Na 10 tysięcy mieszkańców naszego województwa przypada 49 łóżek szpitalnych. Średnia krajowa jest wyższa o 7 łóżek. Z obu statystycznych zestawień wynika jedno: ilość miejsc w szpitalach jest zdecydowanie za mała.

Dlatego też we wrześniu ub. roku pisałem z nadzieją o budowie nowego szpitala wojewódzkiego w Legnicy. Dziś wracam do tematu kierowany obowiązkiem rzetelnego informowania. Nadzieję trzeba bowiem ostudzić...

„Jeśli budowlani wykażą maksimum wysiłku i jeśli będą materiały, już w 1986 roku szpital na Piekarach mógłby przyjąć pierwszych pacjentów”.

To cytaty z tamtego artykułu („Przed wszystkim — zdrowia” — „Konkrety”, nr 58 z dnia 2.09. 1983 r.). Nie wysłałem tego optymizmu z palca. Tak samo sądził ówczesny lekarz wojewódzki, z którego opinia trzeba się w końcu liczyć. Czas skorygował naszą wiarę. Powiedzmy sobie od razu: termin ten jest nierealny.

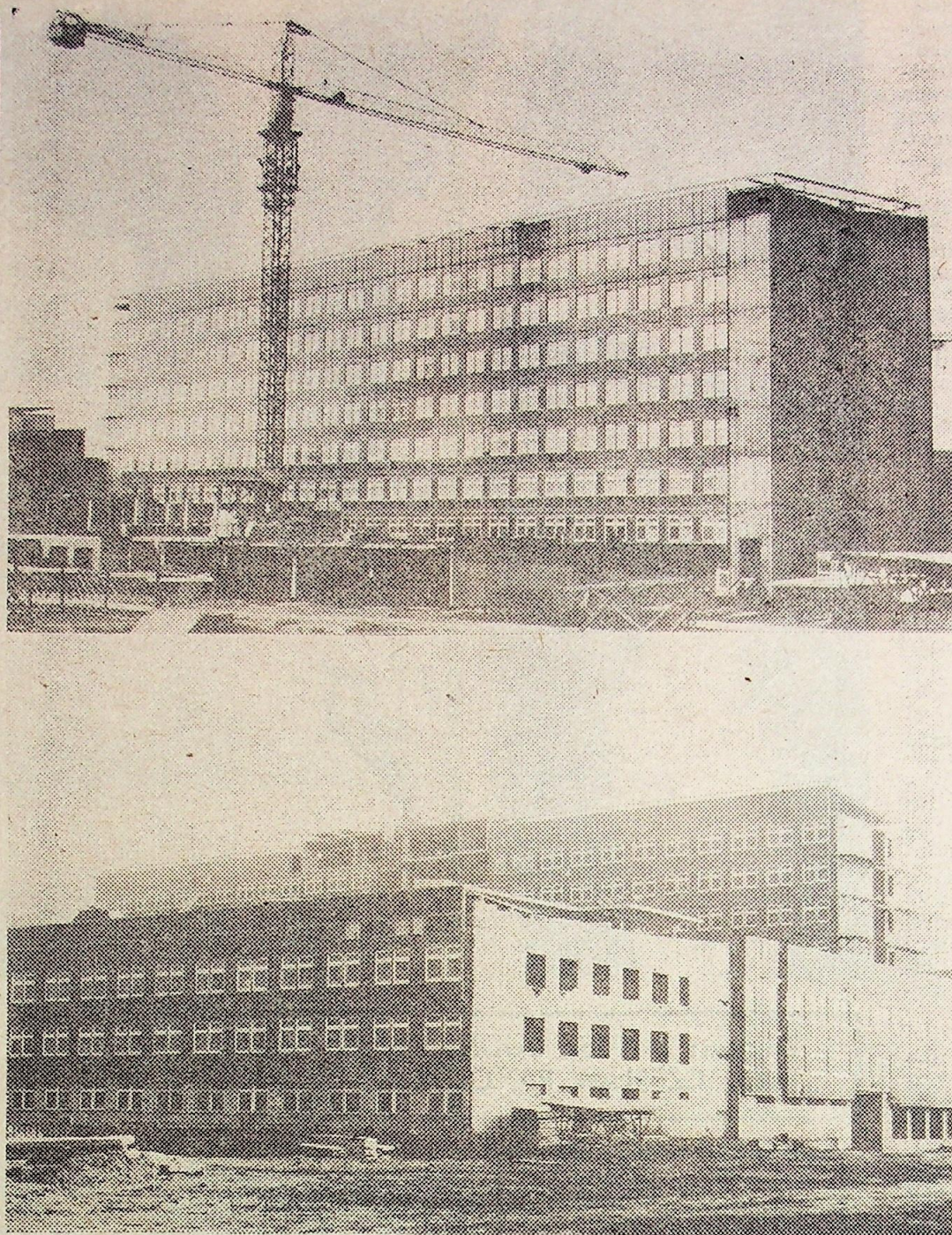
Budowa legnickiego szpitala jest w pewnym sensie zapisem naszej najnowszej historii. Rozpoczęto ją w epoce radosnego inwestowania, chociaż w tym przypadku potrzeba była bardzo uzasadniona. Ze względu na niefortunne rozpoznanie terenu budowy, jej start nie należał do udanych. Warunki gruntuwe zmusiły wykonawcę do wymiany grubej warstwy ziemi, co w konsekwencji mocno opóźniło prace budowlane. Gdy można już było zaczynać, mieliśmy do czynienia z „manewrem gospodarczym”, czyli początkiem wielkiego kryzysu. Coraz trudniej było o materiały, sprzęt i ludzi. Pustoszał plac budowy. Potem nastąpił czas przelomu, słusznego buntu i niesłusznych strajków, radosnych uniesień i smutnej rzeczywistości. Gdy w 1982 roku opuszczal budowę poznański „Budopol”, szpital wojewódzki był jeszcze w ziemi.

Utworzenie w Legnicy Przedsiębiorstwa Budowy Obiektów Użyteczności Publicznej „Budopol” dawało lokalnym władzom możliwość bezpośredniego oddziaływania na przebieg roboty na Piekarach. Stworzono też szansę przyspieszenia jej tempa.

I rzeczywiście. Przedsiębiorstwo, mimo że w ub. roku raczkowało dopiero, nadało wreszcie inwestycji realne kształty. W stanach surowych znajdują się już podstawowe bloki szpitalne zaliczane do I etapu budowy. Na ukończeniu jest kotłownia, która zasilą także miasto. Wybudowano również obiekty gospodarczego zaplecza. Ogółem w ub. roku w generalnym wykonawstwie przeprowadzono roboty wartości 307 milionów złotych. Prace budowlane szły niezłe, mimo kłopotów „Budopoli” z zatrudnieniem odpowiedniej liczby pracowników.

Opieszale przebiega za to montaż wewnętrznych instalacji w budynkach szpitala. Jedną z przyczyn znacznych opóźnień tkwi w ciągłym niedoborze materiałów. Druga — w ograniczonych możliwościach przerobowych legnickiego PRIBO, które jest jednym z podwykonawców na placu budowy. PRIBO ma na głowie także mieszkaniówkę i w rezultacie nie nadąża z terminami ani tu, ani tam. Trudno jest znaleźć inną firmę, która włączyłaby się do prac instalacyjnych w szpitalu. A ich zakres jest ogromny. Powiada się nie bez kozery, że szpital to gąszcz instalacji przykrytych skorupą. W gąszczu tym popłynąć muszą gazy medyczne, prąd elektryczny z kilku sieci, działacze chłodnictwa, wentylacja, klimatyzacja, telewizja, łączność i Bóg wie co jeszcze, aby szpital mógł prawidłowo funkcjonować.

Na placu budowy każde odstępstwo od terminów przyjętych w harmonogramie



Zdjęcia: Janusz Budnicki

Kiedy do szpitala?

ANDRZEJ PAWELCZYK

mie robót powoduje reakcję łańcuchową. Dopóki nie zakończy się montaż instalacji, nie można zaczynać prac specjalistycznych i wykończeniowych. Zawala się cykl budowlany, powstają dalsze opóźnienia.

Na tym nie kończą się kłopoty generalnego wykonawcy i firm wspomagających. Nadal odczuwają one brak materiałów i to na każdym odcinku pracy. W ub. roku na przykład, zaopatrzenie w stal zbrojeniową zaspokajało tylko połowę potrzeb. Podobnie było z ceramiką, rurami i armaturą sieci. Obecnie zbilansowane zostały potrzeby wszystkich wykonawców szpitala po uwzględnieniu zakresu ich możliwości. Oczekuje się konkretnej puli materiałów z rozdzielnictwa centralnego. Jest to warunek prawidłowego przebiegu budowy.

Problemy materiałowe można jeszcze zrozumieć, biorąc pod uwagę sytuację ekonomiczną kraju. Trudno jednak pojąć, dlaczego Wrocławskie Biuro Projektowe Służby Zdrowia zalega z dokumentacją techniczną szpitala. Nie trzeba uzasadniać, jak dezorganizuje to wykonawstwo robót. Obecnie brakuje rozwiązań projektowych 20 zadań związanych z realizacją I etapu budowy. A przecież legnicki „Budopol” musi już myśleć o II etapie, aby uniknąć przestojów maszyn i ludzi. Zaznaczyć warto, że generalny wykonawca wynajmuje aż 90 procent sprzętu ciężkiego. Do starca go „Transbud” z Legnicy i „Budopol” z Mińska Mazowieckiego.

Przewiduje się, że wartość robót na budowie szpitala osiągnie w br. 390 mi-

lionów złotych. W 1987 roku wykonawca zamierza wreszcie przekazać służbie zdrowia obiekty szpitalne zaplanowane w I etapie budowy. Szpital dysponował będzie wtedy 676 łózkami na oddziałach: internistycznym, chirurgicznym, ginekologiczno-polożniczym i pediatrycznym. Planuje się także uruchomienie kilku oddziałów specjalistycznych, m.in. bloku dializ z pierwszymi w województwie stanowiskami sztucznej nerki. Przy okazji okazało się, że potrafimy już w kraju wyprodukować nerkę, lecz nie umiemy zaprojektować i zbudować stacji uzdatniania wody dla potrzeb nowoczesnego szpitala.

Kiedy więc szpital na Piekarach przyjmie pierwszych pacjentów? Obecny lekarz wojewódzki, dr Jerzy Turzański jest ostrożny w prognozach. Jego zdaniem jest to możliwe nie wcześniej jak w roku 1988, przy czym termin ten uważa on za bardzo optymistyczny. Szpital musi być bowiem uruchomiony kompleksowo. Wstawienie łóżek do sal sprawy nie złatwia. Sercem szpitala jest diagnostyka, a harmonogram przewiduje, że blok diagnostyczny oddany będzie na końcu. Wynika to z technologii budowy i nie tu zmienić się nie da.

Drugi etap budowy będzie już dużo łatwiejszy. Ogółem szpital obliczony jest na 1200 łóżek. Zatrudnić trzeba tu będzie około 1400 osób. Zapewnienie kadry medycznej i pielęgniarzkiej to kolejny problem dla władz, a zwłaszcza wydziału zdrowia.

Na razie jednak trzeba uporać się z wykonawstwem.

Leniwi domatorzy

Ile wolnego czasu ma młodzież? Z kim i w jaki sposób go spędza? Odpowiedź na te pytania została zawarta w raporcie z badań, które latem 1983 roku przeprowadził wśród uczniów szkół ponadpodstawowych z całej Polski Instytut Badań Problemów Młodzieży.

Co robi młody Polak po lekcjach? Wiedza na ten temat wydaje się ze społecznego punktu widzenia niezbędna. Choć pozornie najważniejsze jest to, co uczeń robi w szkole, w organizacji, w domu — jak wywiązuje się ze swoich społecznych ról, to przecież zajęcia podejmowane w czasie wolnym bardzo silnie wpływają na rozwój osobowości. Najłatwiej przyswajamy, najsilniej przeżywamy wiedzę i doświadczenia zdobyte z własnej woli, w drodze wyboru, zgodnie z zainteresowaniami. Zajęcia, które wypełniają nasz wolny czas.

Na luksus wolnej chwili może sobie pozwolić każdego dnia większość uczniów. Najczęściej do dyspozycji nastolatka pozostają 1-3 godziny dziennie. I rzadko się zdarza, aby młody człowiek nie wiedział, co ma z nim zrobić. Wciąż słyszy się utyskiwania na brak wolnego czasu. Tylko 4 proc. badanych przyznało, że się w takich chwilach po prostu nudzi. Jeśli jednak popatrzyć, jakim zajęciom oddają się najczęściej młodzi ludzie, można postawić tezę, że nastolatki drepczą nuda nieświadomą. Trzy czwarte uczniów spędza swój wolny czas przed telewizorem lub słuchając muzyki. Zaledwie połowa sięga w tym czasie po książkę lub czasopismo. Dość trudno jest namówić ucznia na pojście do kina, teatru czy na dyskotekę. To niewiarygodne, ale aż 70 proc. młodzieży twierdzi, że nie korzysta z tych rozrywek ucale albo korzysta bardzo rzadko. W podobnych nielaskach jest sport: 77 proc. młodzieży nie uprawia nawet amatorsko żadnej dyscypliny. 63 proc. jest też na bakier z turystyką — nie uczestniczy w wycieczkach, rajdach, biwakach.

Z przedstawionych w raporcie danych można ulepić przerażający obraz pokolenia, które — prowadząc pasywny tryb życia (połowa w ogóle nie pomaga w domu, a 95 proc. nie zarabia na swoje potrzeby ani jednej złotówki) — wyrzekając się wszelkiej aktywności, leży przed telewizorem lub siedzi zastłuchane we wrzaski muzycznych idoli. Rzeczywiście — wyniki sondażu nie mogą nastrajać optymistycznie. Jednak przypiekanie nastolatkom etykiety „zastłuchanego”, „telewizyjnego” pokolenia zakrawa na spore uproszczenie. Przyczyn zaniku aktywności młodych ludzi nie można poszukiwać wyłącznie w nich samych. Przecież wszędzie tam, gdzie nastolatki mają dostęp do interesujących, atrakcyjnych zajęć — sale pękają w szwach. Wystarczy odwiedzić kilka dobrych DKF-ów, pojsć na koncert popularnego zespołu, na wartościowy spektakl teatralny czy modny kabaret, żeby nie wierzyć w bierność i gnuśność młodzieży.

Problem polega jednak na tym, że nie wszędzie uczniom proponuje się wielkie atrakcje. A jedno, czego dziś w większości nastolatki nie potrafią, to zorganizować czegoś samodzielnie. Do tego trzeba współdziałania, do tego trzeba organizacji społecznych, a te jeszcze wciąż nie odzyskały zaufania nastolatków. Z badań wynika, że funkcjonowanie wielu organizacji jest w środowisku młodzieży po prostu iluzoryczne. Oficjalnie do PTTK należy 43 proc. uczniów, ale 2/3 spośród nich określa swoje członkostwo jako „papierowe”.

Jeszcze gorzej ma się w szkołach PCK. W praktyce więc instytucje, których celem jest między innymi organizowanie czasu wolnego młodzieży, nie mają na jej styl życia absolutnie żadnego wpływu. Wśród nastolatków triumfuje indywidualizm. Zdecydowana większość ankietowanych uczniów na pytanie o miejsce spędzania wolnego czasu odpowiada: dom. W rubryce „kto pomaga ci organizować wolny czas?” wpisują najczęściej: kolega. Tylko co dziesiąty uczestniczy w zorganizowanej formie rozwoju zainteresowań, a co dwudziesty — pracuje w organizacji młodzieżowej.

I choć można to tłumaczyć lenistwem i biernością młodzieży, to może warto przy tym zastanowić się nad jakością tego, co proponują nastolatkom organizatorzy wolnego czasu, nad tym, czy te propozycje trafiają w oczekiwania młodzieży. Bo przecież najbardziej wymownym sprawdzianem wartości imprezy jest ilość osób na sali. A jeśli owych organizatorów nie stać na propozycje, które skłonią młodzież do odejścia od radiowych głosników, to może chociaż program radiowy i telewizyjny dałoby się utrzymać na jakimś takim poziomie. Jeśli prawdziwa jest bowiem teza: „jak spędzasz wolny czas, taki jesteś” — jest się naprawdę o co bić.

JACEK SZMIDT

No właśnie, gdyby były. Zapewne mieszkańcy naszego regionu nie wystawiliby wówczas w tasemcowych kolejkach po meble z legnickiego „Dębu”, ale niestety, „Dąb” jest tylko spółdzielnią nie zakładem w kluczu, jak myśla niektórzy, a materiały do produkcji mebli: tkaniny obiciowe, pianka gumowa, okleiny itd nie są objęte programem rządowym.

Wobec tego legnicka spółdzielnia stolarsko — tapicerska produkuje tyle tylko, na ile starczy jej półproduktów.

W pozyskaniu materiałów pomaga krajowy związek spółdzielni pracy, resztę wydrapują zaopatrzeniowcy sobie tylko znanymi sposobami od producentów przeróżnych branż. Choć wydaje się, że „Dąb” ma znikome szanse przy takim na przykład potentacie, jak Swarzędzkie Fabryki Mebli, to jednak zawsze coś tam gdzieś w Polsce dla siebie wygrzebie.

I pomyśleć tylko, że w 1948 roku, gdy w przedwojennych halach „Dąb” zaczyna raczkować produkcją szczotek ryżowych i trzonek nikt nie przypuszczał nawet, że tak szybko ten mały zakład przerodzi się w znaczącego dziś w Legnickiem producenta mebli. Przez 36 lat wiele się w spółdzielni zmieniło. Zmodernizowano park maszynowy, wykształcono kilkudziesięciu znakomitych fachowców, którzy, niestety, porzucili spółdzielnię dla lepiej płatnych firm. Spółdzielczość zawsze przegrywała z kluczem. Przegrywa zresztą nadal. W „Dębie” ze starej doświadczonej załogi pozostało już tylko kilku. I wciąż uciekają. Trudno się dziwić — średnia płaca 12.200 zł pozostaje daleko w tyle za tym co oferuje choćby przemysł miedziowy. Zresztą, jak się ma zawód stolarza, tapicera można otworzyć zakład usługowy, a wtedy pieniążki płyną dość wartkim strumieniem.

Rok 1984 zapowiada się jednak dla 125-osobowej załogi „Dębu” optymistycznie. Takiego zdania jest wiceprezes do spraw technicznych Tadeusz Szura. Przede wszystkim zaplanowano podwyżki płac. Plany zakładają produkcję wartości 192 milionów złotych. Dla nas, potencjalnych nabywców mebli oznacza to, że w każdym miesiącu trafi do sklepów 60 segmentów, 400 kompletów wypoczynkowych, 70 zestawów młodzieżowych i 300 taboretów kuchennych.

Trudno mówić o konkurencji cenowej na rynku meblowym. Każdy wie, że meble sprzedaje się na pniu, a jednak ceny proponowane przez „Dąb” nie są wygórowane. Zestaw wypoczynkowy (dwa fotele i kanapa) kosztuje 32 tysiące złotych, a segmenty 64 tysiące, komplet młodzieżowy — 22 tysiące. Gdyby jeszcze tylko było ich więcej... Zaopatrzeniowcy walczą gdzieś w Polsce o lakiery, tkaniny okleiny itp. W „Dębie” cały czas czynna jest gielda dobrych pomysłów. Ostatnio wymyślono sposób zagospodarowania tzw. okleiny krótkiej, której akurat nie brakuje.

Okleinę tę wykorzystano się do ścianek wewnętrznych. Po kilku próbach spece z „Dębu” postanowili wprowadzić ją do wystroju zewnętrznego. No i udało się... Jedną okleinę można zastąpić inną, gorzej z lakierami nitrocelulozowymi i tkaninami. Tutaj żadne zamienniki nie wchodzą w grę.

Kiedy tydzień temu odwiedziliśmy skromnie ulokowaną spółdzielnię przy ul. Rewolucji Październikowej, widzieliśmy trudne warunki pracy w przyciasnych i przestarzałych halach pracujący tu ludzie mówili o potrzebie przebudowy zakładu. Nie tylko podpisać się pod takimi postulatami. Nowy, czy choćby gruntownie zmodernizowany zakład dałby taką produkcję, która zaspokoiłaby potrzeby meblowe nie tylko naszego regionu. Można by wyjść z nowymi wzorami mebli. Jednak modernizacja to na razie śpiewka przyszłości. Po prostu nie ma pieniędzy. Oszczędzanie środków potrwa jeszcze kilka lat.

Przebudowę „Dębu” zaplanowano na koniec tego dziesięciolecia.

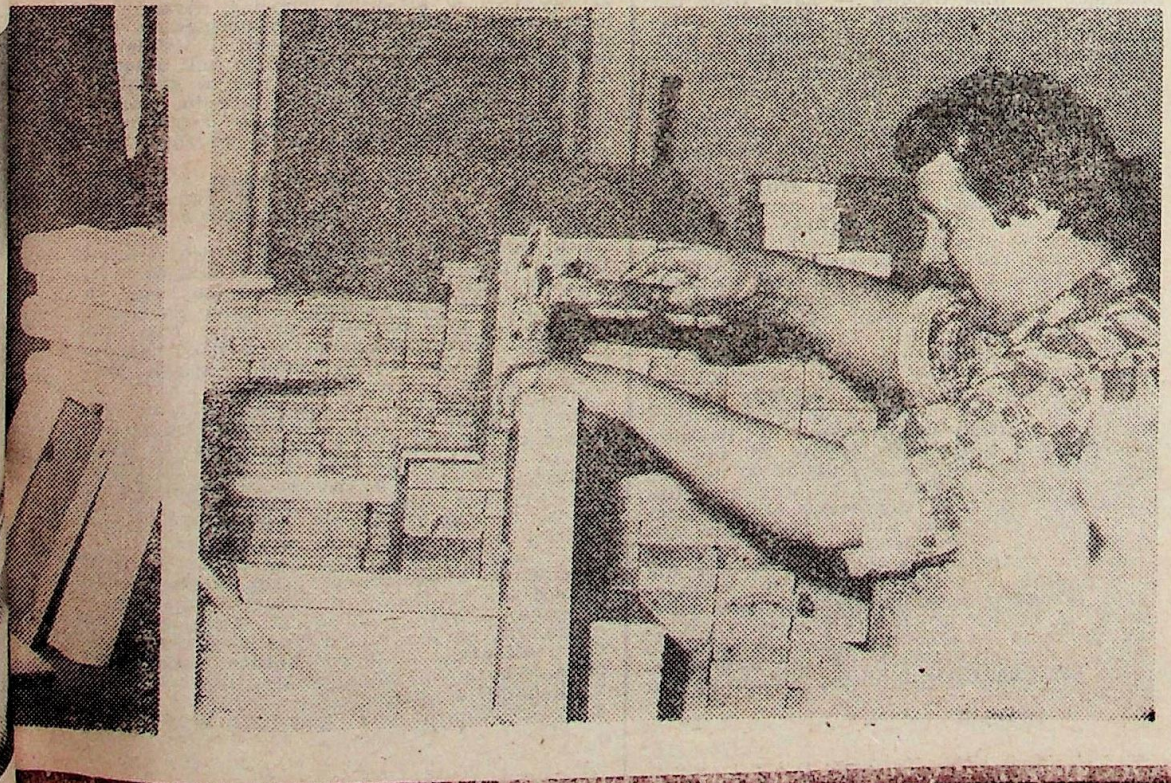
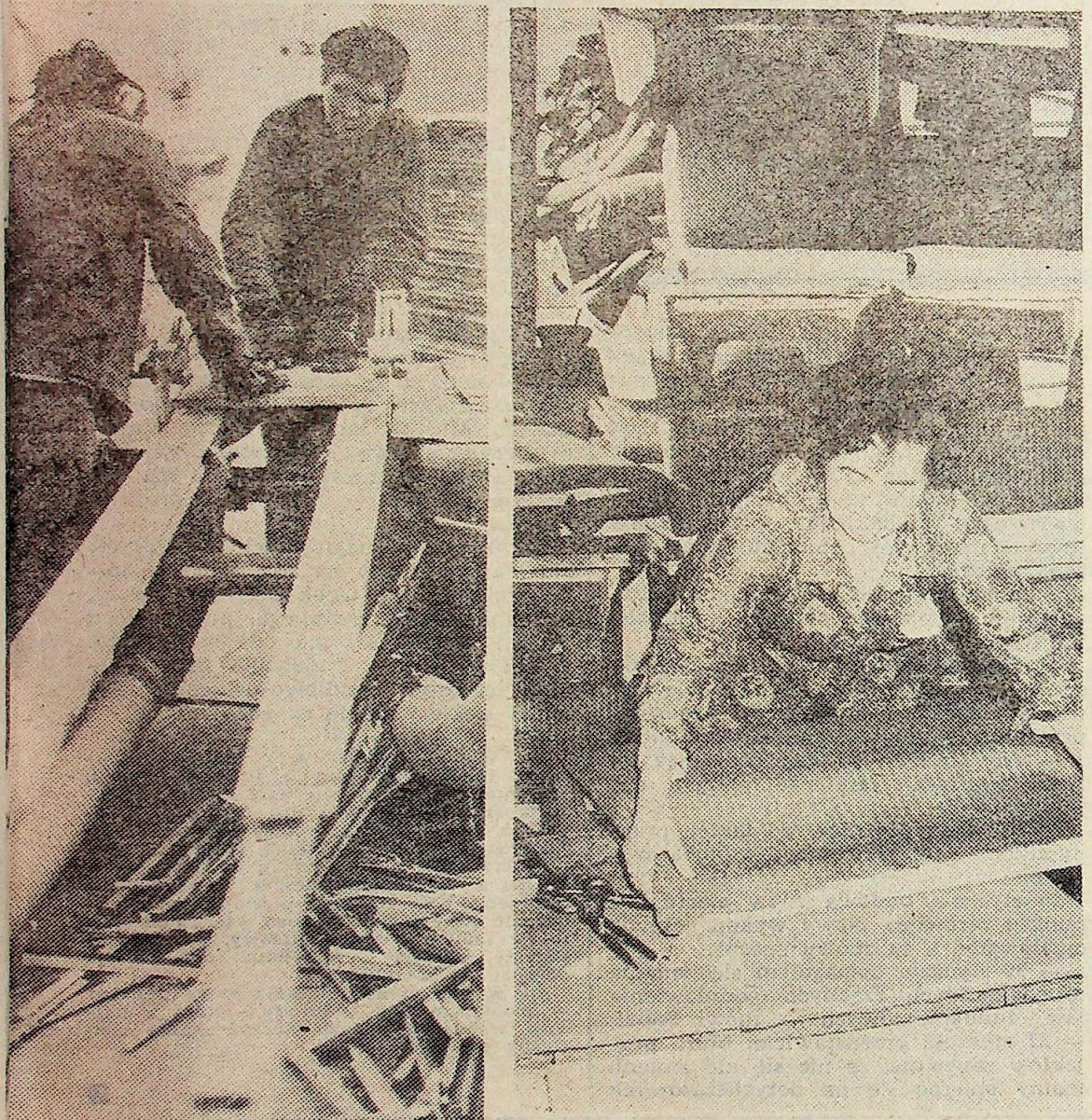
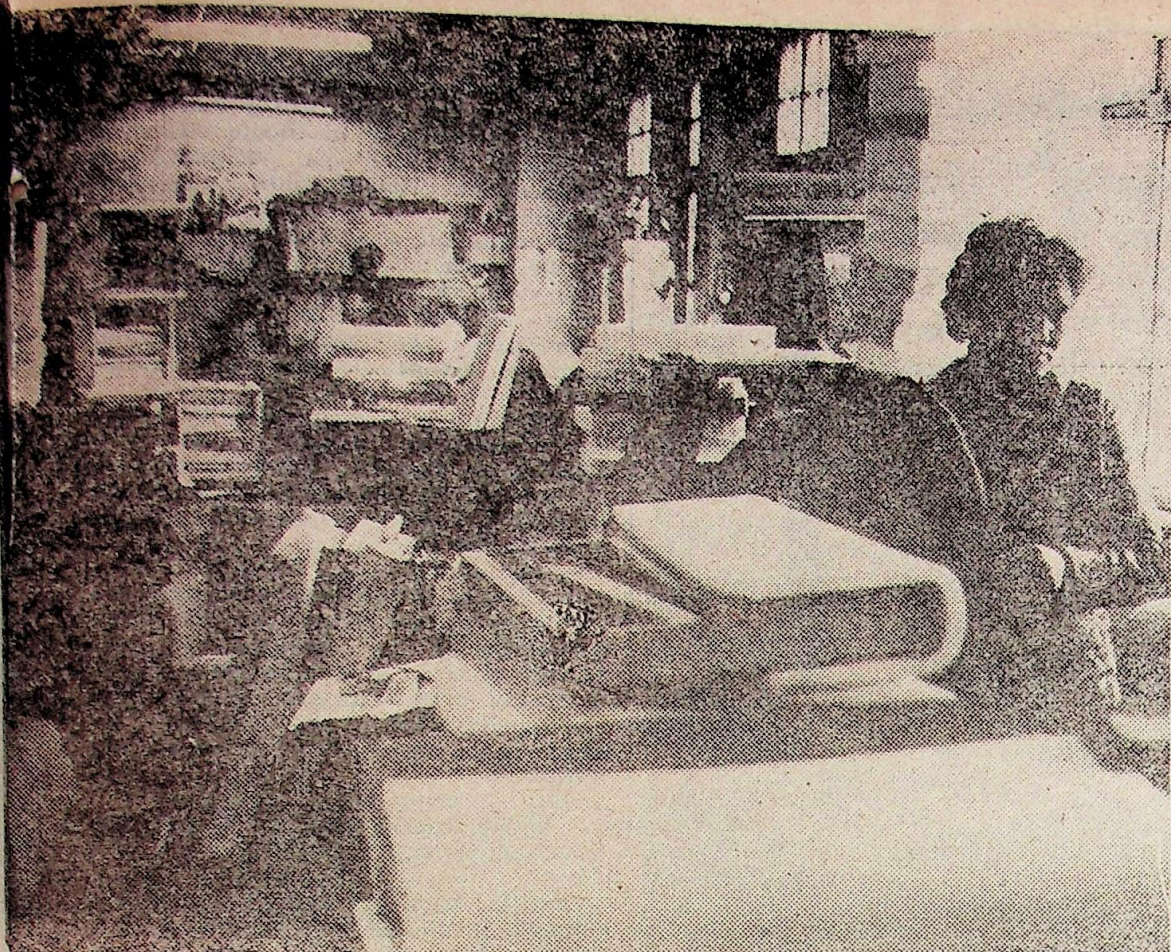
To już niedługo, ale tylko dla tych, którzy mają w mieszkaniach meble. Ci, którzy stoją w kolejkach chcieliby więcej. Trudno się dziwić, ale załoga „Dębu” robi nadzieje na większą produkcję poszukiwanych segmentów i to jeszcze w tym roku. Wszystko jednak zależy od kooperantów. Jeśli tylko będą materiały spółdzielnia uruchomi drugą zmianę, czego efekty natychmiast da się w sklepach zauważyć. Oby więc zaopatrzeniowcy nie wracali z pustymi rękami.



Zdjęcia: JANUSZ BUDNICKI
Tekst: CZESŁAW PAŃCZUK

Gdyby były materiały





portrety

Sens pracy — sens życia

AGNIESZKA SZYDLowska

To taki człowiek, który nigdy „nie zawala” pracy — powiedziano mi o Kazimierz Ładzie. — Jeśli coś mu wypadnie, zamienia się z kolegami, albo odrabia dniówkę kiedy indziej. Niektórzy to się nawet z tego śmieją...

Z PRZEKONANIA.

Działalność społeczna wymaga czasu. Zwłaszcza, jeśli działa się nie od przypadku do przypadku i od zebrania do zebrania. Taki okazjonalny sposób pracy społecznej jest Ładzie obcy. Wszystko, co robi, robi z głębokim wewnętrznym przekonaniem i zaangażowaniem. Mówi, że ma na to czas, bo dzieci są już na swoim, a żonę również wciągnął w krąg swoich społecznikowskich zainteresowań. Ale rzeczywistość wygląda trochę inaczej. Droga życiowa bohatera tej krótkiej opowieści zawsze splatała się z pracą społeczną i społecznym zaangażowaniem. Mając lat dziewiętnaście wstąpił do partii. Wcześniej był już członkiem Związku Młodzieży Polskiej i Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

Jeszcze wcześniej była wojna. Bombardowane zaciekle Koło, rodzinne miasto Ładów upadło w pierwszych dniach września. Siedmioletni Kazimierz został nagle i brutalnie pozbawiony dzieciństwa, „Kraj Warty”, wraz z Wartbrücken, jak „nadludzie” nazwali Koło — stał się częścią Rzeszy. Ojciec nie podpisał Volkslisty. Jako Polacy nie podlegali żadnej ochronie prawnej. Mogli, jak wielu innych mieszkańców Koła, zostać wysiedleni w ciągu kilkunastu minut. Niemcy okupanci potrzebowali mieszkań. Potrzebowali też niewolników. Matkę wywieziono na roboty. Przyzwiązki kartkowe nie starczyły na życie. Głód, nędza i poniżenie stały się udziałem Kazimierza.

— Kradło się Niemcom ziemniaki, węgiel... — wspomina dziś pan Łada. — Partyzantki u nas nie było, ale nawet my, dzieci, walczyliśmy po swojemu. Po trzech — czterech chodziliśmy na tajne komplety. Każdą książkę, każdy strzępek polskiej gazety chowaliśmy, aby uczyć się z nich czytać. Pamiętam swoich nauczycieli — Kozłowską, Rośniewskiego. Po wojnie uczyli w polskich szkołach.

Kazimierz Łada kocha książki. Jego prywatny księgozbiór liczy kilka tysięcy tomów. Najwięcej w nim literatury z zakresu historii i geografii. Historię drugiej wojny światowej zna jednak inaczej. Dzieci mają dobrą pamięć. W Chełmie nad Nerem, dziesięć kilometrów od Koła znajdował się obóz zagłady. Tam zginęli pensjonariusze Domu Starców z Włocławka, dzieci z Zamyszczyzny, dzieci z czeskich Łód, tam zlikwidowano ostatecznie Żydów z łódzkiego getta. Przedtem, w czasie obrony miasta, zbombardowany został pociąg z uciekinierami z Jarocina i Krotoszyna. Po upadku miasta masowe kaźnie i egzekucje nie ustawały. Spalono synagogę, na egzekucje spędzono dla przestrogi mieszkańców Koła wraz z dziećmi. Te przeżycia, które uczyniły Kazimierza przedwcześnie dojrzałym i dorosłym, doprowadziły go do przekonania: nigdy więcej wojny.

— „Istnienie Polski i jej dobrobyt widzę tylko w sojuszu ze Związkiem Radzieckim. Jest to sprawa bezpieczeństwa naszych granic i bezpieczeństwa nas wszystkich. Jestem przekonany, że tylko poprzez przyjaźń i współpracę z ZSRR umacniamy pokój w Europie. Angażuję się w działalność Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej ze wszystkich sił”.

SENS PRACY.

Po wojnie schorowani rodzice nie żyli długo. Pan Kazimierz marzył o Technikum Leśnym. Internat, podręczniki, utrzymanie... Skąd wziąć na to pieniądze? Trafił do Wałbrzycha, do szkoły górniczej. Drugą „twardą” szkołę przeszedł na przodku, w kopalni „Mieszko”. W 1951 roku zaczął uczyć się dalej: szkoła rolnicza, praca w POM-ie aż pod Szczecinem, ZMP. Po wojsku wrócił do rodzinnego Koła Pracował w Komitecie Powiatowym partii i w PKS — ale praca za biurkiem nie dawała zadowolenia...

— „W latach sześćdziesiątych było głośno o powstaniu Zagłębia Miedziowego. Coś mnie ciągnęło z powrotem do górnictwa. W biurze zarabiałem się niewiele, a miałem przecież ciekawy zawód. Napisałem tutaj, czy można się przenieść do pracy. Przyjechałem w kwietniu 1968 roku. ZG „Polkowice” jeszcze nie istniały. Nie było dosłownie nic, nawet wartowni i portierni... Pracuję tu i mieszkam od 16 lat. Pracuję na dole, jako elektryk monter urządzeń górniczych. Do moich obowiązków należy tzw. utrzymywanie ruchu. Każda awaria musi być natychmiast naprawiona. Nawet, gdyby kopalnia stanęła, elektryk musi dozorować komory głównego odwadniania, inaczej zalaloby kopalnię.

Teraz pracuje się lepiej. Na początku nie było wentylacji, duszno, wilgotno, wysoka temperatura. Nie chciałbym jednak zamienić się na inną pracę. I nigdy nie pracowałem społecznie kosztem zakładu pracy. Jakbym ja się czuł — gdyby koledy powiedziałeli: myśmy pracowali, a ty w tym czasie robiłeś coś innego? To nie sztuka działać społecznie w godzinach pracy.

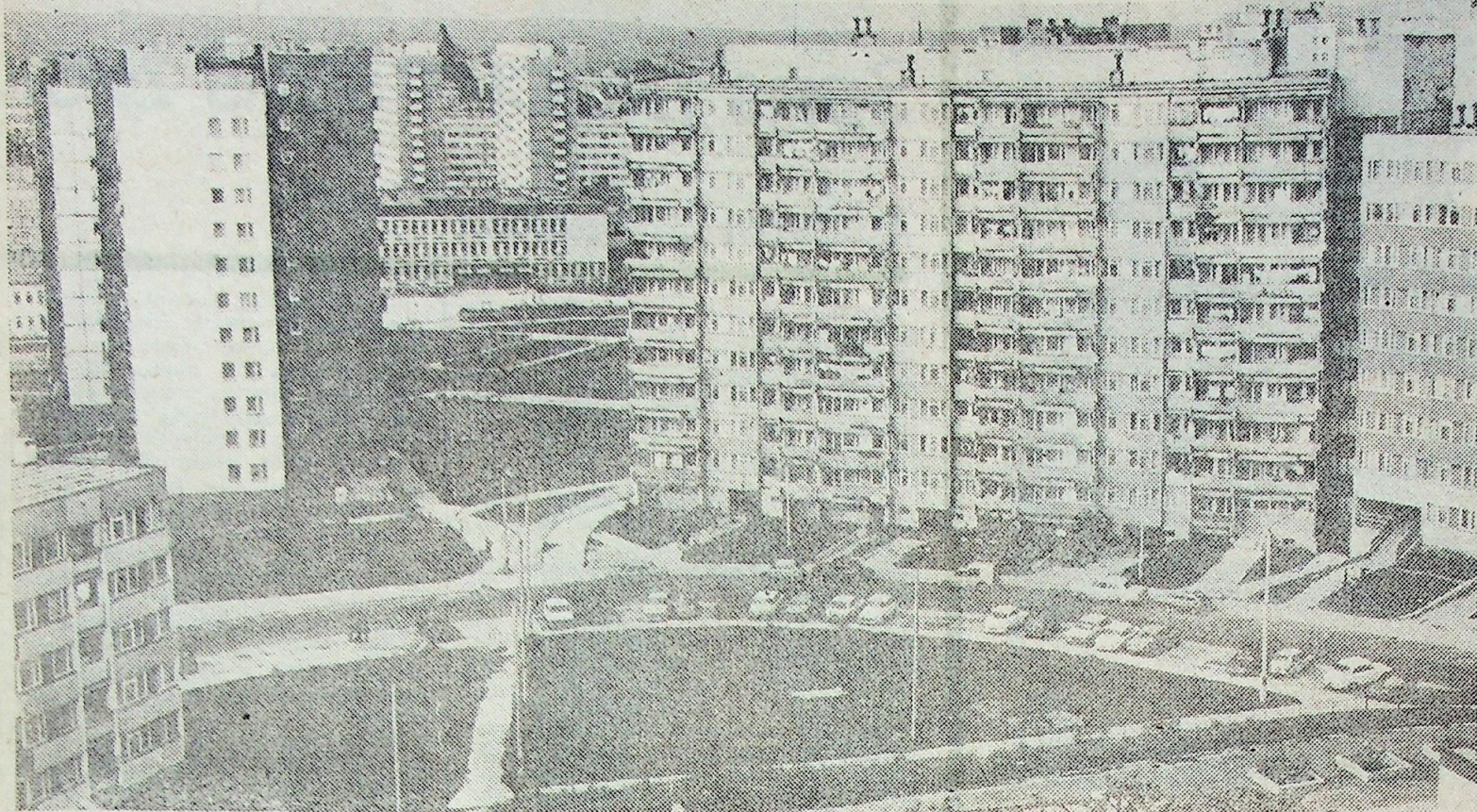
AKTYWISTA.

— Kazimierz Łada to wzór działacza i wspaniały człowiek — mówi sekretarz ZW TPPR, Kazimierz Hałaszyński. Nie pracuje społecznie kosztem pracy zawodowej, a to ludzie bardzo cenią. Jest długoletnim działaczem towarzystwa, i jeśli się do czegoś zapali, to musi doprowadzić do końca. Należy do tej grupy naszych członków, którzy nawet w najtrudniejszych chwilach nie zalamali się, nie zniechęcili. Działa w swoim środowisku pracy na rzecz upowszechniania czolinkostwa indywidualnego TPPR, przewodniczy działalności Komitetu Miejsko-Gminnego TPPR w Polkowicach, działa w ZW jako przewodniczący Komisji Roboczej, jest członkiem Zarządu Głównego TPPR. Jako człowiek jest bardzo koleżeńskim, bezpośrednim i wesołym. Jego optymizm udziela się otoczeniu. Cechuje go odwaga. Zawsze, w każdych okolicznościach i na każdym forum potrafi mówić głośno to, co uważa za słusze i ważne.

— Przeżyłem trudne chwile. Ale człowiek niejedno już w życiu przeszedł, jestem zahartowany. Różne były naciski i szykany, namawiano, abym rzucił legitymację. Co tam wspominać! Uważałem, że nie tędy droga. Na naradach i zebraniach partyjnych mówiliśmy, że źle się dzieje. Nasza krytyka nie docierała do góry. Nie słuchano nas, to prawda. Ale też nie można protestować przez niszczenie i anarchię. Z tymi poglądami nie mogłem się zgodzić. Z naszej organizacji partyjnej z 1500 członków zostało siedmiuset. Był taki okres, kiedy praca partyjna i działalność koła TPPR jakby ustąpiła w zakładzie. Teraz panuje już inna atmosfera. Wielu ludzi dostrzegło, że nie poprzez strajki dojdziemy do dobrobytu. Staram się zaktywizować działalność Towarzystwa Przyjaźni. Mamy program działania i ten program realizujemy. Co mnie boli — to stosunek niektórych ludzi, zwłaszcza młodzieży, do pracy i życia. Kiedy ja byłem młody, nie pytałem się o ile. Byliśmy pełni entuzjazmu i zapалу. A dziś... marnuje się bez troski o mienie społeczne, nie szanuje się pracy. To nie sztuka krytykować, trzeba coś zrobić, aby było lepiej.

W chwilach wolnych od pracy zawodowej i społecznej, Kazimierz Łada wyrusza w góry. Spędza w ten sposób każdy urlop, a jeśli czas pozwala — także wolne od pracy soboty i niedziele. Nasze rodzinne Karpaty i Sudety przewędrował wielokrotnie. Zdobył wiele szczytów, w tym także Rysy. Wśród licznych odznaczeń i wyróżnień posiada także złotą odznakę turysty górskiego.

Mimo wysokich funkcji społecznych jest człowiekiem skromnym. Może dlatego — że swoją działalność społeczną traktuje jako wewnętrzny, moralny obowiązek człowieka, który wie, co walczy.



Zdjęcia: Janusz Budnicki

Pechowa »trzynastka«

MARIA KUNCAITIS

Inspektor Kosmańska z wydziału oświaty objechała budowę dwóch lubińskich szkół i jest poważnie zaniepokojona. Zadaje sobie pytanie: gdzie będą uczyły się kolejne roczniki dzieci? Na Ustroniu — robota jako tako idzie, na Przylesiu — szkoła „nie wyszła” nawet z ziemi.

Na placu budowy dwa spychacze niwelują teren pod zasypnym wykopie, kilkanaście metrów dalej nowy dół. W baraku socjalnym zastają robotnika.

— Nikogo z kierownictwa budowy nie ma. A o co chodzi?

— Mieszkańcy skarżą się, że wycinanie im drzewa i kopiecie już od kilku miesięcy, a efektów nie ma żadnych. Wszyscy czekają na szkołę.

— Teren się nie nadawał, musieliśmy kopać w nowym miejscu. To ci na górze decydują, co i jak. Znowu coś nie wyszło w nowym wykopie, źle obliczyli i trzeba będzie pogłębiać.

Mam szczęście. Zjawia się nadzór budowlany i wkrótce sam kierownik Grupy Robót Lubińskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego — Edward Sabat. Bierze do ręki dziennik budowy. 27 września geodezja miejska na podstawie planu realizacyjnego osiedla wytyczyła miejsce pod szkołę. 10 października łyżki koparek zagłębiły się w ziemi. 17 października koparki natrafiły na przeszkodę —

3,25 m lej wypełniony odpadami prefabrykatów budowlanych wokół stwierdzonego rozmiękłego gruntu. Wywieziono 160 ton gruzu. Skąd ta niespożywna? Po epoce radosnych czynów. W przededniu jednej z „roboczych” wizyt dostojników z województwa zorganizowano naprędce czyn społeczny. Walać się odpady płyt betonowych najprościej było zwalić do pobliskich dolów. Teren zniwelowano i zasiano trawkę, a co dalej? Ważne było — teraz.

Skutki bałaganiarstwa i nieprzemysłowych decyzji drogo dzisiaj kosztują — cztery zmarnowane miesiące, opóźnienia i niepotrzebna praca. Winnych oczywiście — brak. A koszty? Ile wynoszą straty, inwestor zastępczy w osobie inżyniera Jakubowskiego nie chce zdradzić — jeszcze nie wiadomo. Zmarnowany wysiłek pójdzie w koszty budowy. To były przyczyny obiektywne — twierdzi. Kto za to zapłaci?

— Państwo — zgaduje majster budowy.

— A skąd państwo bierze pieniądze? Z naszej kieszeni — rozumuje przewodniczący rady osiedlowej. Trzeba publicznie napiętnować takie marnotrawstwo i wyciągnąć wnioski na przyszłość. Moim zdaniem szkoła to tylko hasło wywoławcze szerszego zjawiska, któremu na imię: niedbałość i brak odpowiedzialności.

„Miastoprojekt” z inwestorem zastępczym Dyrekcją Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich, postanowili przesunąć lokalizację szkoły o 18 m. Budowanie na poprzednim miejscu byłoby zbyt kosztowne ze względu na rozwodniony grunt i specjalne zabezpieczenia przed przyszłymi szkodami górnymi. Nowy teren został już dokładnie spenetrowany, żeby uchronić się przed dalszymi niespodziankami.

— Dlaczego przed rozpoczęciem budowy nie penetrowano poprzedniej lokalizacji?

— Nie ma takiego obowiązku. Badania geologiczne, które poprzedzały opracowanie projektu nie wykryły żadnych przeszkód — odpowiada Edward Sabat.

— Ale to było co najmniej pięć lat temu, warunki terenowe mogły ulec zmianie.

— Nie było powodów do takich przypuszczeń — mówi architekt z biura projektów.

26 stycznia budowa znów startuje, z punktu zerowego. Nowy wykop gotowy, oszalowany, a tu znowu „pech”.

— 20 stycznia domagałem się podania mi dokładnych rzędnych posadowienia ław fundamentowych — mówi Sabat.

— 27 stycznia przedstawiciel biura projektów zapewnia, że nic się nie zmieni, mamy opierać się na dotychczasowych

danych. 3 lutego, gdy wykop jest już oszalowany, przychodzi telex — ławy trzeba obniżyć, gdyż grozi kolizja instalacyjnych, oznacza to robotę od nowa. Czekamy również na dokumentację wzmocnienia fundamentów na parasejsmike.

Po zdarzeniu w Polkowicach (zawaleniu się części budynku) zostały zastrzeżone kryteria projektowe. Wszystkie wznieszone obecnie obiekty muszą takie wzmocnienia posiadać. Lubin również położony jest na obszarze szkód górniczych.

Szkola numer 13 ma składać się z pięciu segmentów i basenu, będzie największą w Lubinie. Cykl budowy — cztery lata. Radni naciskają na oddanie segmentów dydaktycznych w roku szkolnym 1985/86.

— Dacie radę?

— Dla nas, budowlanych, najważniejsza sprawa, to solidny projekt. Jeżeli dokumentacja na parasejsmike będzie w obiecanym terminie (15 lutego), to mamy szansę uwinąć się. Ale gdy nadal będą kłopoty, nie damy rady. Na razie tylko natyraliśmy się i nic nie zrobiliśmy.

— Wycięliście drzewa, i o to też mają mieszkańcy pretensje.

Drzewa ścięto na samym początku budowy — dwa. Urząd Miasta wyraził zgodę na trzy. Ale raczej i jego los jest już przesądzony.

— Te drzewa nie przedstawiały żadnej wartości, to były samosiejki. LPK i tak by je wycięło — bagatelizuje sprawę inżynier Jakubowski. — Projektanci przygotowali plan zazielenienia terenu, który będzie realizowany.

— Co? Przecież to też zieleń! Ludzie denerwują się, gdy uszczupla się i tak już skromny drzewostan. Przylesie to pustynia, sam beton.

— Niech pilnują raczej dzieciaki, które pod okiem rodziców łamią drzewka — upiera się Jakubowski.

— Szkoda nam każdego drzewa, które musimy wyciąć, ale to była konieczność, nawet po zmianie lokalizacji, drzewa pozostawałyby w zasięgu pracy dźwigu. Musimy brać pod uwagę względy bezpieczeństwa. Nas obowiązuje projekt, a projekt mówi, że szkoła ma być w tym miejscu — dorzuca kierownik Sabat.

Na 20 zewidencjonowanych w Przylesiu starych drzew na straty można spisać kolejne trzy. Obok przyszłej szkoły, w pobliżu przereźanego już szpaleru drzew, które rosły przy dawnej drodze Lubin — Osiek, budowane będzie jeszcze centrum handlowo-usługowe. Czy znów siekiery pójdą w ruch?

PS. Wielu Czytelników z pewnością pamięta telewizyjny film o fińskim mieście, wkomponowanym w zalesiony teren, bez naruszenia pierwotnego stanu przyrody. I pomyśleć, że do powstania tego miasta przyłożyli rękę polscy projektanci. A może nawet przykładu nie trzeba szukać aż tak daleko. W moim rodzinnym mieście wybudowano dworzec PKS, ale tak przemysł, by uchronić stare piękne drzewo, które stało akuratem w samym centrum budowy. Drzewo dośkonale wyrasta z budynku, pnia można dotknąć w poczekalni.

Ale w tym mieście mieszka stary profesor — biolog, mianik przyrody, gotów z każdym wandalom zieleni stoczyć walkę chociażby na pięści.

piszą do nas

Listy

„Małe sonne miastečko”

W związku z tym, że pani redaktor Agnieszka Szydłowska w artykule „Małe sonne miastečko” opublikowanym w nr 1 tygodnika „Konkrety” dała wyraz mej wiedzy na temat mego osobistego, prywatnego rzec można stosunku do problemów społecznych i gospodarczych miasta Przemkova, chociaż jak stwierdza to w artykule nie rozmawiała ze mną mimo dwukrotnej bytności w Przemkowie (a wystarczyło tylko nieco poczekać, dając mi szansę załatwienia pilnych spraw) i wydatą werdykt przypisujący mnie i kierownictwu przede wszystkim Urzędowi Miasta i Gminy w Przemkowie odpowiedzialność za końcową lokatę miasta wśród pozostałych miast województwa pod względem roli gospodarczej i wyposażenia w urządzenia komunalne oraz zaopatrzenia w niedostateczną cenurkę pracę urzędu w sferze realizacji szeregu zadań, pozwalam sobie, korzystając z prawa osadzonych zaocznie wnieść sprzeciw od takiego orzeczenia i nakierować uwagę na kilka równie istotnych co oczywistych, a nie dostarczonych przez panią redaktor faktów. Uczyniłbym to wówczas gdy gromadzony był materiał do artykułu, jednak pani redaktor

przywykła jak sądzę (to w konwencji artykułu) do natychmiastowej reakcji na jej obecność naczelników tych różnych miast i gmin, lepszych i gorszych pod względem rozwoju, w których bywała (wyeksponowane w artykule) nie dała mi szansy przyjęcia jej niezapowiedzianej wizyty po załatwieniu zaplanowanych na chwilę jej przybycia do urzędu, spraw służbowych. Gdyby jednak pani redaktor nieco poczekała, to mogłaby z mego przekazu odnotować w swoim reporterskim notatniku co następuje: W Przemkowie woda do wszystkich budynków w mieście jest dostarczana z 29 lokalnych ujęć wodnych. Zabezpieczają one w pełni zapotrzebowanie na wodę mieszkańców miasta i funkcjonujących w nim zakładów pracy. W roku 1976 Urząd Miasta i Gminy w Przemkowie odebrał zlecenie wycenienia do wykonania, dokumentację założeń techniczno-ekonomicznych na budowę centralnego wodociągu w mieście i kanalizacji komunalnej ogólnospławnej (bo burzowa istnieje i funkcjonuje) wraz z oczyszczalnią ścieków. Te przedsięwzięcia inwestycyjne nie zostały jednak wdrożone do realizacji, gdyż ich koszt w roku 1976 przekraczał 250 mln zł (według aktualnych cen przekracza i dziś).

W podobnej sytuacji znalazł się program gazifikacji miasta wyceniony na kwotę ponad 100 mln zł. Zakres wymienionych kosztów, niestety, przekraczał możliwości finansowe nie tylko miasta lecz również województwa (...).

Stornowanie wzięte z artykułu, że nikt się nie dobił o środki, że nikt nie walczył o zdobycie funduszy jest w roku 1983 zaskakujące i co najmniej dziwnie brzmi. Dziwnie brzmi w kontekście zapotrzebowania na 350 mln zł według cen roku 1976, stwierdzenie artykułu, że wystarczył zapal, upór i ambicja działaczy, z których szeregu wyłączeni zostali przez panią redaktor urzędnicy Urzędu Miasta i Gminy w Przemkowie, by stały się realne i wykonalne zadania z zakresu budowy wcale nie drobnych urządzeń komunalnych.

Przed ewentualnym zarzutem nie uwzględnienia kosztów zamierzeń inwestycyjnych autorka artykułu broni się wskazaniem na pominięcie przez Urząd Miasta i Gminy w Przemkowie, koncepcji podłączenia miasta do gazociągu na linii Głogów — Żary. Otóż nie została ona przeznaczone w lokalnej działalności, tylko że odpór jej realizacji daty kompetentne instytucje, odmawiając zezwolenia na podłączenie Przemkova do sieci gazowej, którą wskazuje pani redaktor.

Z jednym się godzę — nikt nie brał pod uwagę budowy linii gazowej w czynnie społecznym. To przeoczenie usprawiedliwiam jednak tym, że taka budowa zasadniczo różni się od na przykład wysypiania drogi gruntowej żwirem. Wcytujać się w artykuł można odnieść wrażenie, że jedynym aktywnym elementem w strukturze Przemkova działającym zastępczo za dotknięty marazmem Urzędu Miasta i Gminy są Zakłady Metalurgiczne. Ich aktywność w artykule jest charakterystyczna na przykład udziałem w budowie stacji paliw CPN. Tymczasem ta komunalna inwestycja, organizowana przez Urząd Miasta i Gminy została zrealizowana przez wszystkie miejscowe zakłady pracy i jeśli mierzyć ich udział w wykonaniu tego zadania przeobrażeniem finansowym to Zakłady Metalurgiczne przeobrażyły jedynie 300 tys. zł, gdy ogólny przebieg wyniósł ponad 10 mln zł. Nie wiem kto dostarczył autorce artykułu wiadomości, że przy Zakładach Metalurgicznych działa Zrzeszenie Budowy Domków Jednorodzinnych. Otóż jestem pewny tego, że z punktu widzenia prawnego, a to jest dla mnie istotne w obrocie działkami budowlanymi, takiego zrzeszenia nie ma. Jeśli powstanie, to w każdej chwili będę mógł zaofiarować temu 28 działek budowlanych, których geodezyjne przygotowanie (a do tego sprzączakozne).

Odruch protestu budzi prezentowanie w artykule poglądu, jakoby indywidualne sprawy obywateli były opóźniane przez Urząd Miasta i Gminy z opóźnieniem. Otóż pozo-

staje to w ewidentnej sprzeczności z oceną tej dziedziny pracy tego urzędu, dokonaną przez jednostkę nadrzędną po kompleksowej kontroli przeprowadzonej w roku 1982.

Elementy konstruktywne, rzeczowej krytyki (a waruję) w artykule (choćby ubranej w formę wielce jednostronną) bezwzględnie zostaną wykorzystane w planach i działaniach zarównomojm jak i podległego mi urzędu. Artykuł mógł odegrać ważną rolę w kształtowaniu postaw pracowników urzędu, gdyby nie jego tendencyjność i brak rzetelności. Ta szansa została przez panią redaktor zaprzepaszczone.

NACZELNIK MIASTA I GMINY w Przemkowie
Inż. Stanisław Krauze

OD AUTORA:
Faktycznie. Rozmawiałam z pracownikami Urzędu Miasta i Gminy w Przemkowie, nałownie sądząc, że orientują się w tym, co robią. Nie przypuszczałam, że pan naczelnik poczuje się tym osobście urażony! Czy jednak tym listem przekona pan mieszkańców miasta i gminy, że działacie opieszale wyłączenie z mojej winy? Wątpię.

Wracając do listu — napisałam, co widziałam i słyszałam. Dobrze intencje tu się raczej nie liczą, a nawet trudno mi się ich dopatrzeć, bo list jest próbą ominięcia postawionych przeze mnie zarzutów. Proszę uważnie przeczytać artykuł a znaleźć pan odpowiedź na postawione pytania i nazwiska moich informatorów.

A swoją drogą to zabawne: „kompetentny” pracownik kierowanego przez pana urzędu usiłuje mi mówić, że Przemków potrzebuje dziennie tyle wody, co cała Legnica, a pan naczelnik, że nie ma u was Zrzeszenia Budowy Domków Jednorodzinnych. Zapewniałam pana, że rozmawiałam z żywymi ludźmi, a nie z duchami. Nawet, dla dobra sprawy — mogę pośredniczyć w tej kwestii między panem a członkami zrzeszenia. Chciałabym trochę tak, jakby z Legnicy do Warszawy jechał przez Rzym, Madryt i Paryż.

AGNIESZKA SZYDŁOWSKA-SZCZECIŃSKA

Od niejakiego czasu zalatuje nam Japonia, więc i ja postanowiłem się przyłączyć. Nie, nie w charakterze gejszy czy samuraja. Raczej jako kamikaze. Kamikaze to taki facet, co robił za żywą bombę. A jak wpadł do morza — to za niewypał.

Skąd ten pomysł? Otóż postanowiłem sobie troszkę poszargać świętości. I niech mnie rozgrzeszy fakt, że powód dla szarżowania stworzyła Telewizja Polska, agencja w Poznaniu, która 10 I br. wpuściła nas w drugi kanał z programem „Pieśń wieczorna”.

Redaktorstwo telewizyjne, realizujące ów program, zaprosiło do studia grono spokrewnionych ze sobą osób, każąc im śpiewać wyżej wzmiankowaną pieśń Moniuszki z tekstem „lirnika wioskowego” — Władysława Syrokomli, a pochodzącą ze „Śpiewnika domowego”. Zapewne najstarsi górale nie pamiętają już, że dwanaście zeszytów „Śpiewnika” ukazywało się periodycznie w Wilnie i Warszawie w latach 1844—1919 (z tego 6 zeszytów za życia autora — 1844—1859).

Bez dyskusyjnie wielkie dzieło 300 pieśni miało w swym czasie głęboki sens i wymowę. Bez względu na wartość, szczególnie literacką, pełniły te pieśni rolę patriotyczną, operując już to tzw. polską nutą już zestawem obrazów, budzącym sentyment każdego Polaka.

Zastanawiam się jednak, czy fakt patriotycznego wydźwięku WTEDY, jest dostatecznym argumentem, by „Śpiewnik domowy” reanimować TERAZ?

W podtekście tkwią tu dwa pytania:

— czy owe trzy generacje, zgromadzone w studiu TV jednakowo chętnie wykonywały ten własny repertuar — ławy, płaciliwy i „serceszczypatielny” (kwestia uzupełniająca — na ile sam fakt udziału w programie telewizyjnym był argumentem ZA);

— czy istnieje współczesny repertuar pieśniarski (piosenkarski?), który DZIS mógłby pełnić tę samą funkcję co „Śpiewnik” sto lat temu z okładem.

Stawiając te pytania automatycznie odkryłem swoje karty. Materiał słowno-muzyczny ze „Śpiewnika domowego” uważam za anachroniczny ze względów literackich (bardziej) i muzycznych (mniej).

Tkwi tu zresztą zagadnienie daleko głębsze niż rozważania o antykwaryczności Moniuszki. „Śpiewnik” WTEDY „wychodził naprzeciw potrzebom i oczekiwaniom”, że użyję całkiem współczesnego żargonu. Skoro wówczas śpiewanie domowe było jedną z nielicznych szans umacniania w sobie patriotyzmu — było jednocześnie niejako obowiązkiem.

Nieźlonnie twierdzą, że pozytywne sprzężenie zwrotne między sztuką wokalną a odczuciami wyższymi minęło bezpowrotnie, kończąc się wraz z rozśpiewaną młodzieżą ZMP-owską.

“Od lat paru obserwuję ZSMP-owską akcję „rozśpiewania młodzieży”. Jej pierwotny program był bardzo znakomity. Kluby piosenki, repertuar, spontaniczne śpiewanie, entuzjazm. Co z programu pozostało? Ładnie i bezsensownie śpiewające panieneczki.

Bo w epoce Moniuszki istotny był pewien „drobiazg”; „szczegół” taka, której na imię — szlachetne amatorstwo. Ludzie tamtej epoki odczuwali nieklamana radość ze śpiewania amatorskiego. A amator — biorąc pod uwagę pochodzenie słowa — to ten co robi coś, choć nie musi. Ot, dla przyjemności.

U nas, w latach sześćdziesiątych nastąpiła wyraźna zmiana znaczenia wyrazu. Obecnie amator to albo ten, co robi coś niechlujnie i byle jak, albo traktuje swój amatorski status jako przesłonek do profesjonalizacji, czyli — w rozumie — zarabiania większych niż dotąd pieniędzy.

Nie ma w tej definicji miejsca na zgromadzenia rodzinne śpiewające sobie dla frajdy. Co? Nieprawda? A popatrzcie na siebie samych przy stole wigilijnym? Ile kołęd znacie? A u cioci na imieninach śpiewacie o dziewczęce, co szła do laseczka, z górale, któremu zał.

Wszyscy nasi sąsiedzi (w sensie geograficznym) mają swój ustalony kanon piosenek — nazwijmy je umownie — biesiadnych. I bardzo żałośnie wyglądamy jako nacja, na takich międzynarodowych spotkaniach. Jeszcze ci, co w młodości terminowali u junaków czy

ZMP wychodzą z bojedynku obronną ręką, odgrzewając „Na lewo most”. „Miliony rąk” „Do roboty” czy „Piosenkę o Nowej Hucie”.

A co do zaoferowania ma pokolenie dzisiejszych nastolatków?

Nie sądzę, by dobrowolnie dali się nakłonić do Moniuszki, tak jak nie dają się namówić do śpiewania rzeczy z zakresu szkolnych śpiewniczków. Przecież w większości jest to niewiarygodne nudziarstwo. (Proszę by w tym momencie pedagogzy nie protestowali, tylko nieśłużbowo zapytali własne dzieci)

Ja nie chce mówić jak jest teraz, bo szczerze mówiąc, nic nie widać, poza rockiem. Ale jeszcze kilka lat temu zionęło grozą gdy — dla przykładu — MKiS, Komitet Budowy Centrum Zdrowia Dziecka i ZAKR wykoncypowały konkurs pod interesującym hasłem: „Dziecko — wojna — pokój”. Temat aż prowokował, żeby stworzyć choćby kilka piosenek dla współczesnych dzieci. Niestety, horror, jaki był plonem konkursu, a pomieszczony na LP „Miejserce i patrzaj w serce” (SX 1621) był tak ewidentny, że tylko nieliczni są właścicielami płyty, bo resztę wycofano na

przełom. Gdyby u nas tak szybko produkowano płyty, jak tę — wycofano, byłibyśmy mocarstwem fonograficznym.

Jeszcze do niedawna jakoś funkcjonowało radiowe „Studio inlodych”, lecz przestało, odkąd jego duch sprawczy przeszedł „w dyrektory”.

Tu sam się wpędziłem w kabale, bo zgodnie z felietonowymi regułami, tępiąc Moniuszkę powinienem zasugerować rozwiązanie alternatywne. A ja go nie widzę. Wiem jedynie, że trzeba coś zrobić. Ale co? Ale jak?

Może więc, zamiast tępić rocka (wszak rock to również ballada rockowa!) wprząc go w służbę umasowania CZYNNEGO amatorstwa śpiewanego? Niezły początek — jak się zdaje — zrobił Andrzej Korzyński ze swoim Kleksem. Moja nieletnia latorośl wyje od rana do wieczora o tym, że: „dzik jest dziki, dzik jest zły”. Ciekaw jestem kto uczyni następny krok, by pokoleniu mało- i nastolatków dać do śpiewania współczesny repertuar.

Bo telewizyjne straszenie Moniuszką jest wyraźnym dowodem słabości i zagubienia dzisiejszych twórców. Nie kalkulujcie im się, czy nie potrafią?

Duch Moniuszki czyli Straszny Dwór



Rockonesans

magazyn młodej muzyki

pod redakcją Ierzego J. Kaczmarka

Godność

artysty —

tu i teraz

Z HENRYKIEM SZLETYŃSKIM — przewodniczącym Związku Artystów Scen Polskich rozmawia Rafał Godlewski.

● Ile członków liczy obecnie ZASP? — Na dzień 30 stycznia — 1339. Ostatnio wpłynęło 20 nowych deklaracji, których jeszcze nie zweryfikowaliśmy.

● Co dzieje się z pozostałą częścią artystów, którzy do związku nie przystąpili?

— Niektórzy wyczekują, mówiąc: „Zobacz, jaki ten ZASP będzie”. Ale wielu oświadcza swój negatywny stosunek nie dlatego, że nie akceptują tego, co zwykle nazywa się „założeniami” danego związku. Nie interesują się tą sprawą, odrzucając ją od progu, bez namysłu, odgradzając się od rzeczywistości polskiej: politycznej, społecznej, kulturalnej. Niemal obserwuje się tu zatrąty trzeźwej oceny sytuacji, wręcz patriotyzmu, a równocześnie fanatycznego i gwałtownie prowadzonego nacisku na współkolegów, którzy zdradzają ochotę zapisania się do ZASP-u.

● Jakie mogą być konsekwencje dla sporej grupy twórców nie akceptujących założeń nowego związku?

— Konsekwencje o charakterze praktycznym — żadne. Można natomiast mówić o zdradzaniu swego środowiska, jego idei łączącej i pojednawczej, jego rzeczywistych interesów.

● O jakie prawa będzie walczył ZASP dla swych członków?

— Będzie walczył o to, co zawsze było programem ZASP-u. O godność zawodu i etykę zawodową oraz o ulepszenie warunków sprzyjających twórczości.

● Jak się będą przedstawiać w planach ZASP-u kwestie materialne środowiska? Inaczej mówiąc — czy pensje aktorskie w teatrze muszą być tak niskie, by aktorzy byli właściwie zmuszani do przyjmowania chałtur?

— Pojęcie „chałtura” nie jest jednoznaczne. Wprawdzie często przyjmujemy dodatkową pracę w celu zasilenia osobistego budżetu, jednakże naturalne potrzeby artystyczne — film, radio, telewizja, koncert — otwierają możliwości wypowiedzenia się i tworzą część procesów teatralnych. Co się tyczy natomiast gaź etatowych, są one wybitnie krzywdzące i jednym z pierwszych zadań ZASP-u jest walka o wyrównanie tej krzywdy.

● Jakie miejsce dla związku widzi Pan w kreowaniu polityki kulturalnej?

— Proszę pozwolić, że przywołam wyimki z paragrafu dziewiątego naszego statutu: „ZASP realizuje swoje zadania przez: współdziałanie z władzami państwowymi, politycznymi i organizacjami społecznymi we wszystkich sprawach związanych z teatrem, estradą, radiem, telewizją i filmem; współdziałanie w projektowaniu, nowelizacji lub zmianie wszystkich aktów prawnych dotyczących działalności instytucji artystycznych oraz ochrony moralnych, socjalnych i ekonomicznych praw artystów; czuwanie nad działalnością artystyczną teatrów i innych placówek kulturalnych oraz wszelkich instytucji związanych z wykonywaniem tej działalności”.

● Czy w obecnej sytuacji społeczno-politycznej należy tworzyć nowy model teatru, a jeśli tak, to jak wyobrażają to sobie władze ZASP-u?

— Nie istnieje pojęcie „model teatru”. Teatr tworzy się zawsze hic et nunc — tu i teraz. I nie jest możliwy postulat: „należy tworzyć”. Twórczość jest sprawą wysoce skomplikowaną i zależy od wielu czynników. Od sytuacji społeczno-politycznej również; potrafiący należycie ją chłonać i rozmyślać o niej kreatorzy wydają na świat dzieła, w których postrzegamy konsekwencje stosunku twórcy do toczącej się wokół niego rzeczywistości. Władze ZASP-u mają obowiązek stać na straży żywych i przekonywających ujawnień, sprzyjając temu, co najspójniej wypowiada artystów i najbomysłiej sprzyja potrzebom społeczeństwa, ale w samą materię twórczości wnikać nie mogą, nie jest to celem ZASP-u i nie ma on możliwości w tym zakresie.

Za czasów Polski powiatowej scena organizacyjna Ludowych Zespołów Sportowych była bardzo prosta. Na dnie działały ognia podstawowe, nad którymi czuwały rady powiatowe. Te z kolei podlegały radom wojewódzkim i w dalszej kolejności radzie głównej. W województwach powiatów nie było za wiele i organizacyjnie wszystko grało. Popłynęło się po reorganizacji administracji państwowej. Powstały rady gminne, które bezpośrednio uzależnione od rad wojewódzkich. Droga z gminy do województwa znacznie się wydłużyła. Niewiele pomogło tworzenie rejonów zatrudniających etatowych pracowników. Dlatego też przed rokiem zrodziła się inicjatywa powoływania społecznych rad rejonowych — jako ciała pośredniczącego między gminami i województwem. Wśród pierwszych inicjatorów tego przedsięwzięcia znaleźli się działacze wiejskiego sportu z gmin Głogów, Jaworzno i Złoty. W tym celu przystąpiono do podjęcia do jej podsumowania, zwłaszcza, że odbywają się konferencje sprawozdawczo-wyborcze poprzedzające marcowy zjazd wojewódzki. 8 bm. uczestniczyłem w konferencji, która odbyła się w Głogowie.

Społeczne rady gminne mają już za sobą rok działalności. Jest więc okazja do jej podsumowania, zwłaszcza, że odbywają się konferencje sprawozdawczo-wyborcze poprzedzające marcowy zjazd wojewódzki. 8 bm. uczestniczyłem w konferencji, która odbyła się w Głogowie.

Prawie trzygodzinne spotkanie było niezwykle interesujące, poruszono wiele ważnych problemów sportu wiejskiego. Nie chwalono się specjalnie widocznymi dorobkami, ale główną uwagę zwracano na bolączki i występujące niedomagania.

— „Nasza rada — mówił w sprawozdaniu jej przewodniczący, a zarazem sekretarz Urzędu Gminnego w Jerzmanowej Józef Zięba — powstała w lutym ubiegłego roku. Swą działalnością obejmujemy dziewięć gmin i 62 ognia terenowe skupiające 1798 członków, w tym 241 kobiet. Zorganizowano 881 różnych imprez, z których 12 przeprowadziła bezpośrednio nasza rada. Nie ograniczamy się do najpopularniejszej na wsi piłki nożnej. Posiadamy także, i to liczne, sekcje tenisa stołowego, szachowe, wercabowe i piłki siatkowej. W każdej z tych dyscyplin od czasu do czasu spotykamy się na szczeblu rejonu, a największą popularnością cieszyły się ostatnio piłkarskie turnieje halowe, turnieje w siatkówce, drużynowe rozgrywki szachowe oraz zawody brydżowe w Białolecie. Jak z tego widać nie ograniczamy się do piłki nożnej, a inne dyscypliny też zdobywają sobie prawa obywatelskie.

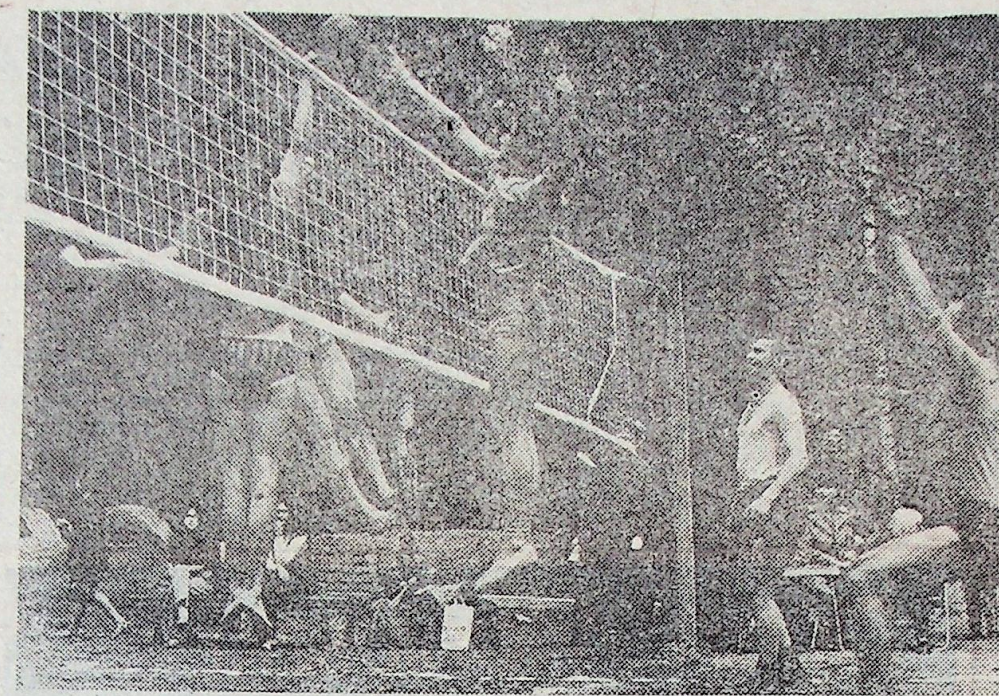
Tworząc radę staliśmy się automatycznie pośrednikiem między gminami i Radą Wojewódzką LZS. Z tą ostatnią współpraca układała się dobrze, choć nie obeszło się bez pewnych zgrzytów. Chodzi mi przede wszystkim o podział przydzielonego sprzętu. Postulowaliśmy jego podział przy udziale naszej rady i uzyskaliśmy na to zapewnienie. Zrobiono jednak inaczej i w rezultacie Gaworzyce i Grębocice do dziś nie otrzymały należnego im sprzętu. Mamy też żal o nie potraktowanie nas w czasie rozgrywek piłkarskiego Pucharu Łata. Zorganizowaliśmy imprezę rejonową i zapewniono nam puchar. Skończyło się

tylko na obietnicach. Była impreza, a nie było pucharu. Dlatego też wystąpiliśmy do RW LZS, aby traktować nas jak współpartnerów i na bieżąco informować o wszelkich tego typu posunięciach. Ostatecznie jednak jest już rada rejonowa, to powinna wiedzieć co się dzieje w zrzeczeniu.

Muszę w tym miejscu krytycznie przyznać, że nie udało nam się w pełni zrealizować nakreślonych planów. Nie przeprowadziliśmy do końca kontroli, odbyły się tylko w Jerzmanowej, Kotli. Zu-

wszystkim z rejonem oświaty (tenor) o zbiorze szkoły gminne, zwiększając ilość i poprawiając jakość organizowanych imprez, a także lepiej zarządzić, tym się o wykorzystanie istniejącej, głównie z obiektami szkolnymi i rozbudowę nowej bazy do uprawiania sportu na wsi.

Wystąpienie Józefa Zięby spowodowało interesującą dyskusję. Poruszano różnorodne problemy. Ograniczę się tylko do odnotowania najciekawszych wystąpień.



Jeżeli się tylko chce

ZYGMUNT KUSIŁCZ

kowicach i Głogowie) wszystkich rad gminnych. Nie we wszystkich dyscyplinach wprowadzono systematyczne rozgrywki, ilość imprez gminnych i rejonowych zwiększyła się tylko nieznacznie, a ich organizacja wciąż jeszcze sporo pozostawia do życzenia. Nie oznacza to, że nie poszliśmy do przodu. Udało się m.in. ożywić działalność 12 kół LZS, a to dzięki takim działaczom jak: Marian Gola i Czesław Chuda z Grębocic, czy Zygmunt Teodorczyk z Ruszowic. Ruszyła też sprawa budownictwa. W poprzednim roku wybudowano (w stanie surowym) szatnię w Kotli, a na ukończeniu jest budowa Gminnego Ośrodka Sportu i Wypoczynku w Nielubi. W najbliższym czasie zacznie się rozbudowa obiektów w Ruszowicach i Grębocicach, a także w Jerzmanowej i Szymoninie.

Roczna działalność dała nam już spore doświadczenia i myślę, że w następnej kadencji będzie znacznie lepiej. Postaramy się o nawiązanie bezpośredniej współpracy z województwem, a przede

Zbigniew Szykalski — kierownik rejonu Głogów — Przez pięć lat organizowaliśmy w Grębocicach wiosenne biegi przełajowe. Za pierwszym razem uczestniczyło w nich tylko 70 osób, a na starcie piątego stanęło ponad 300. Tę tradycyjną imprezę ktoś przeniósł do Legnicy. Efekt jest taki, że frekwencja zmalała aż o 75 procent. Szkoda, gdyż Grębocice posiadają bogate doświadczenia, a organizacja biegów pomagala w rozwijaniu lekkiej atletyki.

Zygmunt Gola z Pęcławia: — „My staramy się działać jak najlepiej, ale są też przeciwnicy. Mam dla przykładu kłopoty z sołtysiem w Wietrzycach, który jakoś nie przekonał się jeszcze do sportu. Całe szczęście, że jest on w swych poczynaniach odizolowany od innych”.

Janusz Mróz, przewodniczący RG LZS w Żukowicach: — „W swej działalności zwracamy uwagę na różne dyscypliny. Organizujemy turnieje szachowe, wercabowe, i rozgrywki tenisa stołowego.

nie tylko na szczeblu gminnym, ale w niektórych wioskach. Iżela przy tym przełamywać różne bariery. Staramy się przyciągać młodzież do sportu w różny sposób. Również poprzez dzielenie środków finansowych. Ich wysokość uzależniamy od liczby organizowanych imprez, aktywności ognia i prezentowanego poziomu. Zdaje to w pełni egzamin i rzecz warta jest upowszechnienia w całym rejonie”.

Zygmunt Teodorczyk z Ruszowic: — „Chciałbym zapytać, gdzie są wiejskie dziewczęta? Również dla nich organizujemy imprezy, ale z frekwencją wciąż nie najlepiej. Trzeba nad tym popracować. Trzeba też rozwijać współpracę ze szkołami zbiorczymi. Nam się udało. Szkoła organizowała zawody i nie miała pucharu. Zakupiliśmy go i od tej pory nie mamy problemów z korzystaniem ze szkolnych obiektów i organizowaniem wspólnych imprez”.

Franciszek Gałuszka z Kotli: — „Jestem starym działaczem i dobrze pamiętam czasy, kiedy na podobne zebrania przychodziło mnóstwo ludzi. Teraz została nas garstka, a młodzież zamiast uprawiać sport i działać często waleśa się po wioskach. Jakoś nie możemy przyciągnąć jej do siebie. Nie udaje się to także organizacjom młodzieżowym. A przecież są sale i domy kultury, w których zawsze powinno się coś dziać. Musimy do tego doprowadzić w krótkim czasie, zwłaszcza, że mamy wspaniałych sympatyków w osobach sołtysów, którzy nawet sami organizują imprezy sportowe”.

Antoni Korzeniowski, Urząd Wojewódzki w Legnicy: — „Władze wojewódzkie przywiązują dużą wagę do rozwijania sportu masowego, w tym również wiejskiego. Ze swej strony pragnę zapewnić, że dysponujemy znacznymi środkami na sport wiejski. Apeluję tylko o to, aby mądrze i z pożytkiem wykorzystywać każdą złotówkę. Nie należy stać na uboku, a stałe naciskać naczelników gmin, którzy jak tylko zechcą to znajdą dodatkowe pieniądze na rozwijanie pożytecznej działalności”.

Józef Zięba: — „W siedzibie rejonu nie posiadamy żadnego sprzętu. Dobrze się dzieje, że pożyczają nam go dyrektor Ośrodka Sportu i Rekreacji Ryszard Matuszak. Gdyby nie on nie moglibyśmy przeprowadzić jakiegokolwiek imprezy rejonowej. Musimy więc jak najszybciej postarać się o niezbędny sprzęt. Musimy też nawiązać współpracę ze szkołami, a zwłaszcza nauczycielami wychowania fizycznego. Nie wszyscy chcą nam pomagać. Dlatego też należy mówić o tym głośno i uparcie przełamywać istniejące bariery. Trzeba wreszcie zjednoczyć wysiłki, gdyż bez szerokiej współpracy trudno będzie mówić o postępie w wiejskim sporcie masowym”.

Jak wynika z przytoczonych fragmentów wypowiedzi głogowskie zebranie w pełni spełniło swe zadanie. Działacze zaprezentowali swój dorobek, ale główną uwagę skupili na najbliższych poczynaniach. Jedno jest pewne: jeśli się chce to można wiele zrobić. Udowodnili to działacze rejonu głogowskiego. Uzasadnili tym samym celowość i potrzebę istnienia społecznych rad rejonowych.

Krótko

● W pojedynku tenisa stołowego o wejście do II ligi Konfeks Legnica zwyciężył Lumel Zielona Góra 10:8. Punkty dla Konfeksu zdobyli: Gardas — 4,5, Krzak — 2,5, Szuk i Popowczyk — po 1,5. Następny mecz legnickian rozegrają w Brzegu, gdzie spotkają się z najgroźniejszym rywalem — Rokitą.

● Z okazji 39 rocznicy wyzwolenia Legnicy zorganizowano turniej szablów juniorów, który zarazem był eliminacją do indywidualnych mistrzostw Polski. Zwyciężył Krzysztof Słusarz z Piasta Legnica. Dalsze miejsca zajęli: 2) Artur Olszewski (AZS Wrocław), 3) Jarosław Grubman (Piast), 4) Dariusz Sierlikowski (AZS Wrocław), 5) Ireneusz Frelch (Piast), 6) Mariusz Firlej (Piast).

● Podsumowano wyniki współzawodnictwa gmin w głogowskim rejonie Ludowych Zespołów Sportowych. Regulamin rywalizacji przewidywał m.in. ilość i jakość zorganizowanych imprez, nie mówiąc już o sprawach organizacyjnych i szkoleniowych. Po wnikliwej analizie pierwsze miejsce przyznano gminie Jerzmanowa — 510 pkt. Kolejne miejsca zajęli: 2. Kotla — 300, 3. Żukowice — 287, 4. Pęcław — 285, 5. Głogów — 219, 6. Grębocice — 96, 7. Gaworzyce — 80, 8. Przemków — 80, 9. Radwanice — 23 pkt. Klasyfikacja ta nie oddaje w pełni poziomu sportu wiejskiego w gminach, ale w punktacji jury kierowało się udo-

stępioną dokumentację. Okazało się, że w licznych przypadkach wiejscy działacze organizowali udane imprezy, ale nie potrafili ich „papierkowo” udokumentować. Regulamin współzawodnictwa obowiązuje i trzeba się koniecznie doń dostosowywać.

● Rada Gminna LZS w Gaworzycach zorganizowała mistrzostwo w tenisie stołowym. Rozegrany on został w Koźlicach i wzięło w nim udział 18 zawodników reprezentujących Kłobuczyn, Gaworzyce i Koźlice. W poszczególnych kategoriach wieku najlepsze miejsca zajęli: rocznik 1968 i młodszy: 1. Stanisław Jankowy (Kłobuczyn), 2. Wiesław Haczkiwicz (Koźlice), 3. Kazimierz Samul (Gaworzyce), 4. Andrzej Sipa (Kłobuczyn); rocznik 1967—65: 1. Krzysztof Matyszek, 2. Ryszard Wiebeła (Kłobuczyn), 3. Krzysztof Buras (Gaworzyce), 4. Edward Bialek (Koźlice); rocznik 1961 i starsi: 1. Jan Wota (Koźlice), 2. Ryszard Samul, 3. Leszek Samul (Gaworzyce), 4. Marian Burada (Koźlice). W neliżalnej punktacji drużynowej zwyciężył LZS Drogowice Kłobuczyn, przed LZS Spółdzielca Gaworzyce i LZS Koźlice.

● Jak już informowaliśmy w dniu 25 lutego, o godz. 9.30 odbędzie się w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Złoty inauguracja VIII Wojewódzkiej Spartakiady Młodzieży. Porą uroczystością otwarcia przeglądu wojewódzkiego sportu młodzieżowego rozegrana zostanie spartakiada w koronnej dyscyplinie sportowej naszego województwa — akrobacie.

● Coraz głośniejsze o tenisie stołowym legnickiego Konfeksu. W zawo-

dach siódmej strefy drużyna ta zajęła drugie miejsce w grupie i razem z Victorią Wałbrzych i Odrą Księgienice awansowała do finału, gdzie dodatkowo walczy z Rokitą Brzeg Dolny, Lumel Zielona Góra i Zapłonem Jelenia Góra. W zespole tym bardzo dobrze spisują się Mariusz Krzak, Piotr Możejko, Marek Popowczyk oraz trener zespołu, zarazem zawodnik i były reprezentant Startu Włocławek (I liga) — Leszek Gardas.

● Przed dwoma tygodniami wznowione zostały rozgrywki o mistrzostwo II ligi piłki ręcznej mężczyzn. W pierwszych, rewanżowych, pojedynkach Zagłębie Lubin podejmowało Czuwaj Przemysł i wygrało oba pojedynki 32:29 i 27:26. Chrobry Głogów przegrał natomiast dwukrotnie z Gwardią w Opolu 24:28 i 17:22. W drugiej kolejce Chrobry podejmował Grunwald Rudę Śląską. W sobotę przegrał 21:29, a w niedzielę zwyciężył 28:25. Najwięcej bramek dla głogowian zdobyli: Wojciechowski — 14, Proć — 12, Ratajczak — 6 i Kaminiaż — 5. Zagłębie Lubin występowało tym razem w Sosnowcu. W pojedynkach z Górnikiem zwyciężyło 23:22 i przegrało 20:23. Po tych spotkaniach lubinianie zajmują piątą, a głogowianie siódmą (na dziesięć drużyn) pozycję w tabeli. Oba zespoły bronią się przed spadkiem. O tym, kto będzie w gorszej sytuacji przekonają już spotkania w najbliższą sobotę i niedzielę. W tych dniach dojdzie w Lubinie do lokalnych derbów Zagłębie — Chrobry. Oba mecze wywołały olbrzymie zainteresowanie w Lubinie i należy się spodziewać, że hala przy-

Skladowej wypełni się po brzegi. Sobotni mecz rozpocznie się o 17, a niedzielny o 11.

● Z okazji 39 rocznicy wyzwolenia Zary rozegrano turniej piłki ręcznej kobiet z udziałem zespołów MKS Piast Głogów, Swit Żabkowice i MKS Zew Świebodzin, a także gospodarzy — Sokola Zary. Zwyciężyły młode piłkarki ręczne z Głogowa, które pokonały kolejno: Zary — 17:9, Żabkowice — 18:14 i Świebodzin — 17:11. Najlepszą bramkarką uznano Violetę Smoleń, najlepszą snajperką została Małgorzata Ruch (obie Głogów), a za najlepszą zawodniczkę turnieju uznano Anielę Wołosz z Żabkowic.

● W Warszawie rozegrany został turniej kadry narodowej juniorów w szachach. W kategorii juniorów starszych zwyciężył Konrad Tytek z Legni, a wśród juniorów młodszych Artur Pieniążek z Chrobrego Głogów. Ten ostatni triumfował w eliminacjach do mistrzostw świata kadetów i jako jedyny reprezentant Polski wystąpił w rozgrywanej we Francji — imprezie w tej kategorii.

Na tym nie kończą się sukcesy legnickich szachistów. W Międzyzdrojach Podlaskim jedną z grup turniejowych wygrał w kategorii juniorów młodszych legniczanie Robert Małowski. Zakończył się też drużynowe mistrzostwo ligi wojewódzkiej. Zwyciężyła reprezentacja drużyna Legni, przed Chrobrym Głogów, Piastem Legnica, ZDK Przemków, Wieżą Jawor, Zagłębiem Lubin, Doł skartem Chojnow i Górnikiem Polkowice.

W Legnicy odbył się też otwarty turniej szachowy o mistrzostwo Międzyzdrojskiego Ośrodka Sportowego. Po miesięcznej batalii w poszczególnych kategoriach zwyciężyli: juniorzy młodzi — Andrzej Bukowczyk, przed Jarosławem Solowiejem i Piotrem Kowalkiem; juniori młodsi — Małgorzata Rosko, przed Anną Moniełło i Beata Mentlak; młodzicy — Mariusz Wawrzyniak, przed Mirosławem Maślejem i Janem Kraszewskim.

Gipsowe figurki na frontonie domu towarowego obojętnie spoglądały na kłębiący się przy wejściach tłum. Wyglądało na to, że gorączka przedświątecznych zakupów opanowała dosłownie całe miasto. Ludzie wydawali olbrzymie masy pieniędzy...

Nagle, tuż obok, w nieczynnym już sklepie kuśnierskim usłyszano guchą detonację, niemal w tej sekundzie rozbiła się olbrzymia wystawowa szyba i natychmiast rozległ się charakterystyczny jazgot syreny alarmowej. Tłum zafalował... Błyskawicznie zjawiała się policja. I o to właśnie chodziło, gdyż był to fałszywy alarm...

Kilkadziesiąt kroków od miejsca eksplozji pięciu uzbrojonych mężczyzn wdarło się do urzędu pocztowego. Sterryzowali personel i błyskawicznie zgarnęli pieniądze pochodzące z przedświątecznych utargów... Chociaż pocztowi urzędnicy zdążyli włączyć sygnał alarmowy i chociaż w pięciu najbliższych komisariatach rozległy się ostre dzwonki

Skok

— uwaga policji skoncentrowana była na eksplozji. Rabusie mieli trochę czasu...

Czarny mercedes nie jechał zbyt szybko, aby nie zwracać na siebie uwagi. Zdołał jednak wyprzedzić wiele wozów. Trzej mężczyźni na tylnym siedzeniu przerzucali paczki banknotów z dwu czerwonych worków pocztowych do małych, nie rzucających się w oczy dyplomatek inneseserów. Nie ukrywali zadowolenia. Skok okazał się bezbłędny, a lup przekroczył oczekiwania.

— James, co kupisz Betty w prezencie? — zapytał najniżej z mężczyzn zwany Maltanckim, śmiejąc się złośliwie. James, powszechnie zwany Lisem nie należał do szczodrych. A Betty, jego żona, znacznie od niego młodsza, nie należała z kolei do wiernych małżonek.

James, wysoki, tegi mężczyzna, w ciemnym płaszczu z aksamitnym kołnierzem, niezadowolony z wyraźnej kpiny, mruknął coś niewyraźnie, zamiast odpowiedzieć...

Paczki banknotów wypełniono już cztery nesesy i pięć teczek. Pozostał już tylko jeden pusty neser, a tymczasem dopiero jeden ze zrabowanych worków był opróżniony i to zaledwie w połowie.

— Zdobyliśmy więcej niż myśleliśmy — stwierdził James. — Przydałyby się jakieś walizki albo i kufer...

Na najbliższym skrzyżowaniu stał policyjny radiowóz. Jeden z policjantów powiedział:

— Zbliża się czarny mercedes... Trzeba mu się przyjrzeć.

Ruszyli za mercedesem, James zauważył ich przez tylną szybę. Kierowca pochylił się nad kierownicą. Po szaleńczej jeździe ulicami zyskali pięćdziesiąt metrów przewagi. Ale potem radiowóz zaczął nadrobić straty. Wtedy Maltanckich zapalił niezwykle silną latarkę kierując reflektor przez tylną szybę mercedesa w oczy kierowcy policyjnego wozu akurat wtedy, gdy wychodził on z zakrętu. Silne światło oślepiło policjanta. Stracił na moment panowanie nad kierownicą. Wystarczyło! Radiowóz wpadł na wysepkę dla pieszych, odbił się od niej, wpadł na słup ogłoszeniowy i zatrzymał się.

Mercedes, nie zmniejszając szybkości, jechał naprzód.

Pięć minut później, w labiryncie uliczek przedmieścia, rabusie porzucili mercedesa, skradzionego przedtem specjalnie na ten jeden skok. Teraz mieli rozejść się w różne strony z podzielonym łupem. Ostatni wysiadł z samochodu James. Jak każdy z nich trzymał neser i dyplomatkę, a oprócz tego pocztowy worek matkę, a oprócz tego pocztowy worek matkę, a oprócz tego pocztowy worek matkę...

Tam otyły James zrobił kilka kroków, tamci byli już dość daleko. Zaczął iść uliczkami. Znal je dobrze. Wycofał się tutaj... Sprawy przybrały jednak zły obrót. Kiedy dochodził do jednej z odrobnie szerszych uliczek, akurat przy niej zatrzymał się wóz poli-

cyjny, z którego wyskoczyło pięciu funkcjonariuszy. Błyskawicznie zawrócił szukając schronienia w ciemnych zaułkach. Gorączkowo zaczął szukać wyjścia z sytuacji... Nagie przypomniał sobie, że gdy zdezerterował z marynarki wojennej, przez parę miesięcy ukrywał się niedaleko stąd, w schronie przeciwlotniczym... Ruszył w tamtą stronę. Z westchnieniem ulgi zobaczył, że schronu, który znajdował się przy długiej, wąskiej uliczce, ograniczonej fabrycznymi murami, nie zburzono. Bez kłopotów dotarł do niego ciemnymi zaułkami...

Obudził się o świcie w podłym nastroju. Jego kryjówka była brudna i wilgotna, a unoszący się fetor przyprawiał o ból głowy. Mimo to znów zasnął. Obudziło go zimno. Podszedł do wyjścia i rozejrzał się ostrożnie. Wokoło było pusto i panowała niczym nie zmącona cisza... Musi opuścić kryjówkę, ale co zrobić z pocztowym workiem? Trzeba go będzie zostawić, bo i tak poruszanie się będzie mocno niebezpieczne... Otworzył worek i zaczął ładować banknoty do wszystkich kieszeni. Nie zdołał jednak upchnąć wszystkich. W worku pozostało jeszcze co najmniej 200 funtów. Ale trudno...

O 8.30 podszedł ponownie do wyjścia. Kilkadziesiąt metrów od niego zobaczył kobietę pchającą przed sobą dziecinny wózek. Najpierw chciał przecze-kać aż przejdzie, ale potem błysnęła mu genialna myśl. Chwycił worek i wyjął z kieszeni pistolet. Wyskoczył ze schronu gdy młoda kobieta znalazła się tuż przed wejściem. Była to ładna i zgrabna brunetka.

— Cicho, kochanie! — warknął James — Nie krzycz, bo zabiję dzieciaka! — błyskawicznie schował neser, worek i teczkę pod ceratową pokrywę wózka. Następnie lewą ręką zacisnął na ręczce wózka, prawą, wraz z pistoletem pakując do kieszeni. Kiwnął w stronę kobiety:

— Idziemy po zakupy, rozumiesz? Szczęśliwa rodzinka idzie na spacer... Wszystko skończy się dobrze, jeśli będziesz trzymała dziób zamknięty!

Trzech współników Jamesa ujęto jeszcze tej samej nocy. Pozostawał na wolności tylko James-Lis i mały Maltanckich. Oczywiście znaleziono także porzuconego mercedesa. W okolicach jego znalezienia czuwała policja. Kontrolowano przechodniów, zatrzymywano wszystkie samochody.

Jeden z policjantów, John Harrison, stał właśnie przed sklepem na jednej z kontrolowanych uliczek i powtarzał sobie w myśli rysopisy poszukiwanych mężczyzn. Harrison był dobrym policjantem, ale zwierzchnicy bardziej cenili siłę jego bicepsów niż inteligencję, która zresztą rzeczywiście nie należała do największych zalet Johna. Stał więc teraz i bacznie przyglądał się przechodniom... Co parę minut wydawało mu się, że właśnie przegapił poszukiwanego przestępcę...

John Harrison zobaczył Jamesa-Lisa, gdy ten znalazł się pięć metrów od niego, razem z wózkiem i młodą kobietą.

— Hej! — zawołał — Hej! Proszę pana!

James rzucił się do ucieczki, ale nie zdążył przebiec więcej niż trzydzieści metrów...

John Harrison tego dnia czuł się prawdziwą gwiazdą na policyjnym niebie. Podziw, gratulacje, uściski... Dopiero na samym końcu zdolali docisnąć się do niego najbliżsi koledzy.

— Jakim cudem poznałeś tego typu? — dopytywał się Albert, najbliższy przyjaciel Johna. — Przecież rysopis nie bardzo odpowiadał oryginałowi... Zbyt dawno było zrobione zdjęcie.

Harrison zawahał się.

— Powiedz wreszcie jak na to wpadłeś? — Albert okazał się nieustępliwy.

Harrison uśmiechnął się i szepnął:

— A co ty byś zrobił, gdybyś nagle zobaczył eleganckiego faceta spacerującego z twoją własną żoną, pchającego kupiony przez ciebie kilka dni wcześniej nowy wózek z twoim własnym dzieckiem i zachowującego się jakby to wszystko właśnie do niego należało...

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą...

● **BARAN** (21 III—20 IV) — Bardzo ciężko pracujesz nad swoim nowym pomysłem. Niestety jego przyszłość nie zapowiada się różowo. Bądź więc przygotowany na najgorsze. Wodnik czeka na twój znak. Zaimij się nieco serdeczniej najbliższymi, bardzo dobrze będzie widziane twoje zaangażowanie finansowe w sprawy rodziny.

● **BIK** (21 IV—21 V) — Więcej poczucia humoru pomoże ci w trudnych chwilach, które cię czekają w pracy. Twoja funkcja jest trudna i wymaga wielkiej dyplomacji. Nie możesz pobić komuś bliskiemu, do kogo masz wielką słabość, ponieważ twoje pobłażanie przyniesie szkodę tej osobie.

● **BLIŹNIĘTA** (22 V—20 VI) — Popadniesz w kłopotliwą sytuację z powodu nadmiaru kuszących propozycji. Dla własnej korzyści nie dawaj żadnych wiążących odpowiedzi. Sytuacja wyjaśni się sama i wówczas podejmiesz właściwą decyzję. Musisz bardzo mocno trzymać na wzdzy swoje nerwy.

● **RAK** (21 VI—22 VII) — Dostę niezręczna sytuacja wytworzyła się w twoim najbliższym otoczeniu. Będzie ona wymagała od ciebie wiele taktu. Musisz też przełknąć kilka gorzkich pigulek. Nie zamartwiasz się brakiem kondycji fizycznej, raczej przystąp do działania. Samopoczucie możesz poprawić gimnastyką codzienną.

● **LEW** (23 VII—23 VIII) — Odnowisz stare przyjacielskie kontakty. Przyniesie ci to wiele zadowolenia. Ale musisz być zupełnie otwarty, nie staraj się we wszystkich działaniach innych ludzi dopatrywać interesów. To ci zatruwa przyjemność i niczego nie daje. Ryby myślą ciepło o tobie.

● **PANNA** (24 VIII—23 IX) — Najbliższy czas będzie okresem trudnym finansowo. Chociaż otrzymasz niespodziewaną gotówkę nie wyrzucaj pieniędzy na rzeczy zbędne, aby potem tego gorzko nie żałować. Niebawem przyjdą poważne wydatki. Nie przywiązuj żadnej wagi do słodkich słów Koziorożca, to tylko zdawkowe grzeczności.

● **WAGA** (21 IX—23 X) — Twoje zachowanie w ostatnim czasie było bardzo prowokacyjne. Chcesz wywołać zazdrość. Nie jest to najlepszy sposób na pogłębienie uczuć. Jeśli przeciągniesz strunę skutki mogą być wręcz przeciwnie od zamierzonych. Spotkają cię zupełnie niespodziewane wydatki, ale na szczęście niebędą wielkie.

● **SKORPION** (21 X—22 XI) — Masz bardzo dobre plany, jednak sam nie masz szans na ich realizację. Powinieneś wszystko do końca przemyśleć i zainteresować nimi najbliższe grono. Trzeba też pomyśleć o zdobyciu środków finansowych na początek. Miłe spotkanie towarzyskie zakończy tydzień.

● **STRZELEC** (23 XI—22 XII) — Otrzymasz odpowiedzialne zadanie, będzie ono wymagało od ciebie ogromnej koncentracji i nawet dodatkowej nauki. Komplikują się też nieco twoje sprawy sercowe. Tutaj może pomóc tylko twoje poczucie humoru i oznaki czułości. Drobny prezent będzie dobrze przyjęty.

● **KOZIOROŻEC** (23 XII—20 I) — Wiadomość, której oczekujesz niesieci nie przyniesie odpowiedzi na interesujące cię pytanie. Musisz dokonać pewnej radykalnej zmiany, szybkość działania będzie w tym przypadku warunkiem powodzenia. Baran przysporzy ci dużych kłopotów.

● **WODNIK** (21 I—20 II) — Twoje plany stają się coraz bardziej realne. Będą one jednak wymagały pomocy kogoś bliskiego, a ostatnio nie jesteś z nim w najlepszych stosunkach. Krótki i niespodziewany wyjazd będzie pewną odmianą codzienności, ale okaże się męczący. Lew bardzo oczekuje wiadomości od ciebie.

● **RYBY** (21 II—20 III) — Możesz się w najbliższym czasie spodziewać większego napływu gotówki. Najważniejsze jest aby zrobić z niej właściwy użytek. W tym przypadku warto posłuchać rady Panny. Jej projekt, może nieco ryzykowny, ma szanse powodzenia. Koniecznie zorganizuj sobie krótki wypoczynek.

Co się komu śni?

Opracował: WIESŁAW ROSA

O

Oś — dobre przedsięwzięcie.
Osa — nieprzyjemna znajomość, być pokąsanym — rozczarowanie, rozpędzać — rozłąka, osie gniazdo — zwalczyć wiele przeciwności.
Ości — zła przyszłość.
Oset — brak przyjaźni, rwać — radość pracy.
Osioł — biegnący — nowiny, jeździć na nim — wstyd, kupować — ograniczaj wydatki, ryczący — daremny trud, karmić — pomagać niegodnemu.
Oskarżenie — kłótnia — samego siebie — szczęście
Ospa — dobrodziejstwo — mieć ją — bogactwo.
Ostrogi mieć — wątpliwości.
Ostróżka — przemijające miłości.
Ostrygi — nadzwyczajne zdarzenie, jeść — pomyślna ciąża, łowić — życzenia niespełnione.
Oświadczyć — kłopoty.
Oszałec — zazdrościć ci będą szczęścia.

Oszust — złapać kogoś na gorącym uczynku.
Otręby — dobre gospodarstwo.
Otruć się — źli sąsiedzi.
Otwory w ścianie — dobra wróżba, wybijać — proces.
Otyły — dojdiesz do znaczenia.
Owady widzieć — straty, być gryzionym — oszuka ci przyjaciel.
Owce — zdrowie i szczęście, strzyżone — zyski, paść — majątek, skaczące — miłe towarzystwo, białe — wierni przyjaciele.
Owczarz — ostrożność w przedsięwzięciach.
Owies — trud wynagrodzony, jeść — zdrowie.
Owoc na drzewie — dobra wróżba, zerwany — szczęśliwy proces, kwaśny — nieszczeście, słodki — bogactwo, w większej ilości — udane zamysły.
Owocowy ogród — spełnienie życzeń, kwitnący — szczęście, zniszczony — niepowodzenie.
Ozdoba — zaszczyty, nosić ją — zadowolenie.
Ozdrowienie — zaufanie w przyszłości.
Ozór jeść — uwolnienie od trosk.
Ożenek — osiągnięcie zamierzonych celów.

Juika



-PISZA, ŻE NIE POWINNO ZABRAKNAĆ.
TRZEBA ZROBIĆ MAŁY ZAPASIK.

LEGNICKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE

ul. Jaworzyńska 80, 59-220 Legnica

PRZYJMIE DO PRACY

na budowach w Legnicy i Złotoryi

PRACOWNIKÓW W ZAWODACH:

- DROGOWIEC — ROBOTNIK DROGOWY,
- CIESLA BUDOWLANY,
- KAMIENIARZ — LASTRYKARZ,
- POSADZKARZ.

Wynagrodzenie zgodne z uchwałą nr 60/82 Rady Ministrów z dnia 19 III 1982 r. w tym:

- stawki zaszerzegowania — od 18 do 45 zł/godz.,
- nieograniczone premie (zależne od jakości i ilości wykonanej pracy),
- nagrody jubileuszowe, z zysku i mobilizacyjne.

Przedsiębiorstwo zapewnia utrzymanie mieszkania w okresie do trzech lat pracy bezpośrednio na budowie.

126-k

Urząd Gminy

W UDANINIE

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie:

— przeczyszczenia kanalizacji burzowej we wsi Udanin.

Wartość kosztorysowa prac — 299 tysięcy złotych.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Oferty należy składać w Urzędzie Gminy Udanin. Otwarcie ofert nastąpi po upływie 7 dni od daty ogłoszenia przetargu.

Zastrzega się wybór oferenta lub możliwość unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

202-k

Ośrodek Sportu i Rekreacji

Legnica, ul. Rosenbergów 7

ZATRUDNI NATYCHMIAST głównego księgowego

Warunki zatrudnienia do uzgodnienia w dyrekcji OSiR, Legnica, ul. Rosenbergów 7, tel. 275-77.

199-k

UNIEWAŻNIA SIĘ PIECZĄTKĘ O NASTĘPUJĄCEJ TREŚCI:

Wojewódzki Związek Gminnych Spółdzielni
„Samopomoc Chłopska”

Zakład Obrotu Artykułami Przemysłowymi i Spożywczymi w Legnicy
59-300 Oddział w Lubinie
ul. Kopernika 17
Sekcja Transportu.

201-k

PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI KOMUNALNEJ I MIESZKANIOWEJ

W GŁOGOWIE

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie następujących prac remontowych:

1. Roboty dekarские na 16 budynkach w Głogowie — wartość około 5,5 mln zł,
2. Roboty dekarские na 4 budynkach w Grębocicach — wartość około 500 tys. zł,
3. Ocieplanie ścian budynków o pow. ca 2400 m kw. — wartość około 4 mln zł,
4. Kryzowanie instalacji c.o. w budynku przy ul. Spółdzielczej 1—4 oraz płukanie i kryzowanie instalacji c.o. w 3 budynkach przy ul. Spółdzielczej 5—16 — wartość około 2 mln zł,
5. Uzupełnienie izolacji termicznej instalacji c.o. w piwnicach 12 budynków — wartość około 200 tys. zł,
6. Odnowienie elewacji na 2 budynkach mieszkalnych o powierzchni ca 3800 m kw. — wartość około 2 mln zł,
7. Remonty gruntowne z elewacjami 2 budynków mieszkalnych w Grębocicach i 1 budynku w Krzepowie — wartość około 1,7 mln zł,
8. Wykonanie szamba o pojemności 100 m sześć. w Krzepowie — wartość około 1 mln zł,
9. Wykonanie schodów zewnętrznych żelbetowych — Paulinów 4 — wartość około 300 tys. zł,
10. Zabezpieczenie ścian budynku w Nosocicach, ul. Spółdzielcza 4 — wartość około 400 tys. zł,
11. Rozprowadzenie ciepłej wody — 2 budynki — wartość około 300 tys. zł,
12. Naprawa balustrad balkonowych — wartość około 250 tys. zł.

Szczegółowej informacji dotyczącej zakresu robót udzieli Dział Techniczno-Eksploatacyjny przedsiębiorstwa.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Oferty należy składać w PGKiM Głogów, ul. Poczdamska 1, w terminie 10 dni od chwili ukazania się ogłoszenia. Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w 11 dniu roboczym po ogłoszeniu przetargu, o godz. 10.00 w biurze zastępcy d/s technicznych, ul. Poczdamska 1.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

197-k

Spółdzielnia Pracy Wytwarzania Chemicznych „PIONIER”

w Jaworze, pl. Seniora 1, tel. 30-01

POSZUKUJE:

1. inżyniera mechanika,
2. magistra ekonomii.

Preferowany wiek: 25—35 lat.

Warunki pracy i płacy do omówienia w biurze zarządu, tel. 30-01 do 30-03.

198-k

Ogłoszenia drobne

LOKALE

SPRZEDAM nowy dom w centrum Legnicy, powierzchnia około 180 m². Wiadomość: Legnica, tel. 253-53.

ZAMIENIĘ nowe mieszkanie spółdzielcze M-2 (37 m kw.) w Lubinie na podobne lub większe w Wrocławiu. Warunki do uzgodnienia. Wiadomość: Wrocław, tel. 306-14, w dni powszednie, godz. 10-18.

KUPIĘ mieszkanie M-4 w Jeleniej Górze — Karpaczu oraz mieszkanie M-2 lub garsonkę w Legnicy. Wiadomość: Legnica, Bielarska 17/2, Biuro Pośrednictwa, poniedziałek — piątek 11.00—13.00.

ZAMIENIĘ w Lubinie mieszkanie M-4 — 60 m² — spółdzielcze na podobne w Jaworze oraz sprzedam kurnik wraz z domem k/Legnicy lub zamienię na mieszkanie własnościowe, samochód. Wiadomość: Legnica, Bielarska 17/2, Biuro Pośrednictwa, poniedziałek — piątek 11.00—13.00.

ZAMIENIĘ mieszkanie M-5 — 60 m² (własnościowe) w Złotoryi na dwa mieszkania M-2 oraz sprzedam pawilon drewniany w Chojnowie. Wiadomość: Legnica, Bielarska 17/2, Biuro Pośrednictwa, poniedziałek — piątek 11.00—13.00.

KUPIĘ lub wydzierżawię lokal o powierzchni minimalnej 120 m² w Legnicy lub w pobliżu. Wiadomość: Legnica, Bielarska 17/2, Biuro Pośrednictwa, poniedziałek — piątek 11.00—13.00.

ZAMIENIĘ mieszkanie M-4 w Lubinie, ul. Jastrzębia na M-3 i M-2. Wiadomość: Lubin, tel. 423-13 do godz. 15.00.

SPRZEDAM domek jednorodzinny z wygodami z zakładem rzemieślniczym w Lubinie. Wiadomość: Lubin, tel. 442-65 po godz. 18.00.

NIERUCHOMOŚCI
SPRZEDAM gospodarstwo rolne o powierzchni 11 ha wraz z budynkami. Bielawy 123 k/ Nowej Soli 67-113. Stanisław Dawid.

SPRZEDAM gospodarstwo rolne o powierzchni 3,76 ha wraz z zabudowaniami. Wiadomość: Janina Ryskiej, Zaborów 65 k/Scinawy.

SPRZEDASZ — KUPISZ dom, mieszkanie, parcelę w Biurze Pośrednictwa w Legnicy, Bielarska 17/2, inż. Dymyt, poniedziałek — piątek godz. od 11.00 — 13.00.

SPRZEDAM strzelnicę sportową typu „Cam-ping” w Lubinie. Wiadomość: Toruń, tel. 237-49.

SPRZEDAM warsztat tokarski (tokarnia TUE 4) i Wiepofana) wraz z wyposażeniem. Wiadomość: Bolesławiec, ul. Dzierżyńskiego 129.

USŁUGI

NAPRAWA junkersów, kranów, baterii, połączenie pralek i przeróbki instalacji wodno-kanalizacyjno-gazowej. Legnica, Wielkiej Niedźwiedzi 13/3, tel. 255-61. ZUK. 75385-g
ZALUŻE, drzwi harmonijkowe, tapicerka drzwiowa oraz karisze wykonuje szybko i solidnie. Wiadomość: Mieczysław Glinowski, Legnica, tel. 278-67 po 20.00 lub 216-83 cały dzień.

RÓŻNE

SKLEP prowadzi sprzedaż płytek ceramicznych ściennych, terakoty, mozaiki parkietowej. Jackowska, Świebodzice, Pelcznica, Kłowna 3.

INTERNATIONAL HERALD TRIBUNE zamieścił artykuł Ricarda D. Lyonsa na temat nowych osiągnięć technologii dentystycznej, które w przyszłości umożliwią być może zlikwidowanie próchnicy zębów u dzieci i młodzieży.

Amerkańscy specjaliści od służby zdrowia przepowiadają, że pod koniec bieżącego stulecia faktycznie skończą się kłopoty z próchnicą zębów u dzieci i młodzieży. Nastąpi to dzięki nowym osiągnięciom technologii dentystycznej, szerszemu zastosowaniu już istniejących wynalazków, a także dzięki fluoryzacji wody z wodociągów miejskich.

W samym tylko roku 1983 przeprowadzono pół tuzina badań w dziedzinie stomatologii, poczynając od rozpoznania genu wytwarzającego emalię zębów, a kończąc na wykorzystaniu laserów i eksperymentalnych metodach rekrytalizacji struktury mineralnej próchniczących zębów.

Nowa technologia, w połączeniu z szerszym zastosowaniem głównych elementów fluoryzujących i utwardzających, powinna praktycznie zatrzymać proces próchnicowy u ludzi w wieku poniżej 50 lat.

"Revolucja, jaka się dokonała w dziedzinie badań stomatologicznych, technologii dentystycznej i terapii przyniosła w ostatnim dziesięcioleciu doniosłe rezultaty" — mówi dr Herald Loe, dyrektor Państwowego Instytutu Badań Dentystycznych w Bethesda w stanie Maryland. "Po raz pierwszy w dziejach ludzkości — dodaje dr Loe — nastąpiło zmniejszenie liczby przypadków próchnicy". Dr Loe wyraża opinie, że pod koniec bieżącego stulecia wypadanie zębów na skutek próchnicy "będzie należało do rzadkości".

Fluoryzacja została wprowadzona po raz pierwszy w 1945 r. w Michigan. Dąło to w rezultacie ogromny spadek liczby przypadków próchnicy i ubytków zębów u młodych ludzi. Fluoryzacji towarzyszyły badania, w których opracowano nowe sposoby zabezpieczenia zębów, jak np. korony z plastiku.

Jak wynika z badań przeprowadzonych na sześciu federalnym, ponad 1/3 Amerykanów w wieku poniżej 17 lat nie ma w ogóle ubytków zębów, a w ostatnim dziesięcioleciu liczba ubytków u młodzieży poniżej 17 lat zmniejszyła się o połowę. "Jest to spektakularne osiągnięcie" — mówi dr Loe, podkreślając zarazem, że poprawa stanu uzębienia pozwoliła Amerykanom zaoszczędzić w porównaniu z okresem sprzed 10 lat ponad 2 mln dolarów na rachunkach dentystów.

Jak mówi dr Loe, jedną z przyczyn poprawy stanu uzębienia Amerykanów jest zwiększenie funduszy federalnych na służbę zdrowia, większa odpowiedzialność rodziców za zdrowie dzieci oraz programy zapobiegania próchnicy organizowane w szkołach i wyspecjalizowanych grupach jak np. Indian Health Service.

Dr Albert Lee Russell, prowadzący badania stomatologiczne na uniwersytecie w Michigan analizował efekty fluoryzacji w Grand Rapids w stanie Michigan, pierwszym mieście, które dobrowolnie wprowadziło fluoryzację wody. Dr Russell ocenia, że próchnica zębów u młodych ludzi w tym mieście została zredukowana o 80 procent.

"Dobroczynne efekty zmniejszają się z wiekiem" — mówi dr Russell — ale proces próchnicy u starszych ludzi nadal zmniejsza się o 50 do 65 procent".

Czy koniec kłopotów z próchnicą?



Dr Loe przestrzega, że leczenie paradontozy wśród ludzi starszych i w wieku średnim jest nadal poważnym problemem, który dotychczas nie został poważnie zbadany, ani tym bardziej rozwiązany.

Infekcje bakteryjne w jamie ustnej powodują schorzenie dziąseł, które z kolei wywołują próchnienie korzeni zębów pozbawionych ochrony emalii. Dr Loe stwierdza jednak, że instytut dentystyczny zaczyna się coraz bardziej interesować problemami starszych Amerykanów i zapowiada, że te problemy w końcowym efekcie również będą pomyślnie rozstrzygnięte.

A oto inne doniesie innowacje:

Naukowcy prowadzący badania na dwóch uniwersytetach poinformowali niedawno, że rozpoznali gen wytwarzający emalię zębów. "Jeśli nasze prace postępują zgodnie z planem" — mówi dr Herold Slavkin, profesor biochemii w Szkole Dentystycznej Uniwersytetu Południowej Kalifornii — dentyści będą w przyszłości wypełniać ubytki — być może nawet stare — pastą, która szybko przekształca się w emalię, i której faktycznie nie można odróżnić od emalii zębów".

Malcolm D. Snead z uniwersytetu Baylor stwierdza, że dzięki zastosowaniu genetycznych technik inżynieryjnych,

które „nakazują” bakteriom tworzenie specjalnych substancji, „uczyniono pierwszy krok w kierunku zidentyfikowania materiału genetycznego, który sprawiłby, że komórki będą wytwarzać cząsteczki proteomowe dla emalii zębów”. W istocie osiągnięto to poprzez eksperymenty przeprowadzane w laboratoriach na zwierzętach.

Obydwa uczeni przewidują, że po zakończeniu procesu, być może w ciągu zaledwie pięciu lat, zmienione komórki będą wszczepione w ubytki gdzie wytworzą kryształki emalii, które okazały się trwalsze niż metal i porcelana używane obecnie w wypełnianiu ubytków.

Plastyka dentystyczna. Instytut badań dentystycznych był pionierem w zakresie badań, mających dostarczyć dentyście bardziej wartościowych materiałów do wypełniania ubytków. Dentyści używający tych nowych tworzyw mówią, że przylegają one do zębów bardziej skutecznie, niż inne materiały. Są też bardziej estetyczne, wygodniejsze, a także bardziej uodporniają zęby na gorąco i zimno. Ponadto są łatwiejsze w użyciu.

Materiały utwardzające. Badania jakie przeprowadził instytut nad przezroczystymi koronami sporządzonymi z materiałów syntetycznych, wykazały, że ich zastosowanie w wypełnianiu ubytków

i szczelin na powierzchni zgryzowej siekaczy może w znacznym stopniu ograniczyć proces próchnicowy, któremu nie w pełni zapobiega fluoryzacja.

Materiały utwardzające zaczęto wytwarzać w latach 60. Początkowo proces ten był utrudniony na skutek miękkości tworzyw. Jednakże materiały używane obecnie w stomatologii mogą przetrwać pięć lat lub więcej. Na początku grudnia w instytucie odbyło się konsultacyjne spotkanie ekspertów na którym zalecono stosowanie materiałów utwardzających u większości dzieci. Nie poczyniono natomiast zaleceń w sprawie stosowania tych materiałów u dorosłych, gdyż typy ubytków określa się u osób w wieku 17 lat.

Stosowanie materiałów utwardzających i fluoryzacja wody to dwie techniki, które się wzajemnie uzupełniają — stwierdza dr James Bawden, profesor stomatologii na uniwersytecie Północnej Karoliny, który przewodniczył konsultacyjnemu spotkaniu w instytucie.

Materiały fluoryzujące. Stosowanie fluorodów na powierzchni zębów tak aby jony w nich zawarte przeniknęły do emalii uodpornia tę ostatnią na działanie bakterii. Zabiegi te są wykonywane przez dentyistów lub ich asystentów i są powszechnie stosowane w programach zapobiegania próchnicy organizowanych w szkołach i klinikach, zwłaszcza w rejonach, gdzie woda nie jest fluoryzowana.

Wiele badań wykazało, że stosowanie fluorodów na powierzchni zębów może zmniejszyć proces próchnicowy o 30 do 40 procent. Amerykańskie Stowarzyszenie Dentystów twierdzi, że procedura stała się tak pożyteczna i popularna, iż 3/4 dentyistów zaleca obecnie jej stosowanie.

Techniki eksperymentalne. Obejmują one m. in. jontoforezę i stosowanie laserów w celu rekrytalizacji struktury mineralnej emalii zębów. Przy stosowaniu jontoforezy włącza się słaby prąd elektryczny, który wciąga fluoryd nalożony negatywnie do naładowanej pozytywnie emalii zęba.

Jak mówi dr Loe badania nad eksperymentalnym zastosowaniem lasera mają na celu ustalenie czy promień laserowy może zreorganizować strukturę cząsteczkową spróchniałych części zęba, a co za tym idzie przywrócić im twardość.

Inni eksperci dentystyczni podkreślają, że do zmniejszenia liczby przypadków próchnicy przyczyniło się również coraz powszechniejsze używanie past do zębów z niewielką zawartością fluorydów.

Ponadto, przeszło 125 mln Amerykanów, czyli ponad połowa ludności korzysta obecnie z dostaw fluoryzowanej wody z wodociągów miejskich. W najbliższej przyszłości dostawy te jeszcze wzrosną.

Postęp w dziedzinie dentystyki jest wprost fenomenalny — mówi dr Donald E. Bentley, przewodniczący Amerykańskiego Stowarzyszenia Dentystycznego. Może się to wydać idealistycznym poglądem, ale w przyszłości zęby będą wypadać tylko na skutek paradontozy lub wypadku, ale nie na skutek próchnicy".

proponujemy

Na ekranach tv

Od 17 do 23 lutego 84r.

Piątek

Dzienniki: 16.30, 19.30, 23.40.
9.30 — Film dla II zmiany. 13.20 — Studio olimpijskie. 15.55 — Program dnia. 16.00 — Olimpijskie. 16.40 — Dla dzieci: Płatek z Pan-telekino. 17.45 — Studio olimpijskie. 18.00 — Krasnoludki. 19.10 — Program publicystyczny. 20.00 — Monitor rządowy. 21.30 — Film fabularny. 21.55 — Studio olimpijskie. 22.00 — Komentatorze. 22.20 — Studio olimpijskie. 23.00 — Program publicystyczny.

PROGRAM II
8.30 — Studio olimpijskie. 16.25 — Program dnia. 16.30 — Studio olimpijskie. 17.00 — Wiadomości. 17.10 — Dźwięki. 17.15 — Ludzie i ich pasje. 17.50 — Studio górnicze. 18.00 — Program filmowy. 18.30 — Program lokalny. 18.00 — Studio olimpijskie. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Studio olimpijskie. 21.35 — Wydarzenia, telefon „Dwójki”. 21.50 — Film fabularny.

Sobota

Dzienniki: 15.15, 19.30.
9.00 — „Sobotka” oraz film „Spadła z obłoków” (4). 10.00 — Studio olimpijskie. 12.00 — „Militaria, obronność, nowoczesność”. 12.25 — Studio olimpijskie. 13.30 — „W świecie ciszy”. 14.00 — „Rodzina Polanieckich” (7 — ostatni). 15.00 — „Prowiant”. 17.30 — „Trybuna sejmowa”. 18.00 — Studio olimpijskie. 19.00 — Dobranoc! 19.30 — „Przygody Bolka i Lolka”. 19.10 — „Obecność”. W 90 rocznicę urodzin Jarosława Iwaszkiewicza. 20.00 — „Sto koni, do stajni”. Film produkcji polskiej. 22.00 — Studio olimpijskie. 23.20 — Kino nocne „Lokis”.

PROGRAM II
8.25 — Program dnia. 8.30 — „Sto koni, do stajni”. 12.00 — Czym żyje kraj? 12.30 — „5-10-15”, zespół „Dom” przedstawia. 14.00 — „Wideoteka”. 14.30 — „Wulkany świata” —

„Etna”. 15.30 — „Gorąca linia”, ekspres reporterów telewizyjnych. 16.00 — „Sociologia i kultura sportu”. 16.30 — „Religie i kościoły w Polsce”. „Oby wszyscy byli jedno”. Starokatolicki Kościół Mariawitów. 17.10 — „Otwarta księga” (7) — serial produkcji ZSRR. 18.30 — Program lokalny. 19.00 — Laureaci międzynarodowego konkursu pianistów jazzowych w Kaliszu. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Jubileusz Klubu Studenckiego „Remont”. 20.20 — „Wirtuoz” — Garrick Ohlsson. 20.55 — Jubileusz Klubu Studenckiego „Remont”. 21.10 — Studio olimpijskie. 22.00 — „Nana” (1) — serial produkcji francuskiej. 23.00 — „Nowy Orlean” — film dokumentalny.

Niedziela

Dzienniki: 15.10, 19.30.
9.00 — „Teleranek” oraz film z serii „Pippi Langstrumpf” (9). 9.45 — Studio olimpijskie. 13.00 — „Kraj za miastem”. 13.25 — „Renoir” — czyli rozkosz malowania”. 14.20 — Teatr młodego widza „Podróż do teatru” (6). 15.20 — Losowanie Dużego Lotka. 15.55 — „Wino-branie” — film obyczajowy produkcji czechosłowackiej. 17.10 — „Kto, komu, dlaczego?”. 17.50 — Studio olimpijskie. 19.20 — Dobranoc! „Przygody wrobla Cwirka”. 20.00 — Studio olimpijskie — uroczystości zakończenia. 21.05 — Przegląd międzynarodowy. 21.40 — „Niepoprawny igrz”. Film produkcji radzieckiej, poprawny igrz”. Film produkcji radzieckiej.

PROGRAM II
9.15 — „Niepoprawny igrz” — film ZSRR. 10.30 — „Z poligonowych dróg”. 11.00 — Czym żyje kraj? 11.15 — Koncert poludniowy. „Mistrzowie interpretacji” — Garrick Ohlsson. 11.45 — Startuj z nami”. 12.30 — „Ojciec Murphy” (3) — „Jajka, mleko i suche łóżko”. 13.30 — Studio olimpijskie — hokej — mecz finałowy. 15.50 — „Jutro poniedziałek”. 16.15 — „Liszt” (3) — „Galernicy”. 17.05 — „5 dni z życia emeryta” — relacja z planu nowego serialu telewizyjnego. 17.30 — „Sensacje XX wieku”. „Kanoniecki z Cherbouga”. 18.00 — „Dziwaczka z Kuriera”. 18.30 — „Sto koni i w kolorze”. 19.30 — Dziennik. 20.00 — „Mi- dem 84” (2). 20.35 — „Wielka gra” — teleturniej. 21.35 — „Koncert” — film węg. 23.00 — „Droga przez mękę” (3) — serial produkcji ZSRR.

Poniedziałek

Dzienniki: 16.40, 19.30, 22.55.
15.55 — Program dnia. 16.00 — „Zachochani w ziemi”. 16.40 — „Zwierzyniec” oraz film produkcji polskiej „Karino” (7). 17.30 — „Krawędź słowa”. 18.00 — Reportaż z prze-kradzieży słowa”. 18.30 — Echo sta i ołow. 19.00 — Dobranoc! „Wszystko na odwrót”.

19.10 — „Klinika zdrowego człowieka”. 20.00 — Publicystyka. 20.15 — Teatr telewizyjny — Jarosław Iwaszkiewicz — „Złodziej idealny”. 21.50 — Rozmaitości muzyczne. 22.00 — Komentatorze. 22.25 — „Półkoj numer 408”.

PROGRAM II
16.55 — Program dnia. 17.00 — Wiadomości. 17.15 — Dom Polonii w Pułsku. 17.30 — Kolegium im. Pułaskiego w Krakowie. 17.35 — „Dla dobra Polonii kocha folklor”. 18.00 — „Historia Związku Polaków w Niemczech”. 18.15 — 50-lecie polonijnych igrzysk sportowych. 18.30 — Program lokalny. 19.00 — „Moje spotkania z Polakami” — fragmenty filmów S. Szware-Bronikowskiego. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Reportaż o byłych żołnierzach i Dywizji Pancerniej gen. Maczka. 20.35 — „Moje 50 lat w Brazylii”. 21.00 — „Wśród trębowatych”. 21.15 — Wydarzenia. 21.30 — „Amerykański pejzaż” — film dokumentalny. 21.40 — Spojrzenie wstecz czyli pasje Denisa Kolińskiego. 22.20 — „Dziś i jutro oblicze Polonii”. 22.50 — „Michał Janowski” — trzecie pokolenie polskiej emigracji.

Wtorek

Dzienniki: 16.30, 19.30, 22.55.
9.30 — Film dla II zmiany. „Ostatni lot „Albatrosa” (4). 15.55 — Program dnia. 16.00 — Barwy ziemi — pod patronatem UNESCO. 16.40 — „Akademia muzyczna”. „A może masz talent?”. 17.05 — „Michał”. 17.30 — „Pod jednym dachem” (6) — film obyczajowy produkcji CSRS. 18.15 — „Rzemieślnicy”. 18.30 — „Kram”. 19.00 — Dobranoc! „Słimak Macius”. 19.10 — Program publicystyczny. 20.00 — Publicystyka. 20.15 — „Ostatni lot „Albatrosa” (4) — film sensacyjny produkcji ZSRR. 21.20 — „Dialogi polityczne”. 21.40 — „Muzyka na receptę” (2). 22.00 — Komentatorze. 22.25 — „Najzwyklej tanieja złotówki” — program publicystyczny.

PROGRAM II
16.55 — Program dnia. 17.00 — Wiadomości. 17.10 — „Poza Ziemią” — klub miłośników fantastyki. 17.30 — „Szabla czy kienka”. 18.00 — „Galeria świata”. Galeria Drezdeńska. 18.30 — Program lokalny. 19.00 — Przegląd „Dwójki”. 19.10 — „Skorzenia” — teleturniej. 19.30 — Dziennik. 20.00 — „Express reporterów”. 20.15 — „Salon muzyczny”. 21.15 — Wydarzenia. 21.30 — Literatura i ekran.

Środa

Dzienniki: 16.30, 19.30, 23.40.
9.30 — Film dla II zmiany. „Twarde, męskie życie”. 15.55 — Program dnia. 16.00 — „Białowieża w zimie”. 16.15 — Losowanie Express-

Lotka i Małego Lotka. 16.40 — „Krag”. 17.05 — Dla dzieci: „Tik — tak”. 17.30 — Studio sport. 18.05 — Wojskowy film dokumentalny. 19.00 — Dobranoc! „Przygody Patapika”. 19.10 — „Prosto z mostu”. 20.00 — 50-lecie Instytutu Fryderyka Chopina. 20.30 — „Twarde, męskie życie” — radziecki film obyczajowy. 22.00 — Komentatorze. 22.25 — Śpiewa Zespół Pieśni i Tańca Armii Radzieckiej im. Aleksandrowa.

PROGRAM II

16.55 — Program dnia. 17.00 — Wiadomości. 17.10 — Śpiewa Jerzy Rajczyk. 17.30 — „Ekonomia na co dzień”. 18.00 — Galeria „Dwójki”. 18.30 — Program lokalny. 19.00 — Przeboje „Dwójki”. 19.10 — „Śpiewnik domowy”. 19.30 — Dziennik. 20.00 — „Z dynamikiem cygara”. 20.15 Stanisław Wyspiański — „Śmierć Ofelii”. Wyst. Magdalena Jarosz i Jerzy Radziwiłowicz. 21.45 — Koncert w Żelazowej Woli. 21.15 — Wydarzenia. 21.30 — Magazyn sportowy. 22.30 — „24 klatki na sekundę”.

Czwartek

Dzienniki: 16.30, 19.30, 23.15.
9.30 — Film dla II zmiany. „Spóźnione uczucie” rumuński film obyczajowy. 15.55 — Program dnia. 16.00 — „Mieszkań”. 16.40 — Dla młodych widzów: „O mnie, o tobie, o nas” — oraz film „Tylko kaska” (6) — „Porwanie”. 17.30 — „Poligon”. 17.55 — Telewizyjny informator wydawniczy. 18.25 — „Interstudo”. 18.30 — „Sonda”. „Wielka woda”. 19.00 — Dobranoc! „Miś Uszatek”. 19.10 — „Świat z bliska”. „Nie gascie świec w Neuen-gamme”. 20.00 — „O i taczanki do rakiety” — reportaż filmowy. 20.30 — Teatr Sensacji — walcmar Lysak „Selekcja”. Wyst. Henryk Talar, Marek Walczewski, Marek Bargielowski, Emil Karwicz i in. 22.10 — Komentatorze. 22.35 — „Pegaz”.

PROGRAM II

16.55 — Program dnia. 17.00 — Wiadomości. 17.10 — „Spróbuj sam”. 17.30 — „To się nadaje do telewizji” (jak ożywić buławnicę jednorodzinne). 18.00 — „Krajoznaz kultury”. 18.30 — Program lokalny. 19.00 — Przegląd „Dwójki”. 19.10 — „Pobocza sportu” — poświęcenie na trofeum. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Express reporterów „Gorąca linia”. 20.15 — Filharmonia „Dwójki” — gra Tatiana Szekunowa. 21.15 — Wydarzenia — telefon „Dwójki”. 21.30 — Kino młodych „Wylat” — polski film fabularny.

Krzyżówka

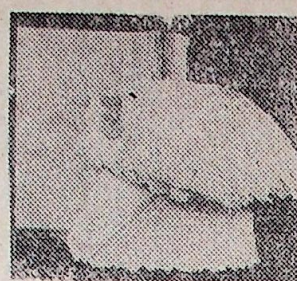
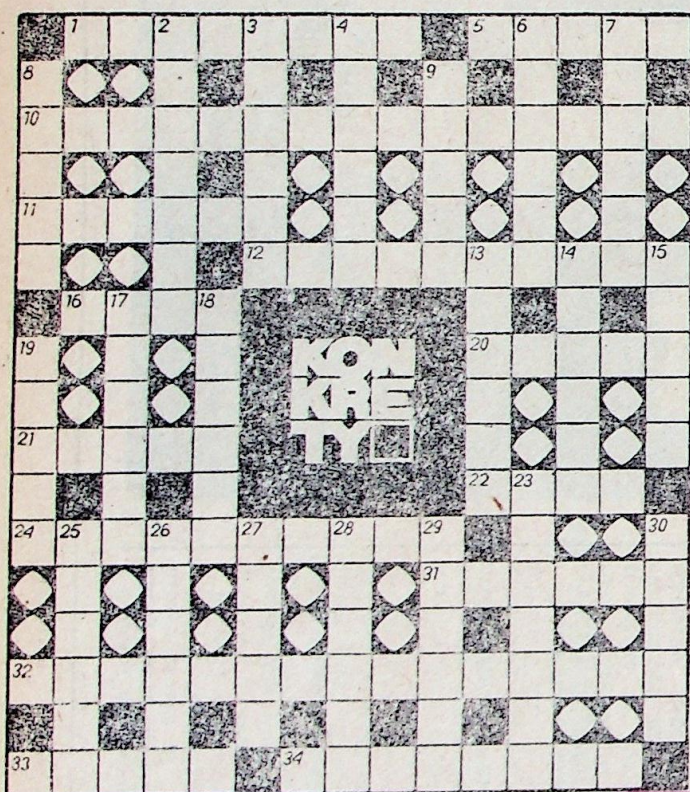
POZIOMO: 1) rotunda, 5) znak na wyrobie rzemieślniczym w średniowieczu, 10) zacierankowość, 11) teren działalności Staszica, 12) do skoku w dal, 16) ruchome połączenie koci, 20) przedstawiciel dyplomatyczny państwa, 21) podstawowa jednostka moneta na w średniowiecznej Europie, 22) aspirator, 24) komfortowy pokój hotelowy, 31) kuzynka i w, 32) autonomia, 33) stroj, ubiór, 34) wiodarz dawnego powiatu

PIKOWO: 2) bunt, rebelia, 3) święta rzeka wyznawców braminizmu, 4) Mongoł albo Wietnamscy, 6) semicki bóg ognia, 7) niepewne przedsięwzięcia, 8) niewzruszona podstawa, 9) znaczna korzyść, 13) parkowe drzewo iglaste, 14) pozostałość, 15) nawyk

17) odosobniona stroma skała, 18) wymowka, 19) czołmo, 23) kilka kolejnych kart w jednym kolorze, 25) literat, 26) sprawozdanie, 27) amerykański gryzoń, 28) produkt wulkanizacji kauczuku, używany jako materiał izolacyjny, 29) miasto rodzinne Karola Marksa, 30) ekier albo yale

Serdecznie przepraszamy miłośników rozrywek umysłowych za zamieszczenie w poprzednim numerze niewłaściwego diagramu krzyżówki, co uniemożliwiło jej rozwiązanie. Powtarzamy więc krzyżówkę z odpowiednim rysunkiem. Za rozwiązanie tego zadania rozlosujemy — wyjątkowo! — sześć interesujących książek. Za przeliczenie będziemy się w pierś redaktorów.

NA ROZWIĄZANIA czekamy do 25 lutego br.



Papierowe muzeum

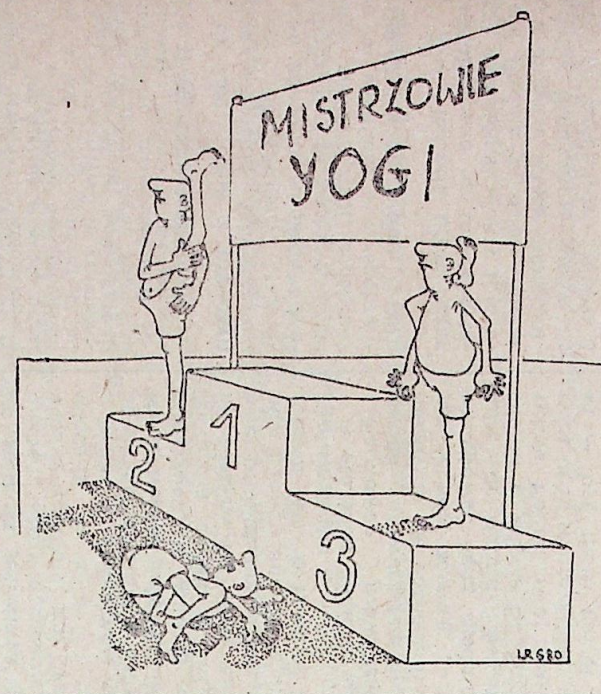
Zurychskie muzeum Bellerive specjalizuje się wyłącznie w wyrobach z papieru. Można tam zobaczyć najrozmaitsze stare gatunki papierów do pisania i pakowania. Można też obejrzeć różne dziwaczne wyroby papierowe np. taki grzybek.

Zrobić samemu!

Popularny szwajcarski magazyn „Schweitzer Illustrierte” uważa, że ceny wędlin i wyrobów mięsnych są zbyt wygórowane. Pokazuje też o ile taniej można samemu wszystkie kiszonki i inne wyroby wykonać. Kolorowe ilustracje i dokładne recepty mają przekonać, że wszystko to wcale nie jest trudne. Ciekawe i luźne mieszczuchów zachęci się do własnej produkcji wędliniarskiej.

Z wiatrem taniej

Wielkie transkontynentalne tankowce krążące na trasie ZSRR — Kuba zużywają sporo paliwa. Uczni radzieccy postanowili obniżyć nieco koszt transportu. Kończą się właśnie prace leningradzkich uczonych, którzy postanowili wykorzystać wiatr do napędzania statków na tej trasie. Koszt jednego przejazdu przy wykorzystaniu wiatru będzie niższy o 14 proc.



Wciąż popularny

Niektórzy pamiętają jeszcze lata, gdy wszyscy nucili sobie przeboje cudownego dziecka Paula Anki. Była to „Diana” i „You Are My Destiny”. Obecnie Anka ma 50 lat i nadal cieszy się dużą popularnością. Nadal swoje piosenki utrzymuje w swoim dawnym stylu. Obecnie wytoczono elegancki album z jego nowymi i starymi przebojami pod tytułem „Walk a Fine Line”. Sam artysta też nieźle się prezentuje.



Morskie róże

Gdy dolatuje się samolotem do Florydy można tuż przed lądowaniem oglądać interesujące zjawisko. Duże kępy zieleni stanowiące małe wyspy są wokół otoczone różowo połyskującym plastikiem, który utrzymuje się na wodzie i wygląda bardzo efektownie kołysany przez fale. Jest to dzieło artysty plastyka Christowa — Bułgara, który zaprojektował je i przekonał administrację Florydy, że warto je wykonać. Dzieło swe Christo nazwał morskie róże.

Macierzyński mężczyzna

„Macierzyński mężczyzna opiekujący się w domu dwójką dzieci przyjmie chętnie pod opiekę jeszcze dwoje”. Takie ogłoszenia ukazują się coraz częściej w szwajcarskich dziennikach. Okazuje się, że coraz więcej kobiet nie chce zrezygnować z kariery zawodowej, aby zająć się domem. Po częstotliwości ukazywania się podobnych do wyżej cytowanego ogłoszeń można sądzić, że mężczyźni stają się coraz częściej macierzyńscy.

Drogi paznokcie

Najnowszym krzykiem mody w biżuterii są małe diamenty umieszczone na paznokciu małego palca. U jubilera trzeba zakupić specjalną masę wyglądającą jak lakier do paznokci, która przykleja się brylanty w dowolny wzór. No i wówczas od czasu do czasu można błysnąć takim brylantowym paznokciem. Chyba jednak błysk gotówki wydanej na to cacko przewyższa blask brylantów.



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. REDAGUJE ZESPÓŁ: Jacek Broszkiewicz, Janusz Budnicki (fotoreporter), Janusz Dobrzański, Maria Kuncailis, Zygmunt Łuszcz, Antoni Heczyński, Czesław Pańczuk (sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Somborska (red. nac.), Agnieszka Szyłowska. TELEFONY: red. nac. 241-46, sekr. red. 241-49, z-ca sekr. red. 299-25, publicyści 602-26, 292-42, fotoreporter 214-77, biuro ogłoszeń, administracja 279-92. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie się również prawo skracania nadesłanych tekstów. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 64, 50-950 Wrocław 2. DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5 50-950 Wrocław 2. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-950 Wrocław 2, Podwale 62, tel. 357-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30—16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. PRENUMERATA: kwartalna — 130 zł, półroczna — 260 zł, roczna — 520 zł. Wpłaty należy adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Hubska 8/16, nr konta: NBP i Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Prenumeratę ze zleceniami wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu i Wydawnictw, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.

PL ISSN 0137-4680

Z-13

Indeks 24-272